



JADWIGA COURTHS-MAHLER



Diana

I

Pani Brygida von Steinach powolnym stępem wjechała na swoim ulubionym ogierze Atucie na dziedziniec przed zabudowaniami dworskimi. Odsunęła z czoła wypłowiałą, niegdyś zieloną dżokejkę, tak że odsłoniła gładko uczesane siwe włosy.

Atut dobrze znał drogę. Przed bramą swojej stajni zatrzymał się tylko dlatego, że była zamknięta, gdyż w przeciwnym razie z całą pewnością poszedłby z amazonką wprost do żłobu.

Pani Brygida wyciągnęła z kieszonki obcisłego stroju jeździeckiego mały srebrny gwizdek i ostro zagwizdała.

Gdy natychmiast nikt się nie zjawił, jej ogorzała twarz mocno poczerwieniała, a ostre rysy twarzy stały się niemal męskie.

Zniecierpliwiona zagwizdała jeszcze raz — tym razem dłużej — a kiedy otworzyła się brama stajni i wyszedł stajenny, krzyknęła do niego ze złością:

— Lenie, nieroby! Czyżbyście ogłuchli? A może śpicie w biały dzień? — Mówiąc to groźnie wymachiwała szpicrutą.

Stajenny nie odezwał się ani słowem. Skulił się tylko, aby go nie dosięgła szpicruta i pomógł swojej pani zsiąść z siodła. Pani Brygida von Steinach westchnęła:

— Ten głupiec szczyrzy zęby, jak gdybym go nie wiem jak pochwaliła.

A gdy już poczuła grunt pod nogami odezwała się do stajennego:

— Chciałabym, aby mnie się powodziło równie dobrze, jak tobie, mój synu. To musi być zabawne spędzać dni tak bezmyślnie i leniwie.

Atut potrząsał głową, jakby zadowolony, że pozbył się ciężaru, a pani Brygida łagodnie gładząc go po karku mówiła do niego:

— Ty, mój stary, też jesteś zadowolony, że pozbyłeś się ciężaru, czyż nie?

Zwracając się do stajennego powiedziała pół żartem, pół serio:

— Mój synu, nie wybałuszaj twoich pięknych niebieskich oczu, jak gdybyś po raz pierwszy w życiu zobaczył tę szkapę. Zaprowadź Atuta do stajni i dobrze go wytrzymaj, bo inaczej sprawię ci takie lanie, że będziesz pamiętał przez tydzień.

Ażeby wzmocnić wagę swoich słów, pani Brygida mocno strzeliła parę razy szpicrutą.

Stajenny przerażony odskoczył i pośpieszył wykonać polecenie swojej pani. Wyglądało na to, że nie przejmował się zbyt szorstkimi słowami, w których czuło się jednak dużą dawkę dobrotliwości.

Brygida von Steinach poprawiła swój niezbyt elegancki, ale za to bardzo praktyczny strój jeździecki. Zmęczona długą jazdą konną szła opieszale ciężkim krokiem przez dziedziniec ku dworowi. Lasy, łąki i pola graniczyły z dworem i zabudowaniami gospodarskimi; rozpościerały się na ich zapleczu, podczas gdy front dworu otoczony był pięknym, starym parkiem.

Gdy pani Brygida weszła tylnymi drzwiami do obszernego hallu dworu, posłyszała z pomieszczeń kuchennych hałas — była to mieszanina ludzkich głosów, brzęku talerzy i szczęku naczyń.

Nachylając się przez poręcz schodów, zawołała głośnie:

— Heda! A może byście mogli trochę mniej hałasować? — Natychmiast zapanowała cisza.

— Czy Zofia jest tam na dole? — zapytała pani von Steinach spokojniejszym tonem.

Dał się słyszeć szybki tupot kroków i dziewczęcy głos odparł:

— Tak, łaskawa pani, jestem tutaj.

— No to chodź do mnie, ale szybko! — powiedziała starsza dama i poszła w górę szerokimi kamiennymi schodami w tyle hallu, prowadzącymi na pierwsze piętro.

Za nią pośpieszyła młoda, krępa dziewczyna z jasnymi jak len włosami, niebieskimi oczami i czerwonymi policzkami. Miała na sobie ciemnoniebieską lnianą sukienkę, biały fartuszek, a na głowie czepeczek — wyglądała bardzo schludnie. Zofia urodziła się w Dorneck. Pani Brygida bystrą i zręczną dziewczynę przyuczyła i zatrudniła jako pokojówkę dla siebie i swojej wychowanki Diany.

W swoim pokoju pani von Steinach zdjęła szary strój jeździecki i buty z cholewami i włożyła praktyczną domową suknię. Kiedy już miała na nogach wygodne pantofle, a Zofia rozplotła jej ciasno upięte warkocze, odetchnęła z ulgą.

— No, Zofio, nareszcie czuję się jak człowiek — powiedziała. — A teraz daj mi jeszcze świeżą chusteczkę i pokrop ją wodą kolońską, abym się pozbyła tego zapachu chlewu i stajni. Tak, to mnie orzeźwiło. Dobrze, teraz możesz wszystko uprzątnąć — dzisiaj już nigdzie nie wyjadę konno.

Zofia dygnęła i żwawo zabrała się do zleconej jej roboty. Pomimo szorstkiego sposobu bycia pani von Steinach, służba w Dorneck dobrze wiedziała, że ich pani była im życzliwa i zawsze broniła ich praw.

Brygida von Steinach zeszła znowu na parter, przeszła hall i weszła do jasnego pokoju na końcu długiego korytarza, do którego przez troje białych oszklonych drzwi stojących otworem

wpadały promienie słoneczne. Te oszklone drzwi prowadziły na obszerną werandę, gdzie stały białe drewniane meble wyłożone kolorowymi poduszkami. Posadzkę werandy stanowiły czarno-białe kamienne płytki, a pośrodku leżał szeroki chodnik kokosowy.

Gdy pani Brygida wyszła na werandę, zastała tam Dianę von Dorneck oraz swego męża. Herman von Steinach siedział przykryty pledem w wyłożonym poduszkami wózku inwalidzkim. Od trzech lat był inwalidą, przykutym do tego wózka. Spadł z konia tak nieszczęśliwie, że spowodowało to paraliż obu nóg. Jeśli tylko pogoda sprzyjała, przywożono go na werandę w zaciszne słoneczne miejsce.

Diana von Dorneck głośno czytała. Siedziała w fotelu trzymając książkę w delikatnych dłoniach. Miała siedemnaście lat i wyglądała jeszcze bardzo dziecinnie. Bardzo szczupła, nieomal chuda, miała na sobie skromną białą sukienkę, opadającą luźno i przepasaną czarną aksamitką pod jeszcze nierozwiniętymi piersiami. Mimo że miała szlachetne rysy, Diana nie była wybitnie ładną dziewczyną. Może to szczupłość jej twarzy powodowała, że nie wyglądała pięknie. Gęste kasztanowe włosy splecione w dwa grube warkocze opadały jej na plecy i połykiwały w promieniach słonecznych miedzianym blaskiem.

Duże ciemne dziecinnie oczy, w których odbijały się promyki słoneczne, spojrzały na panią Brygidę. Diana odłożyła książkę na bok i wstała. Miły uśmiech, który pojawił się na jej szczupłej twarzyczce nadał jej wyraz ciepła i wdzięku.

— Ciocia Brygida przyszła! — zawołała do pana von Steinach, który również z uśmiechem zwrócił się w stronę nadchodzącej żony.

Właścicielką i panią majątku Dorneck była Diana. Do niej należał piękny stary dwór i przylegające do niego obszerne dobra. Ale Diana była od siedmiu lat sierotą. Oboje rodziców straciła w krótkich odstępach czasu, podczas strasznej epidemii. Najpierw zmarła matka, a w dniu jej pogrzebu zachorował ojciec. Musiał się położyć do łóżka, z którego już nie wstał.

Botho von Dorneck czuł, że zbliżają się ostatnie godziny jego życia. Epidemia szalała i wielu ludzi codziennie umierało. Było mu ciężko rozstać się z życiem; był jeszcze młody i miał małą córeczkę.

Ponieważ dotychczas nie sporządził testamentu, w dniu w którym z powodu choroby musiał położyć się do łóżka, postanowił spisać swoją ostatnią wolę. Wiedział, że jego mała Diana zostanie sama, bezradna i bezbronna, jeśli w porę nie zatroszczy się o jej przyszłość. Ogromny majątek ziemski nie mógł przecież być zarządzany przez nieletnie dziecko. A Botho von Dorneck nie miał krewnych — poza jedynym kuzynem. Ten kuzyn był jednak człowie-

kiem o charakterze i sposobie życia wywołującym w Botho pogardę, poza tym poślubił kobietę o bardzo podejrzaney opinii. Jemu nie mógłby powierzyć opieki nad swoją jedynaczką i swoim majątkiem.

Botho von Dorneck miał jednak przyjaciela, o którego uczciwości, wierności i dobroci miał nieraz okazję się przekonać. Tym przyjacielem był Herman von Steinach.

Człowiek ten, niedługo przed śmiercią Botho, sprzedał swój majątek Buchenau leżący w sąsiedztwie Dorneck. Był zadłużony i nie miał wyboru, będąc zmuszony spłacić swoich wierzycieli. Kiedy Herman von Steinach przejmował majątek swego ojca, jego hipoteka była obciążona długami. Wbrew dużym wysiłkom i wyteżonej wieloletniej pracy nie był w stanie go utrzymać. Po sprzedaniu majątku Buchenau pozostało mu parę tysięcy marek. Przeniósł się do miasta, gdzie jego syn uczęszczał do gimnazjum i starał się znaleźć odpowiednią pracę, aby zapewnić byt swojej rodzinie.

W głębokiej trosce o swoje dziecko Botho von Dorneck pomyślał o Hermanie i czym prędzej sprowadził go do Dorneck. Z pełnym zaufaniem powierzył mu wszystko, co miał po sobie pozostawić. Mianował go opiekunem swojej córeczki i zarządcą całego majątku. Zanim zmarł, umówił się z przyjacielem, że razem z żoną zamieszkają w Dorneck, aby Diana nie musiała opuszczać rodzinnego domu. Botho wiedział, że pani von Steinach jest dobrą kobietą o szlachetnym sercu, mimo że bywała czasem szorstka w obyciu i bez ogródek wypowiadała swoje sądy. Był przekonany, że nie mógł zostawić swojej córki u lepszych, bardziej uczciwych i wiernych mu ludzi.

Herman von Steinach bardzo wzruszony, serdecznie podziękował przyjacielowi za okazane zaufanie i przyrzekł, że okaże się godnym jego przyjaźni. Pan von Dorneck wyznaczył mu roczną pensję i dokładnie określił jego uprawnienia. Przede wszystkim ostrzegł przyjaciela przed swoim kuzynem, któremu zabronił wstępu do Dorneck i wszelkich kontaktów z Dianą. Umowa między obu przyjaciółmi została potwierdzona urzędowo i notarialnie uwierzytelniona, tak jak i testament Botho von Dornecka.

Parę dni potem ojciec Diany zmarł. Cały majątek ziemski i dwór, tak jak i wychowanie Diany aż do pełnoletności dziewczynki, były w rękach Hermana i Brygidy von Steinach. Zmarły nie mógł znaleźć wierniejszych i uczciwszych ludzi, którym powierzyłby swoje dobra. Herman von Steinach stał się dla Diany drugim ojcem i wiernym, oddanym przyjacielem. Był wdzięczny zmarłemu, że dał mu pole do działania i zapewnił byt jego rodzinie.

Po śmierci przyjaciela, Herman von Steinach z żoną przeprowadzili się do Dorneck i zajęli się dzieckiem i majątkiem. Ich syn Lothar został w mieście, gdyż był tuż przed maturą. Lothar chciał zostać inżynierem i zamierzał studiować w znanej politechnice w Charlottenburgu. Ojciec mógł teraz zapewnić mu utrzymanie, gdyż miał wysokie wynagrodzenie jako zarządca majątku Dorneck.

Diana miała dziesięć lat, gdy zmarli jej rodzice. Jej osierocone pragnące miłości serce szybko przylgnęło do opiekuna, który umiał zaskarbić sobie miłość delikatnego dziecka, w tak okrutny sposób pozbawionego rodziców. Na początku Diana bała się trochę szorstkiego sposobu bycia Brygidy von Steinach. Nie czuła się w jej obecności swobodnie i tak dobrze, jak w towarzystwie wujka Hermana. Ciocia Brygida nie mogła znaleźć właściwego sposobu, aby przywiązać do siebie małą delikatną sierotkę. Pani Brygida spełniała wszystkie swoje obowiązki bardzo sumiennie i troszczyła się, aby Diana miała wszystko czego potrzebowała. W sercu tej kobiety było miejsce na miłość wyłącznie dla dwu osób — dla męża i syna. Nie było tam miejsca dla nikogo więcej.

Diana odgadła to instynktem wrażliwej duszy dziecka i jej serce nigdy nie otwierało się przed ciocią Brygidą z taką serdecznością, jak w stosunku do wujka Hermana. Gdy przed trzema laty Herman von Steinach z powodu nieszczęśliwego upadku z konia doznał paraliżu nóg i został przykuty do wózka inwalidzkiego, jego stosunek do Diany stał się jeszcze bardziej serdeczny. Ona prawie go nie opuszczała i robiła wszystko co mogła, aby mu umilić życie..

Wtedy też okazało się, jaką silną osobowość miała Brygida von Steinach i jaką była dzielną kobietą. Zdecydowanie i energicznie przejęła w swoje ręce obowiązki męża. Z pełnym poświęceniem i zaangażowaniem zajęła się zarządzaniem majątku. Bez wytchnienia i odpoczynku — jako rzecz naturalną — wzięła na siebie wszelkie najcięższe zadania. Wydawało się, że drzemią w niej niewyczerpane siły i że nie istnieją dla niej rzeczy niemożliwe.

Herman von Steinach siedząc w wózku inwalidzkim kierował wszystkim, lecz siłą wykonawczą, jego prawą ręką była Brygida.

Było czymś wzruszającym, jak potrafiła stwarzać pozory, że bez jego wskazówek byłaby całkowicie bezradna. Nie pozwoliła, aby kiedykolwiek mógł odczuć, że wiedzie bezwartościowe życie bez celu. Stale podkreślała, że tylko dzięki jego pomocy może czegoś dokonać i nigdy nie przedsięwzięła niczego ważnego, uprzednio nie pytając go o radę, chociaż w krótkim czasie opanowała wszystko tak dobrze, że mogłaby sama podejmować wszelkie decyzje.

W ten sposób Brygida von Steinach stała się doskonałym zarządcą majątku Diany.

Niemniej, nie z miłości do Diany zdobywała się na to ogromne samozaparcie i ciężką pracę. Czyniła to wyłącznie z miłości do męża i do syna. Gdyby jej mąż musiał zrezygnować ze swoich obowiązków, straciłby wysokie dochody, a może nawet byliby zmuszeni opuścić Dorneck. I co by się wtedy stało? Z czego żyliby i skąd wzięliby pieniądze, aby opłacić studia Lothara? Gdy o tym myślała, gotowa była na wszystko dla rodziny. I tak podjęła się ciężkich obowiązków, a wszyscy musieli podziwiać ją jako dzielną i pracowitą kobietę.

Jak mężczyzna wyjeżdżała konno wczesnym rankiem w pole i do lasu, mimo że te jazdy na Atucie były bardzo uciążliwe. Przewyciężała wszelkie trudności, a robotnikom imponowała swoją stanowczością. Stąd wziął się jej szorstki sposób bycia.

Wiedziała dokładnie co należy zrobić w oborach i w stajniach, jej bystrym oczom nie uszło najmniejsze zaniedbanie, najmniejszy błąd. Z gajowym objeżdżała rozległe lasy i pamiętała, gdzie należy wycinać drzewa, a gdzie zasadzić nowe. Kłusownika, którego przyłapała w lesie, własnoręcznie wychłostała szpicrutą i odebrała mu broń. Nie zgłosiła jego przestępstwa w gminie, ale musiał odrobić karę pomagając przy zbiorze ziemniaków przez cztery tygodnie. Człowiek ten był znanym nierobem i nicponiem, który kłusownictwem chciał w łatwy sposób dojść do dobrego zarobku. Od dnia kiedy spotkał w lesie panią Brygidę von Steinach, omijał ją z daleka, a w majątku Dorneck nie widziano go nigdy więcej.

Oczywiście, pani Brygida była również wspaniałą panią domu, chociaż miała do pomocy młodą ochmistrzynię. W każdym razie stała się duszą Dorneck. Wiedziała wszystko, rozumiała wszystko i nic nie uszło jej uwadze. Mąż prowadził księgi i udzielał jej wskazówek. Od czasu do czasu pokazywał się w swoim wózku inwalidzkim, a potem wszystko toczyło się bez zakłóceń. Czym starsza była Diana, tym bardziej rozumiała i ceniła ciocię Brygidę. W dużej mierze przyczynił się do tego wujek Herman, który zwracał uwagę Diany na zalety i szlachetny charakter swojej żony. W słowach pełnych dobroci wyjaśniał, że szorstki sposób bycia Brygidy to tylko skorupka, pod którą ukrywa się coś bardzo wartościowego, godnego wielkiej miłości.

Diana uważnie słuchała takich słów i darzyła ciocię Brygidę dużym szacunkiem. Nie bała się już jej szorstkich słów i patrzyła prosto w jej dobrotliwe oczy. Coraz lepiej rozumiała starszą damę i coraz bardziej poważała ją, lecz tak serdecznie jak do wujka Hermana nie mogła się do niej przywiązać. Może dlatego, że i pani Brygida nie przygarnęła jej do serca równie mocno, jak to zrobił jej mąż.

Tak więc żyły te trzy osoby w zgodzie i zrozumieniu — w każdym razie Diana dojrzewała i wyrastała z poczuciem, że nie jest osamotniona i opuszczona.

Zaraz po śmierci ojca Diany jego kuzyn z żoną próbowali zająć majątek, lecz pan von Steinach uświadomił im na podstawie pełnomocnictw, że nie mają żadnych praw, że ich obecność w Dorneck jest niepożądana, a jakikolwiek kontakt z Dianą zabroniony. Zgodnie z życzeniem zmarłego przyjaciela pilnował, aby człowiek ten nie zbliżał się do Diany.

Kiedy Herman von Steinach spadł z konia, kuzyn przyjaciela ponownie usiłował usunąć go z majątku. Używał wszelkich sposobów, aby osiągnąć swój cel, lecz napotkał na zdecydowany opór Brygidy von Steinach. Okazała się ona mistrzynią w tej rozgrywce — od tego czasu już nigdy więcej nie pokazał się w Dorneck i nie próbował zbliżyć się do Diany.

Gdyby Herman i Brygida Steinach nie chronili Diany, kuzyn zmarłego dawno by już panował w Dorneck, a majątek Diany nie pomnożyłby się tak, jak pod ich rządami, lecz byłby znacznie uszczuplony.

Dianie wystarczyła wiadomość, że ojciec nie życzył sobie jej kontaktu z kuzynem. Wujaszek Herman pokazał jej napisane własnoręcznie przez ojca życzenie i tym samym dla niej sprawa była załatwiona.

Odkąd Diana stopniowo przeboleła stratę rodziców, czuła się bardzo szczęśliwa ze swoimi opiekunami. Tylko wtedy, gdy do Dorneck przyjeżdżał Lothar przeżywała smutne dni.

Zdarzało się to jednak rzadko, ponieważ Lothar gorliwie studiował i nie pozwalał sobie na dłuższe urlopy. Wiedział, że beztrioskie dni rodziców mogą się skończyć, gdyby pewnego dnia młoda właścicielka majątku Dorneck zechciała wyjść za mąż.

Patrzył w przyszłość wyostrozonym wzrokiem człowieka, który znał przeciwności losu i skromne warunki życia. Codziennie powtarzał sobie, że musi osiągnąć swój cel, tak ażeby móc zatroszczyć się o rodziców na wypadek, gdyby przez zamążpójście Diany przybył do Dorneck nowy pan. Stale rozmyślał, jak to osiągnąć. Najpierw musiał ukończyć studia i dlatego tak wytrwale i pilnie się uczył.

Kiedy przyjeżdżał na krótko do Dorneck, każdą chwilę poświęcał swoim rodzicom. Dianą nie interesował się i nie miał dla niej czasu. W ogóle nie zauważał wysokiej, chudej dziewczyny o bladej twarzy. Tylko przy stole z zainteresowaniem patrzył w jej duże oczy, spoglądające na niego płochliwie i z pewną zawziętością.

Diana może i polubiłaby Lothara, gdyby nie miał takiej zniecierpliwionej miny, kiedy w jego obecności rozmawiała z jego rodzicami. Miała wrażenie, że zazdrości jej uczucia, które oni jej okazywali. A ponieważ zdawała sobie sprawę, że on ma większe prawo do ich miłości,

przebywała przeważnie w swoim pokoju, aby go nie spotykać. Widywali się tylko przy posiłkach.

Tymczasem Diana skończyła siedemnaście lat, a Lothar był tuż przed ukończeniem swoich studiów.

Zaplanował sobie, że zaraz po ostatnim egzaminie wyjedzie do Afryki. Jedna z niemieckich firm budujących tam kolej zaproponowała mu dobrze płatną posadę.

Dla Diany Lothar stał się tym samym bardzo interesującym człowiekiem, ale jego rodzice woleliby, aby został gdzieś w ich pobliżu i wcale nie byli zachwyceni z planów swojego syna.

Dla Lothara istniał tylko jeden cel — jak najszybciej piąć się w górę i zarabiać duże pieniądze. Nikomu nie pozwalał, aby mu w tych zamiarach przeszkadzał.

Taka była sytuacja tego letniego dnia, kiedy ciocia Brygida wyszła na werandę do swojego męża i Diany. Młoda dziewczyna podeszła do niej i z miłym uśmiechem powiedziała:

— Z pewnością jesteś bardzo zmęczona, ciociu Brygido — dzisiaj jest tak gorąco. Chodź, siadaj i odpocznij — mówiąc to przysunęła fotel do wózka inwalidzkiego.

Pani Brygida ciężko usiadła, opierając się o poduszkę.

— Dzięki Bogu, w tym fotelu siedzi się przynajmniej wygodniej niż na grzbiecie ogiera. Atut wytrzymał mnie porządnie! A poza tym jestem piekielnie głodna!

Herman von Steinach wziął dużą, silną rękę żony w swoje dłonie.

— Moja ty biedna Brygido! Znowu musiałaś porządnie się namęczyć — powiedział czule.

Na te słowa w szarych oczach pani Brygidy pojawiły się iskierki. Pełne miłości spojrzenie uczyniło ją do tego stopnia piękną, że nikt by się tego nie spodziewał, znając jej twarz zazwyczaj surową i mającą wręcz wyraz pewnej zaciętości.

— Namęczyłam? Ależ nie, mój stary. Sprawdziłam tylko tu i tam, czy wszystko zostało tak wykonane, jak to zarządziłeś. Jestem trochę połamana tą jazdą konną, ale to zaraz przejdzie. Dzięki Bogu, że wszystko jest w porządku i niedługo prace zostaną zakończone. Ależ jestem spragniona! Diano, proszę cię, każ mi podać wodę mineralną.

Diana wezwała służącego Fryderyka i przekazała mu życzenie pani Brygidy.

— Tylko nie przynoś mi jakiegoś naparsteczka, Fryderyku, lecz porządną szklanekę — zawołała za nim pani von Steinach.

Gdy służący wrócił z karafką, opróżniła duszkiem dwie duże szklanki.

— Ach, co za ulga! Ta woda wypłukała mi z gardła wszystek pył. A co z jedzeniem, Fryderyku? Czy jeszcze nie podano zupy?

— Zaraz będziemy podawać do stołu, łaskawa pani.

— Dobrze, mój synu, tylko pośpiesz się!

— Czy łaskawy pan życzy sobie, abym go zawiózł do pokoju stołowego? — zapytał lokaj.

Pani Brygida szybko wstała i odsunęła służącego.

— Zostaw mój synu, ja to zrobię — powiedziała łagodnie. Do służby mówiła „ty”, a gdy była w dobrym nastroju do męskiej służby zwracała się dobrotliwie „mój synu”, a do żeńskiej „moja córko”. Tak było od pierwszego dnia przybycia do Dorneck.

— Ależ Brygido, nie powinnaś tego robić. Wózek jest ciężki, a ty jesteś zmęczona — bronił się Herman.

Wyciągnęła przed siebie ręce i odparła:

— Zaraz się przekonasz, że dam sobie radę!

Spojrzał na nią z wdzięcznością i miłością w oczach. Rysy jego były szlachetne, a zawsze blada twarz z orlim nosem i wysokim czołem rozjaśniła się, gdy patrzył na nią. Pani Brygida właściwie nie była ani urodziwą, ani delikatną kobietą.

Niegdyś nikt nie mógł zrozumieć, dlaczego Herman von Steinach, elegancki i przystojny młody oficer, wybrał sobie za żonę niepokąźną, wcale nie bogatą, a już z pewnością nie piękną ani czarującą Brygidę von Dahlhorst. Lecz on wiedział, dlaczego tak postąpił: w jej szarych oczach wyczytał, jak bezgranicznie go pokochała i jak całkowicie była mu oddana. Nigdy nie pożałował, że się z nią ożenił. Jej prawdziwy charakter i jej miłość mógł ocenić zwłaszcza, gdy los sprawił, że został kaleką. Dawniej walczyła razem z nim z przeciwnościami losu, teraz sama walczyła dla niego. Siłą swojej miłości zastąpiła mu wszystko, co stracił. Stała się dla niego matką i siostrą, przyjaciółką i towarzyszką w niedoli, żoną i pomocnicą — wszystkim w jednej osobie.

Wziął ją za rękę i pocałował jej dłoń. Na twarzy Brygidy pojawił się silny rumieniec — w tej chwili nie zamieniłaby się z żadną królową.

Ostrożnie pchała przed sobą wózek w kierunku pokoju stołowego.

Diana szła obok stryja Hermana i z czułością układała poduszki za jego plecami tak, ażeby wózek można było ustawić przy stole.

Herman von Steinach pieszczotliwie pogładził włosy swojej wychowanki w chwili, gdy się do niego przytuliła.

Pani Brygida zauważyła tę wzajemnie okazywaną czułość i lekkie drżenie jej ust zdradzało, że jej się to nie podobało. Nie mogła się pogodzić, aby ktokolwiek poza nią i jej synem zajął chociażby najskromniejsze miejsce w sercu męża. Była to cicha zazdrość o Dianę i musiała się zawsze bardzo pilnować, aby nikt tego nie zauważył. Robiła sobie z tego powody wyrzuty, ale nic na to nie mogła poradzić.

Podczas obiadu prowadzono ożywioną rozmowę. Pani Brygida opowiadała o sprawach gospodarskich, gdyż teraz, w czasie trwania żniw, rzadko bywały okazje do rozmów poza spotkaniami przy posiłkach. Poza tym niewiele było problemów, które małżonkowie poruszałiby będąc razem, gdyż praktyczne usposobienie pani Brygidy nie nastrajało jej do rozmów na wzniosłe czy filozoficzne tematy. Nigdy prawie nie miała czasu, aby się zajmować literaturą i sztuką, i nigdy jej nie przyszło na myśl, że mężowi brakowało właśnie tego typu rozmów.

Byłaby głęboko nieszczęśliwa gdyby wiedziała, że tego jednego brakowało mu w ich małżeństwie, i że w ostatnich latach do pewnego stopnia lukę tę wypełniały mu rozmowy z Dianą, która kochała literaturę i sztukę.

Mały, cichy kącik w swojej duszy przeznaczył dla swych ideałów; kącik ten należał teraz do Diany. Tutaj ona mieszkała. A kiedy godzinami siadywała razem z wujkiem Hermanem, oboje udawali się do krainy marzeń, do krainy, gdzie noga pani Brygidy nigdy nie postąpiła i której oczy pani Brygidy nigdy nie zobaczyły. Dawniej Herman von Steinach często udawał się do tej krainy z synem Lotharem, a jeżeli pani Brygida wtrącała się do ich rozmowy, zadając jakieś pytanie związane z troskami życia codziennego, spoglądali na siebie z porozumiewawczym uśmiechem i odczuwali litość dla matki, że nie potrafiła wznieść się ponad codzienną szarżę.

Teraz Diana została jego towarzyszką w tych pięknych uduchowionych rozmowach i wędrówkach po krainie marzeń.

W tej zaczarowanej krainie były ideały — mówiono o osiągnięciach wielkich myślicieli, o dzielnych mężczyznach i kobietach, rozprawiano o książkach znanych pisarzy. Diana oczarowana patrzyła na swojego duchowego przywódcę, odkrywającego przed nią najszlachetniejsze wartości życia ludzkiego.

W ten sposób Herman von Steinach stał się dla Diany nie tylko drugim ojcem, ale i pełnym zrozumienia nauczycielem i przyjacielem. A Diana pokochała go za to z wielką, nieograniczoną czułością, jak rodzona córka.

Diana należała do istot ludzkich o bardzo bogatym życiu duchowym. Cechy jej szlacheckiego charakteru uzewnętrzniały się przy każdej okazji. Posłusznie podporządkowywała się i spełniała polecenia cioci Brygidy. Uważała za rzecz naturalną, że wszyscy traktowali ciocię jako panią Dorneck. Wiedziała, że w pewnym stopniu zawsze będzie zależna od swoich opiekunów, których nazywała ciocią i wujkiem.

Kiedy służący Fryderyk podawał pieczone, Diana zapytała:

— Ciociu, czy zostajesz po południu w domu, czy też musisz jeszcze raz wyjechać w pole?

Starsza pani potrząsnęła głową:

— Nie, dzisiaj zostaję w domu. W polu wszystko jest w najlepszym porządku. Niedługo skończymy z burakami, a w przyszłym tygodniu zbierzemy ostatnie ziemniaki — oczywiście, o ile utrzyma się pogoda. Takiego września już dawno nie mieliśmy; zebraliśmy drugi pokos siana bez jednej kropli deszczu. Ale dlaczego pytasz czy zostanę w domu?

— Chciałabym pojechać konno do Buchenau. Już dawno nie odwiedzałam Dory Sanders. A gdybyś ty została z wujkiem, to by się dobrze złożyło — wy przecież zawsze rozmawiacie tylko o sprawach gospodarskich, a mnie to wcale nie interesuje.

— Ależ to powinno cię interesować — przecież chodzi o twój majątek!

Diana zaśmiała się wesoło:

— Och, o to wcale nie muszę się martwić — wy oboje robicie to o wiele lepiej, niż ja bym potrafiła. Nie rób takiej groźnej miny, ciociu Brygido — takim doskonałym i doświadczonym zarządcą majątku jakim ty jesteś, ja nigdy nie będę. A więc powiedz mi — czy mogę pojechać do Buchenau?

— Oczywiście, Diano! Dobrze ci zrobi taka przejażdżka. Wcale mi się dzisiaj nie podobasz — od samego rana wyglądasz na zmęczoną i masz taki zgaszony wyraz oczu — powiedział pan von Steinach.

— Czy ty się aby nie czujesz źle, Diano? Zauważyłam, że od paru dni mało jesz, właściwie udajesz, że jesz — dodała pani Brygida, badawczo patrząc na wychowanek.

— Trochę mnie boli głowa, ciociu, ale podczas przejażdżki konnej na pewno mi to przejdzie. Chciałabym wyjechać zaraz po obiedzie. Pozwolisz, że zostanę w Buchenau do wieczora?

— Ale przed zapadnięciem zmroku musisz wrócić do domu!

— Przecież pojedzie ze mną nasz stajenny.

— Nieważne, nie będziesz jechać przez las w ciemnościach. Nietrudno o potknięcie się konia i upadek. Jeśli chcesz zostać dłużej, pošlę po ciebie powóz.

— Ależ nie trzeba, będę w domu przed zmierzchem.

Kiedy po obiedzie Diana zegnała się ze swoimi opiekunami, pani Brygida powiedziała:

— Przekaż pani Sanders pozdrowienia i powiedz, że niedługo i ja przyjadę do Buchenau, aby z nią porozmawiać godzinkę lub dwie.

— Dziękuję ciociu! Zrobię to i wiem, że pani Sanders śmiejąc się powie: najwyższy czas, aby pani von Steinach znowu zajrzała do Buchenau i sprawdziła, czy wszystko jest w porządku?

Starsza dama podniosła rękę, mówiąc:

— Tak, trzeba przyznać, że tam wszystko utrzymane i prowadzone jest wręcz wzorowo. Sandersowie zainwestowali ogromne pieniądze i dało to doskonałe wyniki — Buchenau jest wzorowym majątkiem. Bardzo jestem zadowolona, że nasze kochane, stare Buchenau dostało się w dobre ręce. Tom Sanders stał się doskonałym agronomem, mimo że parę lat temu zajmował się produkcją tapet. To dowodzi najlepiej, co mogą zdziałać dobre chęci i umiłowanie ziemi.

Diana wstała od stołu, mówiąc:

— Do widzenia, ciociu Brygido, do widzenia wujku Hermanie. Starszy pan czule pogładził ją po włosach.

— Żegnaj Diano! Baw się dobrze!

— Dziękuję, postaram się. Dora zatroszczy się, aby nie było nudno. A w Buchenau jest zawsze tak przyjemnie! Pozostało tam coś z waszego ducha. Ze wszystkich zakamarków patrzą srogie oczy cioci Brygidy i mam wrażenie, jakbym słyszała jej groźny rozkazujący głos.

Śmiejąc się Diana wyszła z pokoju, aby się przebrać. Na twarzy Hermana pojawił się wyraz smutku. Żona wzięła go za rękę:

— Jeszcze ciągle boli cię, gdy jest mowa o Buchenau — zapytała cicho.

Rozpogodził się i potrząsnął głową:

— Ależ nie, Brygido! Czyż nie jest mi lepiej w Dorneck? Czyż w Buchenau nie mieliśmy wiecznego zmartwienia, jak związać koniec z końcem? To prawda, kiedyś bolało mnie, że musiałem majątek sprzedać, ale to minęło, przebolełem to jak wiele innych rzeczy. Cieszę się, że Buchenau jest w dobrych rękach. Brakowało nam pieniędzy, aby majątek utrzymać. Wiesz Brygido, mam wrażenie, że ty bardziej bolejesz nad utratą Buchenau niż ja, a raczej że ci żal, że nasz syn nie będzie panem majątku Buchenau.

— A czy ty nie żałujesz tego, Hermanie? — zapytała. Spojrzał na nią swoimi poważnymi, dobrymi oczami:

— Jeśli mam być szczery Brygido — to nie. Nie żałuję tego. Nie chciałbym, aby mój syn przejął majątek po mnie nawet w takich warunkach, w jakich ja go odziedziczyłem. A ja zostawiłbym mu Buchenau w jeszcze gorszym stanie. Przypomnij sobie, jak musieliśmy się troszczyć o byt i utrzymanie majątku? Czyżby Lothar miał zmarnować swoje najlepsze lata i siły w walce o beznadziejną sprawę? Czyżby miał harować jak ja to musiałem robić, a przy tym patrzeć, że się stale cofa zamiast posuwać do przodu? Przecież w końcu musiałby zrezygnować z majątku Buchenau, tak jak ja to musiałem zrobić. Czyżbyś mu życzyła takiej beznadziejnej walki, która przecież nie mogłaby doprowadzić do zwycięstwa? Nie, nie, Brygido! Powinienem był już dawno temu sprzedać Buchenau, byłoby tak o wiele lepiej. Ale człowiekowi trudno rozstać się z ziemią. A teraz Lothar ma zapewnione warunki, aby rozwinąć swoje zdolności. Jestem pewien, że daleko zajdzie nawet bez posiadania Buchenau. Przestańmy w końcu żałować utraty majątku, który właściwie nie należał do nas, a do naszych wierzycieli. Pani Brygida westchnęła głęboko:

— Masz rację, Hermanie — jak zawsze masz rację. A do naszego Lothara może uśmiechnie się w szerokim świecie szczęście, którego nie może mu ofiarować ojczyzna.

Herman czule pogładził jej rękę.

— Nie martw się o niego. On da sobie radę w życiu. Pomimo swojego młodego wieku jest już dojrzałym mężczyzną. Prawda Brygido — możemy być dumni z naszego chłopaka?

Pani Brygida skinęła głową, a w jej oczach pojawił się czuły i dumny blask. Kto widział taką Brygidę von Steinach nie mógł mieć wątpliwości, że mężczyzna zdolny był pokochać ją z całego serca.

II

Diana von Dorneck jechała na swoim wierzchowcu przez gęsty las do Buchenau. Za nią jechał stajenny. Wbrew jej oczekiwaniu ból głowy jeszcze się podczas jazdy nasilił i nie czuła się dobrze.

Położony wśród lasów dwór Buchenau należał teraz do Karla Sandersa, byłego fabrykanta, który nabył majątek, aby przeżyć w nim ostatnie lata swojego życia.

Zawsze tęsknił za życiem na wsi, a jego żona podzielała z nim to zamiłowanie. Karl Sanders kupił majątek Buchenau od Hermana von Steinach.

Państwo Sanders mieli jedynaczkę, która urodziła się dopiero po trzynastu latach ich małżeństwa. Karl Sanders miał obecnie sześćdziesiąt lat, a jego żona właśnie przekroczyła pięćdziesiątkę. Ich serca były jednak młode i cieszyli się swoją córką, która wychowała się w Buchenau i wyrosła na śliczną, pełną radości młodą damę.

Dora Sanders była w tym samym wieku, co Diana i obie młode panienki znały się od lat dziecięcych, kiedy się razem bawiły i serdecznie zaprzyjaźniły. Dora często bywała w Dorneck, a Diana odwiedzała ją w Buchenau. Państwo Steinach byli zaprzyjaźnieni i zżyci z rodzicami Dory i utrzymywali stałe sąsiedzkie stosunki.

Diana razem z Dorą i jej kuzynką Zuzanną Wallner spędziła dwa lata na pensji w Szwajcarii, skąd wróciła na Święta Wielkanocne do domu.

Podczas gdy Dora bardzo wcześnie dojrzała i rozwinęła się w piękną, czarującą dziewczynę z jasnymi włosami i fiołkowymi oczami, Diana wyglądała przy niej jeszcze dziecinnie i niepokaźnie. Dora miała żywe usposobienie i była bardzo wesoła, w przeciwieństwie do Diany, która przeważnie była cicha i poważna. Może właśnie z tych powodów uzupełniały się — w każdym razie były serdecznie zaprzyjaźnione.

Latem zazwyczaj przyjeżdżała do Buchenau Zuzanna Wallner, siostrzenica pani Sanders i wtedy całe dziewczęce trio spędzało czas bardzo wesoło.

Gdy dzisiaj Diana przybyła do Buchenau i zatrzymała się przed kamiennymi schodami przy wejściu do dworu, z tarasu nadbiegła Dora.

— Hej, Dianio! Nareszcie znowu cię widzę. Nie byłaś w Buchenau całą wieczność — wykrzykiwała wesoło, ale i z wyrzutem w głosie.

— Nie było mnie dokładnie sześć dni, Doro! Wygląda na to, że wieczność dla ciebie trwa bardzo krótko! — odparła Diana, zeskakując z wierzchowca i rzucając lejce stajennemu.

— Mnie się to wydawało strasznie długo — w tym czasie ja byłam już dwa razy w Dorneck — odpowiedziała Dora obejmując przyjaciółkę.

— Wiesz przecież Doro, że niechętnie zostawiam wujka Hermana samego, a ciocia Brygida prawie nie zsiada z Atuta, zwłaszcza teraz, gdy trwają żniwa.

— Tak, oczywiście i dlatego po każdych twoich odwiedzinach ja muszę być dwa razy w Dorneck. Ależ się cieszę, że cię znowu widzę u nas! Przyjechałaś w sam raz, właśnie pora na filiżankę herbaty. Rodzice zaraz przyjdą, a my możemy już usiąść przy stole.

Dora wzięła przyjaciółkę za rękę i poprowadziła ją do salonu. Diana szła za nią opieszalym krokiem i widać było, że jest bardzo zmęczona, gdy usiadła w fotelu.

Dora, która była już bardzo dobrze rozwiniętą młodą dziewczyną, wyglądała ponętnie w białej lnianej sukience z czerwonym paskiem i czerwonym krawatem. Z rumianej twarzy tryśkało zdrowie i promieniała radość życia. Jej ruchy były szybkie i pełne gracji, podczas gdy niezgrabny sposób poruszania się i wyjątkowa szczupłość Diany czyniły ją zupełnym przeciwieństwem Dory. Diana była jeszcze prawie dzieckiem, a Dora już uroczą młodą damą.

Niedługo potem weszli do salonu państwo Sanders i serdecznie powitali Dianę.

Kiedy pito herbatę i rozmawiano, Dianą wstrząsały lekkie dreszcze. Pani Sanders zauważyła to, nachyliła się do niej i powiedziała:

— Moje dziecko — wydaje mi się, że ma pani gorączkę. Zauważyłam, że ma pani dreszcze. To mi się wcale nie podoba!

Diana starała się uśmiechnąć.

— Tak, nie czuję się najlepiej, ciociu Sanders — tak zwracała się zawsze do matki swojej przyjaciółki z dzieciństwa — od samego rana boli mnie głowa. Myślałam, że po tej konnej przejażdżce poczuje się lepiej. Ale wręcz przeciwnie — czuję się jeszcze gorzej. Zimno mi i chyba mam gorączkę.

Dora przestraszona patrzyła na nią.

— Chyba nie masz zamiaru chorować, Dianko? Nie rób głupstw, ja protestuję!

Diana zacisnęła zęby i po chwili powiedziała z wysiłkiem:

— Chyba to jakieś chwilowe złe samopoczucie.

Pani Sanders wstała, podeszła do Diany i wzięła ją za rękę, aby zbadać jej puls. Wyczuła, że Diana ma bardzo przyspieszone tętno. Z matczyną czułością pogładziła ją po włosach, mówiąc:

— Kochane moje dziecko — muszę pani powiedzieć, że pani jest chora i ma wysoką gorączkę. Nie pozwolę, aby pani wracała do domu konno. Zaraz panią wezmę do powozu i odwiozę do Dorneck. Stajenny odprowadzi konia. Pani musi się zaraz położyć. A ty, drogi Karl, zatelefonuj do miasta i poproś, aby doktor przyjechał do Dorneck.

Sprzeciw Diany nie zdał się na nic. Pani Sanders poleciła jak najszybciej zaprzęgać konie i pośpiesznie ubrała się do podróży. W powozie okryła Dianę pledami i usiadła obok niej.

Dora koniecznie chciała im towarzyszyć, lecz pani Sanders nie wyraziła na to zgody.

— Diana nie powinna mówić, a ty jesteś tu zbyt uczynna, Doro — powiedziała, stanowczo odsuwając córkę na bok.

Starsza pani słyszała o wypadkach szkarlatyny na wsi i bała się, że Diana zapadła na tę chorobę. Chciała uchronić swoją córkę przed zarażeniem.

— Dianko, tylko mi poważnie nie zachoruj — zawołała za odjeżdżającym powozem Dora.

Chora dziewczyna uśmiechnęła się blado i spuściła głowę. Powóz odjechał. Diana szczykała zębami, twarz miała rozpaloną, a ręce lodowate.

Pani Sanders uspokajała ją, pozornie pogodna, ale w duszy była poważnie zaniepokojona. Diana zwierzyła się, że od paru dni cierpiała na ból głowy i ogólne złe samopoczucie, lecz nie wspominała o tym cioci Brygidzie i wujkowi Hermanowi, aby ich nie martwić.

Gdy powóz zajechał przed frontowe drzwi dworu w Dorneck, wyszła zdziwiona pani Brygida. Zobaczyła wysiadającą panią Sanders i zanim zdołała się odezwać, pani Sanders powiedziała:

— Moja droga pani von Steinach, proszę się nie przerażać. Diana czuje się źle, dlatego przyjechałam z nią powozem. Trzeba ją zaraz położyć do łóżka, a po lekarza już posłaliśmy.

Pani Brygida pomogła Dianie wysiąść z powozu i przytuliła ją do siebie.

— Naprawdę Dianko, ty masz gorączkę, masz rozpalone policzki i lodowate ręce. Jak to się mogło stać tak raptownie?

Diana żałośnie potrząsnęła głową:

— Nie wiem, ciociu Brygido. Och, moja głowa! Strasznie mnie boli!

Pani von Steinach pomogła Dianie położyć się do łóżka, a potem serdecznie podziękowała pani Sanders, która zaraz odjechała nie chcąc przeszkadzać.

Najczulsza i najbardziej kochająca matka nie troszczyłaby się o Dianę bardziej, niż to zrobiła ciocia Brygida. Teraz, kiedy Diana zachorowała i potrzebowała pomocy, pani Brygida z największym poświęceniem spełniała obowiązki opiekunki młodej dziewczyny. W ogóle u łoża

chorego i cierpiącego pani Brygida stawała się zupełnie innym człowiekiem. Zniknęła jej szorstkość i oschłość; starała się pomagać jak najlepsza pielęgniarka.

Niedługo po powrocie Diany do domu przyjechał lekarz i usiadł przy jej szerokim wygodnym łóżku z baldachimem. Znał i leczył Dianę od najmłodszych lat. Zbadał ją dokładnie, pożartował, jak to zwykle robił z dziećmi, ponarzekał na lekkomyślność młodzieży, która nie umie się chronić przed przeziębieniem, a potem przykrył kołdrą jej szczupłe ciało.

— Trzeba będzie zostać w łóżku przez parę dni — nie ma na to rady, moja panienko — powiedział jowialnie.

Ciocia Brygida wyczuła, że lekarz nadrabia miną i zaniepokojona wyszła za nim do drugiego pokoju.

— Co jej dolega, panie doktorze? — zapytała bez ogródek.

— Obawiam się, łaskawa pani, że to szkarlatyna. Jest już kilka zachorowań w naszej okolicy i nie można wykluczyć, że panienka zaraziła się. Jednak ostatecznej diagnozy dzisiaj jeszcze nie mogę postawić.

Dał pani Brygidzie dokładne wskazówki, jak ma postępować z chorą i jakie podawać leki przyrzekając, że przyjedzie następnego dnia rano.

Nastaly ciężkie czasy w Dorneck, gdyż Diana poważnie zachorowała i wymagała bardzo troskliwej opieki.

Nie było wątpliwości, że miała szkarlatynę, lecz niestety nie było wyraźnej wysypki na ciele, a gorączka nie była zbyt wysoka. W ogóle choroba miała nietypowy przebieg. Lekarz był bardzo zmartwiony. Gdyby się pojawiła silna wysypka na całym ciele, miałby łatwiejsze zadanie, a tak choroba zaatakowała wnętrze ciała i stała się o wiele groźniejsza.

Od czasu do czasu Diana miewała tak wysoką gorączkę, że traciła przytomność, potem temperatura spadała w zatrważający sposób, aby za chwilę znowu podskoczyć. Dla delikatnego ciała Diany stanowiło to wielkie niebezpieczeństwo.

Brygida von Steinach prawie nie opuszczała łoża Diany. Zgodziła się z tym, że lekarz przysłał do Dorneck siostrę zakonną do pielęgnacji chorej, gdyż sama musiała jednak czasem wyjechać na pole lub do lasu, aby przypilnować robotników i parobków. Poza tym musiała się zająć domem i kalekim mężem, bardzo przygnębionym chorobą Diany. Jednak każdą wolną chwilę spędzała przy chorej i wydawało się, że ta kobieta nie potrzebuje ani odpoczynku, ani snu.

Lekarz nie taił przed panią Brygidą, że życie Diany jest w niebezpieczeństwie. W tych dniach pełnych trwogi rezolutna i energiczna kobieta przeżywała piekielne męki. Drżała o życie Diany, gdyż wiedziała, że w razie jej śmierci, dni jej męża i jej samej w Dorneck będą policzone i ona ze swoim kochanym kalekim mężem zostanie na bruku bez grosza w kieszeni.

Kuzyn zmarłego ojca Diany tylko czekał na okazję, aby ich usunąć z Dorneck. Niewątpliwie wypędziłby ich bezlitośnie, gdyby jako jedyny spadkobierca Diany osiadł w Dorneck. Co by się wtedy stało z Hermanem i z nią?

Dzięki Bogu, Lothar ukończył studia i oczekiwano go lada dzień w Dorneck. Przed podróżą do Afryki chciał spędzić parę dni z rodzicami. Podpisał kontrakt na pięć lat — więc na razie od niego nie mogli oczekiwać żadnej pomocy.

Jego rodzice nie dorobili się w Dorneck. Herman von Steinach nie zatrzymał dla siebie ani feniga poza tym, co mu zgodnie z umową przysługiwało. Był uczciwym zarządcą i powiększył majątek Diany nie wykorzystując dla siebie żadnej nadarzającej się okazji. A to, co mu się należało, w dużej mierze poszło na utrzymanie Lothara na studiach. Zaoszczędził tylko parę tysięcy marek, ale na jak długo mogło mu to starczyć? Brygida wiedziała, że jej mąż nie będzie mógł podjąć żadnej pracy, a ona — o Boże — cóż jej po tym, że ją chwalono ze wszystkich stron i ceniono za dzielność. Była starą kobietą i nie miałyby już sił walczyć o byt. Zostałyby bezsilna ze swoim kalekim mężem...

Bała się nie tyle o siebie, ile o męża. Ciarki przechodziły jej po plecach gdy pomyślała, że musiałby opuścić Dorneck. Ze wszystkich sił walczyła o życie Diany i przy tej walce to chore młode stworzenie coraz bardziej wkradało się w jej serce. Nagle poczuła, że śmierć Diany stanowiłaby dla niej niepowetowaną stratę.

Zniknęła zazdrość o Dianę, kiedy patrzyła na smutną, zatroskaną twarz swojego męża, który drżącym głosem dowiadywał się o stan zdrowia chorej. Wtedy siadała przy nim i trzymając się za ręce dzielili się swoim bólem i zmartwieniem, jakby tam na piętrze leżało ich własne dziecko.

Na szczęście żniwa zakończono tak jak i pozostałe prace w polu i codzienna obecność pani Brygidy nie była już tam konieczna. Zresztą teraz z tą wielką trwogą w sercu nie mogłaby opuścić domu.

Twarda, energiczna i szorstka kobieta stała się cicha i łagodna, a jej duże silne ręce były wyjątkowo delikatne, gdy pielęgnowała swoją wychowankę.

Podświadomie Diana czuła, że teraz ciocia Brygida otworzyła dla niej całe swoje serce. Kiedy była przytomna, ze zdziwieniem patrzyła na bladą, spokojną twarz cioci Brygidy, w jej oczu pełne lęku. Gdzie się podziały jej rumieńce, jej ostry głos, jej szorstkie zachowanie? Dlaczego jej oczy, dawniej jasne i bystre, stały się takie smutne i zamyślane?

Diana najchętniej zatrzymałaby ciocię Brygidę na stałe przy swoim łóżku. W jej obecności czuła się pewnie i wierzyła, że nic złego nie mogłoby ją spotkać. Ale wiedziała, że tam na parterze w swoim wózku inwalidzkim siedzi samotnie wujek Herman, a poza tym pamiętała, że na barkach cioci spoczywa jeszcze wiele innych obowiązków.

Dlatego nie wyrażała głośno życzenia, aby ciocia Brygida stała przy niej. Była przyzwyczajona pamiętać raczej o innych niż o sobie, a nade wszystko gnębiła ją myśl o biednym kalekim wujku Hermanie, którego tak bardzo kochała i za którym coraz bardziej tęskniła.

Ponieważ wiedziała, że nie może wózkiem inwalidzkim wjechać na pierwsze piętro do jej pokoju, nigdy nie wypowiadała prośby, że chciałaby go zobaczyć.

Przed siostrą zakonną zatrudnioną do jej pielęgnacji czuła dziwny lęk. Nie wiedziała dlaczego. Siostra zakonna była miła, łagodna i doskonale wywiązywała się ze swoich obowiązków, ale jeśli była przy niej ciocia Brygida wszystko było zupełnie inaczej. Spokojna, obojętna twarz zakonnicy działała na Dianę przygnębiająco.

Kiedy były same w pokoju, zamykała oczy i udawała, że śpi, chyba że miała wysoką gorączkę i bredziła.

Pewnego dnia, gdy Diana znowu udawała że śpi, weszła do pokoju pokojówka Zofia z podwieczorkiem dla siostry zakonnej. Zofia przechodziła szkarlatynę jako małe dziecko i nie bała się, że mogłaby się zarazić.

Pokojówka ze współczuciem patrzyła na swoją młodą panią. Diana posłyszała, że szepcąc zapytała siostrę:

— Czy łaskawa panienska śpi, siostrze Marto?

— Tak Zofio, zasnęła — odpowiedziała siostra.

— A czy to prawda, co Fryderyk słyszał od pana doktora, że nasza panienska musi umrzeć — usłyszała Diana pytanie pokojówki.

— Wszystko jest w rękach Pana Boga, Zofio — rzekła siostra Marta.

— O mój Boże, o mój Boże, jakie to straszne — taka młoda, a musi umrzeć, biedna łaskawa panienska — szlochała Zofia opuszczając pokój.

Diana leżała jak sparaliżowana, nie mogła się ruszyć, czuła się, jakby w ciężkim upiornym śnie.

— Muszę umrzeć — powtarzała bez przerwy.

Ta myśl wbijała się w jej mózg coraz silniej i już jej nie opuszczała. Niespokojnie rzucała się w łóżku, a gdy siostra Marta podeszła do niej, Diana otworzyła oczy i widząc czarną postać zaczęła przeraźliwie krzyżeć. Czarna postać rozrastała się przed jej oczami do potężnych rozmiarów i przygniatała ją.

— Wujku Hermanie! Ciociu Brygido! — wołała rozpaczliwym głosem.

Pani Brygida usłyszawszy wołanie, pośpieszyła do pokoju chorej i stanęła przy jej łóżku.

— Co ci jest, moje kochane dziecko? — zapytała zatroskana. Diana wyciągnęła do niej drżące ręce:

— Zostań przy mnie — chcę, aby wujek Herman był przy mnie — jęczała wystraszona.

Ciocia Brygida uspokajająco gładziła ją po rękach, mówiąc:

— Moje kochane dziecko, przecież wiesz, że wujek Herman nie może wózkiem wjechać na piętro, choć bardzo pragnie cię zobaczyć. Skoro tylko poczujesz się lepiej, znieśmy cię do jego pokoju na parterze i wtedy wujek będzie dotrzymywał ci towarzystwa całymi dniami.

Wujek bardzo tęskni za tobą i jest nieszczęśliwy, że jego kalectwo uniemożliwia mu widzenie ciebie.

Diana kurczowo trzymała ręce cioci Brygidy. Drżącym głosem prosiła:

— Odeślij stąd tę czarną panią, to jest anioł śmierci. Boję się! Pani von Steinach dała znak siostrze Marcie, aby opuściła pokój.

Gdy siostra wyszła, Diana uspokoiła się, ale ciągle jeszcze mocno trzymała ręce cioci Brygidy. Leżała cicho, lecz jej umysł gorączkowo pracował. Myślała o zmarłych rodzicach i śmierć nie wydawała jej się już taka straszna, gdyż połączyłaby ją z nimi.

Po dłuższej przerwie otworzyła szeroko oczy i spojrzała na panią von Steinach.

— Ciociu Brygido, ja muszę umrzeć, prawda? — zapytała spokojnym głosem.

Starsza dama przeraziła się i schowała twarz w poduszce Diany.

— Dziecko! Dziecko! Ty nie możesz umrzeć — zaszlochała.

Diana nie spuszczała z niej oczu, gdy pani Brygida wyprostowała się i zaczęła gładzić wychudzone, małe, blade ręce chorej.

— Byłoby ci żal, gdybym umarła, prawda, ciociu Brygido?

Duże łzy spływały po policzkach pani von Steinach.

— Jak możesz pytać o coś takiego, moje kochane dziecko? Teraz dopiero wiem, jak bardzo cię kocham, teraz kiedy martwię się o ciebie. Nie myśl o śmierci, nie wolno ci o tym myśleć — ty musisz zostać z nami! Co się stanie z nami, z wujkiem Hermanem, gdybyś ty nas opuściła?

Diana poruszyła się niespokojnie:

— Co się stanie z wami? Ciociu Brygido, czy wy musielibyście opuścić Dorneck, gdybym ja umarła?

Pani von Steinach westchnęła:

— Tak, moje dziecko — wtedy musielibyśmy opuścić Dorneck, stalibyśmy się bezdomni.

Oczy Diany rozszerzyły się z przerażenia. Niespokojnie poruszała rękami.

— O nie, nie! Biedny kaleki wujek Herman miałby opuścić Dorneck? Ze swoimi biednymi sparaliżowanymi nogami? Nie, nie — to się nie może stać. Pomóż mi ciociu Brygido, aby do tego nie doszło! — błagała Diana.

Pani von Steinach uspokajającym gestem gładziła rękę Diany.

— Uspokój się, moje dziecko, nie myśl o tym. To cię denerwuje, a ty potrzebujesz spokoju. Uspokój się!

Diana jęczała:

— Mam się uspokoić? Jak mam się uspokoić, kiedy pomyślę, że wujek Herman i ty musielibyście opuścić Dorneck, gdybym ja umarła. Czyżby Dorneck miał odziedziczyć kuzyn mojego ojca? Do tego nie wolno dopuścić! Mój ojciec sprzeciwiał się temu i ja też tego nie chcę. Chcę, abyście wy i Lothar dziedziczyli Dorneck. Czy ja nie mogę spisać testamentu?

Pani von Dorneck smutnie potrząsnęła głową:

— Kuzyn twojego ojca, pan von Dorneck posądziłby nas, że zmusiliśmy cię do tego i taki testament nie byłby ważny. Ale teraz musisz odpocząć, Diano.

— Ależ nie, och nie! Ciociu Brygido, ja nie będę miała ani jednej spokojnej minuty i będę stale myśleć o tym, że mój kochany wujek Herman mógłby być zmuszony do opuszczenia Dorneck. Pomóż mi odzyskać spokój, ty moja dobra ciociu! Jesteś taka mądra! Czyż nie ma innego sposobu, aby Dorneck zostało dla was?

Starsza dama zacisnęła palce. W ostatnich dniach sama sobie zadawała to pytanie. Znalazła odpowiedź, znalazła jedno jedyne wyjście. W najgłębszej skrytości serca ukryła życzenie, które zawierało rozwiązanie tego dylematu.

Czy ma Dianie wskazać drogę do rozwiązania problemu, który ją dręczył?

Wbrew swej woli wypowiedziała cisnące jej się na usta słowa:

— Diano, my nie jesteśmy z tobą spokrewnieni. Kuzyn twojego ojca odziedziczył majątek Dorneck, jeśli ty nie wyjdiesz za mąż. Ale nie myślmy o tym teraz, moja droga.

— Jeśli nie wyjdę za mąż? — wyszeptała Diana, a potem wyprostowała się raptownie i patrząc pani Brygidzie prosto w oczy zapytała: — Gdybym wyszła za mąż, to wtedy mój mąż odziedziczyłby Dorneck?

— Tak, moje dziecko.

Diana wzięła za rękę panią Brygidę i z błyszczącymi od gorączki oczami powiedziała:

— W takim razie muszę po prostu wyjść za mąż za Lothara, abyście mogli zatrzymać Dorneck.

Pani Brygida przestraszyła się. Czyżby Diana odgadła jej myśli? Równocześnie ponownie pojawiło się ogromne, gorące pragnienie znalezienia ratunku. Odpowiedziała głosem drżącym ze zdenerwowania:

— Tak Diano, wtedy nikt by nie mógł wypędzić nas z Dorneck. Nie musielibyśmy znowu zostać bezdomni tak jak wtedy, gdy byliśmy zmuszeni opuścić Buchenau. A tym razem byłoby to stokrotnie gorsze.

Diana leżała z zamkniętymi oczami, a po chwili odezwała się słabym głosem:

— Wtedy stałabym się waszym dzieckiem jak Lothar, miałabym prawo do waszej miłości, a Lothar byłby dla mnie jak prawdziwy brat. Muszę się nad tym zastanowić.

W swojej niewinności nie zdawała sobie sprawy, co oznaczałby taki związek. Nie przywiązywała do tego wagi. Najważniejszą rzeczą było dla niej to, że wujek Herman i ciocia Brygida mogliby zostać w Dorneck. Rozmowa bardzo ją wyczerpała; znowu zamknęła oczy i niepokojnie rzucała się w łóżku. Po chwili spojrzała półprzytomnie rozgorączkowanymi oczami na panią Brygidę.

Pani von Steinach głęboko westchnęła. Zaczęła sobie robić wyrzuty, że nie potrafiła się opanować i powiedziała chorej o swoich obawach i troskach, oraz o sposobie wyjścia z opresji. Zmartwiona zmieniła zimny kompres na czole chorej i podała jej parę łyków lemoniady.

I znowu zbliżała się noc pełna trwogi i obawy o życie Diany.

Następnego przedpołudnia nadszedł telegram od Lothara. Zawiadamiał rodziców, że zdał z wyróżnieniem egzamin dyplomowy i że tego samego dnia przybędzie do Dorneck. Wspominał też, że podpisał kontrakt na pracę w Afryce.

Radość rodziców Lothara była zagłuszona troską o życie Diany. Zbyt boleśnie byli dotknięci i zmartwieni, gdyż z godziny na godzinę liczono się ze straszną możliwością, że słaby organizm Diany nie wytrzyma i dziewczyna może umrzeć. Oznaczałoby to dla nich utratę dachu nad głową.

Pani von Steinach zajrzała do męża i posiedziała przy nim pół godziny. Potem po cichu wróciła do pokoju chorej.

W ciągu dnia Diana uspokoiła się. Lekarz znowu tylko wzruszył ramionami. W tym wątplym ciele tkwiła jakaś odporność — inaczej dziewczyna nie mogłaby już żyć. Przebieg choroby był tak nietypowy i niejasny, że trudno było postawić jednoznaczną diagnozę. Gdy pani von Steinach podeszła do łóżka chorej, Diana spojrzała na nią ze spokojem w oczach i powiedziała cicho:

— Ciociu Brygido, chciałabym zostać z tobą sam na sam.

Na lekki znak starszej damy, siostra Marta wyszła z pokoju.

— A więc jesteśmy same, moje drogie dziecko. Jak czujesz się dzisiaj?

— Jak co dzień, ciociu Brygido — jestem bardzo zmęczona, a jednak nie mogę spać. Za dużo myślę. Od wczoraj bez przerwy chodzi mi po głowie to, o czym rozmawialiśmy.

— Moje dziecko, nie myśl już o tym, proszę cię. Zapomnij o wszystkim i pamiętaj tylko, że musisz wyzdrowieć.

Diana przecząco potrząsnęła głową.

— Nie, ja już nie wyzdrowieję, muszę umrzeć. Ja to czuję i to się na pewno stanie. Ale najpierw muszę zapewnić byt wujaszka Hermana. Wszystko, co mam, musi należeć do Lothara. Musisz mi pomóc ciociu Brygido, abym tego jak najszybciej dokonała.

— Diano, moje ty kochane dziecko. Och, mój Boże na jakie ty mnie prowadzisz pokuszenie? — jęczała starsza dama.

Cień uśmiechu pojawił się na bladej twarzyczce Diany.

— Ciociu Brygido — przecież my obie myślimy tylko o wujku Hermanie. Obie kochamy go tak bardzo, że wszystko zrobiłybyśmy dla niego, aby mu pomóc, prawda?

Pani Brygida przycisnęła rękę do serca:

— Tak, moje dziecko, tak!

— No więc pomóż mi i to szybko! Lothar musi zaraz przyjechać do Dorneck — chcę się z nim zobaczyć i porozmawiać z nim.

Pani von Steinach ciężko oddychała.

— Właśnie otrzymaliśmy telegram od Lothara. Zdał egzamin i jeszcze dzisiaj po południu będzie tutaj.

Diana patrzyła w sufit; po chwili odezwała się:

— Widzisz ciociu Brygido, drogi Pan Bóg chce, aby się to stało, dlatego przysyła Lothara właśnie teraz.

— O co ci chodzi, dziecko, o co? — zapytała speszona pani Brygida.

— Bóg chce, abym została żoną Lothara, aby Dorneck należało do niego — do niego i do was. I ja też tego chcę — wtedy nikt was już nie będzie mógł wyrzucić z majątku.

Pani von Steinach do głębi wzruszona schowała twarz w dłoniach i zapłakała.

Diana uśmiechnęła się z trudem i wyszeptała:

— Nie płacz, moja dobra, kochana ciociu — wszystko będzie dobrze. Nie martw się już o wujka Hermana. Ja nie chcę umrzeć zanim to wszystko się nie ułoży. A jeśli potem naprawdę muszę umrzeć — ja już nie boję się śmierci. Ty będziesz przy mnie, nieprawdaż, tylko nie zostawiaj mnie samej z tą czarną panią, kiedy będę musiała umrzeć.

— Dziecko, moje kochane dziecko, serce mi pęka z bólu!

— Bądź spokojna ciociu. Prawda, że mi pomożesz, aby z Lotharem wszystko szybko załatwić, żebym mogła odzyskać spokój. Jestem taka zmęczona, tak bardzo zmęczona!

Zamknęła oczy i nie mówiła już nic, chociaż nie spała.

Pani von Steinach siedziała u łóżka chorej i nieruchomo patrzyła przed siebie. Rozmyślała o słowach wypowiedzianych przez Dianę — te słowa oznaczały, że istniało wyjście z trudnej sytuacji i nadzieja pozbycia się trosk finansowych. Widziała przed sobą swojego syna i swojego męża oraz ich spokojną, zabezpieczoną przyszłość. Była to dla niej wielka ulga, chociaż nie należała do osób nie umiejących walczyć z przeciwnościami losu.

Ale teraz pani von Steinach ze zdwojoną siłą walczyła o życie Diany i cała poświęcała się pielęgnowaniu tej dobrej ludzkiej istoty.

Co jednak powiedzą na ten plan Lothar i Herman von Steinach? Westchnęła głęboko i cicho powiedziała:

— Chciałabym najpierw omówić tę sprawę z wujkiem Hermanem.

Diana otworzyła oczy:

— Tak, ciociu, porozmawiaj z nim i powiedz mu, że musi się na wszystko zgodzić, jeśli chce abym odzyskała spokój.

Pani von Steinach zawołała pielęgniarkę, a potem przeszła do pokoju swojego męża. W sposób bardzo oględny opowiedziała, o czym wczoraj i dzisiaj rozmawiała z Dianą.

Lecz Herman von Steinach nie chciał się zgodzić na ten plan. Bardzo się zdenerwował i odezwał się do żony takim ostrym tonem, jak tego nie uczynił nigdy dotąd.

— Ja cię po prostu nie mogę zrozumieć, Brygido. Jak mogłaś postąpić tak niesprawiedliwie, nawet jeśli kierowałaś się strachem przed niepewną przyszłością? Nigdy się na to nie zgodzę — powiedział stanowczo.

Jego żona zachowała spokój. Przemawiała do niego, aby go przekonać, ale oczywiście bez żadnego skutku.

Pani von Steinach niecierpliwie oczekiwała przyjazdu Lothara. Teraz wszystko zależało od tego, jak on się ustosunkuje do tego planu.

TLR

III

Lothar von Steinach przyjechał do Dorneck późnym popołudniem. Wiedział już o chorobie Diany i wiadomość ta wywołała w nim obawę o los rodziców. Bardzo dobrze zdawał sobie sprawę z tego, co oznaczałoby dla nich, gdyby młoda pani majątku Dorneck nie wyzdrowiała.

Lothar von Steinach był wysokim szczupłym mężczyzną. Miał dwadzieścia sześć lat, był dobrze zbudowany i miał sprężysty chód. Po ojcu odziedziczył szlachetne rysy twarzy i ciemnoszare mądre oczy. Miał wyraziste usta i wyglądał poważnie.

Pomimo młodości życie pozostawiło na jego twarzy parę ostrych rysów. Wokół ust miał zmarszczkę świadczącą o niejednej walce z przeciwnościami losu i o niejednym wyrzeczeniu. Po matce odziedziczył wystający podbródek znamionujący silny charakter, który nie poddaje się łatwo. Oczy patrzyły jasno i świadomie na świat, a wysokie czoło zdradzało naturę myśliciela.

Zaraz po przyjeździe Lothar zapytał o zdrowie Diany. Matka bez ogródek powiedziała, że zdaniem lekarza życie Diany wisi na włosku i że należy oczekiwać najgorszego. Ta wiadomość bardzo go przestraszyła i wszyscy troje siedzieli z zatroskanymi minami.

Gdy pani von Steinach została sama z Lotharem nie zwlekając opowiedziała mu o postanowieniu Diany, która chcąc ochronić wujka Hermana przed najgorszym, gotowa była wyjść za mąż za Lothara, aby w ten sposób uczynić go spadkobiercą majątku Dorneck.

— Wiesz teraz, mój synu, w jaki sposób możesz pomóc ojcu, aby nigdy nie musiał opuszczać Dorneck. Nie będę mówiła o sobie — nigdy bym tego nie żądała dla siebie, chyba mi wierzysz. Twój ojciec jest jednak wart tego, abyś poniósł dla niego taką ofiarę — powiedziała pani Brygida.

Lothar zdecydowanie odrzucił ten plan; zajął takie samo stanowisko, jak jego ojciec.

— Nie będę brał w tym udziału, droga mammo! Nie ma takiej ofiary, której nie byłbym gotów ponieść, aby ochronić ojca przed najgorszym, ale to co zamierzasz, graniczy ze zbrodnią wobec Diany. Ona jest chora i nie wie, czego chce. Nie wolno nam tego wykorzystać, jeśli nie chcemy stracić szacunku dla samych siebie.

Lothar powiedział to w sposób spokojny, lecz zdecydowany. Pani von Steinach poruszyła się niespokojnie:

— A co stanie się z twoim ojcem jeśli Diana umrze, a ty będziesz w Afryce z dala od nas? Zastanów się nad tym! Ja nie waham się ani chwili, aby przyjąć jej wspaniałomyślną i

szlachetną propozycję. Ona kocha twojego ojca, jak gdyby on był jej własnym ojcem i tylko z myślą o nim postanowiła tak postąpić. Twój ojciec nie chce przyjąć tej ofiary z jej rąk, ale ty i ja — przecież my nie uczynimy tego dla nas. Nie ma w tym żadnego egoizmu z naszej strony — przekonywała syna pani von Steinach.

Lothar przecząco potrząsnął głową:

— Jesteś małostkowa mamó, ja po prostu nie mogę! Wszystko we mnie wzbrania się przed tym, aby przyjąć szlachetną propozycję tego dziecka. Ona jest przecież jeszcze dzieckiem i nie zdaje sobie sprawy z tego, co chce zrobić.

Na razie pani Brygida przekonała się, że przekonywanie syna nie zda się na nic. Westchnęła głęboko i powiedziała:

— Idź teraz do ojca, ja muszę zająć się Dianą. Zastanów się dobrze co robisz i rozważ, czy twoja odmowa nie pozbawi nas tej jedynej szansy zapewnienia sobie bezpiecznej przyszłości.

Po tych słowach pani Brygida zostawiła syna samego.

Powolnymi, ciężkimi krokami wspinała się po schodach. Wtem doszły do niej odgłosy rozmowy pokojówki Zofii ze służącym Fryderykiem. Wyraźnie słyszała, jak Fryderyk powiedział:

— Możesz mi wierzyć Zofio, lekarz przedwczoraj powiedział do siostry Marty: ona powoli zgaśnie, jeśli nie zdarzy się cud i nie pojawi się wysypka na całym ciele. Oczywiście, chodziło o naszą panienkę. A kucharka mówiła, że wczoraj słyszała jak we wsi wyją psy; to oznacza, że ktoś musi umrzeć.

Pani Brygidzie zrobiło się gorąco. Poirytowana przechyliła się przez poręcz, aby uciszyć głośną rozmowę służby, ale wnet pomyślała, że jej donośny głos mógłby dotrzeć do pokoju chorej. Pohamowała się i poszła dalej.

Co by to było, gdyby przywołała służbę do porządku? Wiedziała przecież, że wszyscy kochali Dianę i bardzo się martwili jej chorobą, a że stan chorej był nieomal beznadziejny, lekarz szczerze mówił nie raz.

Gdy weszła do pokoju chorej, Diana popatrzyła na nią niespokojnie i zapytała:

— Czy Lothar już przyjechał, ciociu Brygido?

— Tak, moje kochane dziecko. Siostró Marto, proszę nas zostawić same. Może siostra trochę odpocząć.

Siostra Marta skinęła głową i wyszła do sąsiedniego pokoju.

Pani von Steinach usiadła przy łóżku chorej. Diana spojrzała na nią pytająco, a ponieważ ciocia Brygida nie odzywała się, tylko lekko westchnęła, zapytała szybko:

— Czy rozmawiałas z Lotharem o tym, o czym naradzałyśmy się?

Pani von Steinach przytaknęła głową:

— Tak, Diano — rozmawiałam z nim i z wujkiem Hermanem.

— No i co?

— Obaj nie chcą wyrazić zgody.

— Nie chcą się zgodzić?

— Nie. Twierdzą, że nie mogą przyjąć od ciebie takiej ogromnej ofiary. Mówią, że jestem niesprawiedliwa, godząc się na to.

Diana wzięła ją za rękę:

— Nie martw się ciociu, moja ty kochana, dobra ciociu. Dziękuję ci z całego serca. Przecież mam prawo podziękować wujaszкови Hermanowi za jego miłość do mnie i za wszystko co dla mnie zrobił. Oni nie powinni mnie dłużej męczyć swoimi wahaniem i przesadami.

— Uspokój się, moje dziecko.

— Nie, nie mogę się uspokoić. Kochana ciociu, zawołaj zaraz Lothara, niech tu przyjdzie do mnie. On miał już szkarlatynę i nie może się zarazić, prawda?

— Tak, Diano.

— A więc dobrze, on musi zaraz przyjść do mnie, a potem zostawisz nas samych.

Pani von Steinach wstała i wezwała pokojówkę. Gdy przyszła Zofia, pani Brygida poleciła jej, aby poprosiła syna do pokoju Diany.

Lothar zaraz przyszedł. Matka czekała na niego przy drzwiach i powtórzyła życzenie Diany. Zaprowadziła go do łóżka chorej, a potem zostawiła młodych i poszła do sąsiedniego pokoju.

Gdy Lothar spojrzał na mizerną twarz Diany, przeraził się. Tak bardzo się zmieniła! Ta młoda dziewczyna nigdy dotąd go nie interesowała i nie miał czasu, aby się nią zajmować.

Teraz po raz pierwszy przyjrzał się jej uważnie i zaskoczyły go jej piękne, duże oczy, które tak dziwnie patrzyły na niego.

Przywitali się z zakłopotaniem.

Opanowawszy litość, Lothar cicho zapytał:

— Chciałaś ze mną rozmawiać, Diano? Czy to cię nie zmęczy?

Potrząsnęła przecząco głową.

— Usiądź przy mnie, Lotharze, nie mogę mówić głośno.

Usiadł przy jej łóżku i zaniepokojony patrzył na nią. Wzruszył go błagalny wyraz jej szczupłej twarzyczki.

— A więc słucham cię, Diano! Nie mów długo, nie przemęczaj się!

Zastanawiała się chwilę. Potem powiedziała cichym głosem:

— Muszę się streszczać, Lotharze. Twoja matka powiedziała ci, że znalazłyśmy sposób, aby wujaszek Herman mógł zatrzymać majątek Dorneck, gdybym ja umarła.

— Ależ ty nie umrzesz, Diano — odrzekł Lothar speszony.

Na jej twarzy pojawił się wyraz zniecierpliwienia.

— Na pewno umrę — odpowiedziała z przekonaniem, zostawmy zbyteczne słowa.

Lothar wyprostował się, mówiąc:

— Tak, moja matka wszystko mi opowiedziała i ja jej oświadczyłem, że nie mogę przyjąć twojej wspaniałomyślniej ofiary. Mój ojciec też jej nie przyjmie.

Na białych policzkach chorej pojawił się rumieniec, a jej oczy poważnie patrzyły na Lothara.

— To nie jest żadna ofiara, chcę tylko spłacić dług wdzięczności. Jeśli mi pozwolicie to zrobić, będzie mi lżej na duszy. Umierającym nie odmawia się spełnienia ostatniego życzenia, Lotharze. Nie będę mogła spokojnie umrzeć, zanim nie zapewnię spokojnego bytu wujaszce Hermanowi. Nie wolno ci myśleć tylko o sobie, powinieneś myśleć o ojcu. Pomyśl, w jakim jest stanie, bezsilny i bezbronny. Czy ty, jako jego syn chcesz mniej zrobić dla niego niż ja? Byłbyś bardzo niedobrym synem, gdybyś nie chciał ochronić ojca przed nędzą. Nie narażaj mnie, abym musiała tyle mówić — spełnij moją wolę! Przecież to tylko formalność. Podamy sobie ręce, abyś mógł zostać moim prawowitym spadkobiercą.

Lothar przetarł czoło drżącą ręką, a na jego twarzy pojawiło się wahanie.

— Diano! Ty nie wiesz, czego żądasz ode mnie. Ja tego po prostu nie mogę przyjąć.

Diana zrobiła ręką lekki ruch, jakby broniąc się przed czymś:

— Ty przecież nie musisz nic brać dla siebie, jeśli jesteś zbyt dumny. Możesz spokojnie jechać do Afryki zaraz po załatwieniu tej sprawy. A twoi rodzice dożywotnio zostaną w Dorneck. A jeśli potem nie będziesz chciał tutaj mieszkać, będziesz mógł zrobić z tym co zechcesz. Oddasz majątek na cele dobroczynne lub znajdziesz jakieś inne wyjście. Możesz zrezygnować ze wszystkiego, jeśli to dotyczy twojej osoby, ale nie wolno ci pominąć twojego biednego ojca.

Lothar głęboko westchnął, podparł głowę rękami i poważnie patrzył na Dianę. Po chwili powiedział:

— Jak mądrze dobierasz słowa Diano, i jaka jesteś wielkoduszna. Naprawdę mogłoby się wydawać, że jestem małostkowy i dlatego się wzbraniam przed twoją propozycją. Zapominasz jednak o jednym — nigdy nie pomyślałaś, co by się stało, gdybyś wyzdrowiała, czego z całego serca wszyscy ci życzymy i czego gorąco pragniemy. Byłabyś związana ze mną i z pewnością pewnego dnia pożałowałabyś, że wyszłaś za mnie za męża. Pragnęłabyś być wolną i chciałabyś się uwolnić od więzów, które sama sobie narzuciłaś. O tym ja muszę pamiętać i ostrzec cię przed tym. Jesteś jeszcze bardzo młoda i nie wiesz, co chcesz zrobić.

Diana ciężko oddychając odezwała się:

— Zostaw to Lotharze — wiem co robię. Tylko obawa o bezpieczną przyszłość wujka Hermana trzyma mnie przy życiu — nie chcę umrzeć zanim nie zabezpieczę wujka Hermana. Nie myśl o mnie, myśl wyłącznie o twoim ojcu.

— Ależ musisz wziąć pod uwagę i to, że możesz wyzdrowieć.

Diana poruszyła się nerwowo i zniecierpliwiona powiedziała:

— Mój Boże, to się po prostu rozwidziemy kiedy po latach wrócisz z Afryki — to przecież takie proste.

Lothar mimo woli musiał się uśmiechnąć, widząc naiwność Diany. Powiedział dobrotliwie:

— Dziecko, dziecko — naprawdę jesteś jeszcze dzieckiem i nie masz jasnego rozeznania w tym, co chcesz zrobić.

Diana zamknęła oczy i westchnęła, zmęczona rozmową. Poruszony do głębi Lothar patrzył na nią przez chwilę, a potem się odezwał:

— Diano, muszę cię bezgranicznie podziwiać. Nie chciałbym być gorszy od ciebie. Ale gdybym się nawet zdecydował spełnić twoje życzenie, mój ojciec nie wyrazi na to zgody — a on przecież jest twoim opiekunem do czasu twej pełnoletności.

— Muszę więc sama porozmawiać z twoim ojcem. Proszę, postaraj się, aby wujka Hermana przyniesiono do mnie. Chcę i muszę wywalczyć jego zgodę — powiedziała z uporem chorego dziecka.

Tego samego dnia przyniesiono wózek inwalidzki ze starym panem na pierwsze piętro i ustawiono przy łóżku Diany.

Najpierw stanowczo odmówił udzielenia swojej zgody. Diana nie przestała prosić i przekonywać. Była nieugięta. Gdy zobaczyła, że jej błagania nie odnoszą żadnego skutku, rzuciła się na poduszkę i zrozpaczona zapłakała. Szlochając powiedziała:

— W ten sposób pozbawisz mnie reszty spokoju, wujku Hermanie! Jak mam wyzdrowieć z tym strachem o twoją przyszłość w sercu? Jaki ty jesteś okrutny, jaki dumny i wyniosły! Och, Boże, gdybyś mnie naprawdę kochał, nie męczyłbyś mnie tak strasznie!

Płakała i była tak wzburzona, że wezwano lekarza.

Gdy stary doktor przyjechał i zobaczył Dianę, zdecydował, że pacjentce należy zapewnić całkowity spokój i chronić ją przed jakimikolwiek przykrymi wzruszeniami.

Na Hermana von Steinacha wywierano nacisk ze wszystkich stron — nawet jego syn przekonywał go, aby spełnił życzenie Diany. W obawie o życie Diany — wprawdzie wbrew własnemu przekonaniu — wujek Herman w końcu uległ i wyraził zgodę na ślub.

W pośpiechu poczyniono wszystkie potrzebne przygotowania.

Wezwano również notariusza, który miał spisać testament przyszłej młodej pani von Steinach i podpisać kontrakt ślubny. Diana chciała, aby uczyniono wszystko tak, żeby w przyszłości nikt nie mógł obalić prawa spadkobiercy majątku Dorneck.

Wujek Herman zamieszkał teraz na pierwszym piętrze, aby móc jak najwięcej czasu spędzać w pokoju chorej.

Diana odetchnęła z ulgą, gdy znikły wszelkie przeszkody. Rozmowy i zdenerwowanie wyczerpały ją do tego stopnia, że cały dzień drzemała. Przeważnie leżała nieruchomo; tylko od czasu do czasu otwierała oczy i pytała, czy już wszystko gotowe do ślubu.

Nastał ponury, deszczowy dzień jesienny. Wichura szalała wokół starych murów dworu Dorneck, a deszcz bił o szyby okien i drzwi. Codziennie przybywał posłaniec z Buchenau, aby się dowiadywać o stan zdrowia Diany i przywoził piękne kwiaty wraz z serdecznymi życzeniami dla młodej pary. Pani Brygida pojechała do Buchenau i wyjaśniła państwu Sanders, co spowodowało, że Diana postanowiła wyjść za mąż za Lothara.

Czuła potrzebę usprawiedliwienia się przed swymi przyjaciółmi, którzy okazywali tyle szczerzej życzliwości i współczucia. Państwo Sanders żywili głęboki szacunek dla pani Brygidy i pana Hermana, gdyż znali ich jako ludzi uczynnych i szlachetnych.

I tak zbliżyła się godzina zaślubin.

Przy łóżku Diany ustawiono mały stolik nakryty białą serwetą. Wazon z bukietem mirtu od Dory był jedyną oznaką, że będzie się tu odbywał ślub.

Ciocia Brygida zwalczając łzy, posadziła Dianę, podkładając jej pod plecy parę poduszek. Ubrała ją w piękną wyszywaną białą koszulę nocną, a jej włosy spleła w dwa grube warkocze.

Nic nie wskazywało, że ta blada, szczupła istota była panną młodą. Diana nie chciała żadnej biżuterii, a bukiet mirtu przyjęła tylko dlatego, że posłała go Dora, jej najlepsza przyjaciółka.

Tak więc leżała wyczerpana z gorączkowo błyszczącymi oczami i patrzyła na osoby, które miały wziąć udział w tej uroczystości.

Wujek Herman wjechał na swoim wózku, obok mego szedł Lothar. Ubrany w czarny garnitur był nie mniej blady od swojej chorej narzeczonej.

Młoda para podpisała dokumenty. Najpierw odbył się ślub cywilny, a potem kościelny. Stary wiejski pastor wypowiedział tylko kilka słów i włożył delikatną małą dłoń Diany w mocną rękę Lothara.

Herman von Steinach zacisnął zęby i nieruchomo patrzył na młodą parę, tak bardzo do siebie nie pasującą. Słabe, bezsilne chore dziecko i dumny, silny, pełen życia, piękny mężczyzna — co za kontrast. Stary pan czuł, jakby w ostatniej chwili musiał rozłączyć tych dwoje ludzi i nie dopuścić do ceremonii ślubnej.

— ...aż nie rozłączy was śmierć — powiedział stary pastor.

Lothar poczuł, jak mała rączka Diany poruszyła się w jego rękę i zobaczył, że Diana cała drży. Młoda żona przeraziła się na myśl, że śmierć niedługo ich rozłączy.

Gdy patrzyła na Lothara, w oczach jej widać było strach i błaganie o pomoc. On serdecznie uścisnął jej rękę, jak gdyby chciał ją ochronić i pocieszyć.

Diana głęboko westchnęła, a w jej dużych, pięknych oczach pojawił się jakiś dziwny blask. Słaby rumieniec wystąpił na jej zapadłych policzkach i wyraźnie było widać, że się już nie boi, i że się uspokoiła. Można by sądzić, że z ciepłej, silnej męskiej dłoni popłynął do niej wzmacniający i orzeźwiający strumień.

A więc stało się. Pastor stanął z boku, a notariusz, który razem ze starym doktorem był świadkiem ślubu, położył przed Dianą przygotowany testament do podpisu. Pomimo zmęczenia Diana zdecydowanym ruchem złożyła swój podpis, a potem wyczerpana opadła na poduszki. Odetchnęła z dużą ulgą.

— Teraz jest wszystko w porządku — odezwała się po chwili z uśmiechem, patrząc na mocno podenerwowaną twarz wuja Hermana.

Lothar ponownie wziął rękę Diany i ucałował ją.

— Obyś nigdy nie pożałowała tego, co zrobiłaś, Diano! — powiedział drżącym ze wzruszenia głosem.

Uśmiechając się spojrzała na niego.

— Nigdy tego nie pożałuję! Nie martw się o to! Dziękuję ci, że spełniłeś moją prośbę.

— Och, Diano! Tylko jednej osobie należą się podziękowania nas wszystkich, a tą osobą jesteś ty!

Stary doktor poprosił teraz wszystkich o opuszczenie pokoju chorej, gdyż wymagała już wypoczynku. Tylko pani Brygida mogła zostać. Starsza dama nie mogła powstrzymać łez, gdy padły słowa ślubowania. Nie musiała się już obawiać o los swojego ukochanego męża — i zawdzięczała to Dianie.

Poczuła przyływ głębokiej wdzięczności i miłości dla tej młodej istoty. Kiedy lekarz opuścił pokój, ukłękła przy łóżku Diany i całując jej rękę, powiedziała drżącym ze wzruszenia głosem:

— Niech ci Pan Bóg wynagrodzi, moje kochane dziecko.

Pani Brygida wymawiając te słowa patrzyła na Dianę takim czułym wzrokiem, jakim dotychczas obdarzała tylko swojego męża i syna.

Diana zamyślona spojrzała w szare oczy cioci Brygidy, które z taką miłością patrzyły na nią. Powolnym ruchem objęła za szyję starszą panią i z trudem się uśmiechając powiedziała:

— Mamo! Teraz jesteś moją mamą, zanim nie odejdę do mojej prawdziwej mamy.

— Nie opuszczaj nas moje dziecko, moje najdroższe dziecko, zostań z nami — szeptała wzruszona pani Brygida.

Diana zamknęła oczy i z uśmiechem na ustach leżała nieruchomo jakby omdlała.

Tymczasem lekarz omawiał z panami różne sprawy i zjadł z nimi obiad. Kiedy jednak po paru godzinach znowu przyszedł do pokoju chorej stwierdził, że gorączka raptownie podniosła się. Zmartwiony potrząsnął głową i rzekł do pani von Steinach:

— Będzie lepiej, jeśli zostanę do wieczora.

Gorączka rosła z godziny na godzinę. Diana straciła przytomność. Lekarz zatelefonował do swojej żony, że spędzi noc w Dorneck przy Dianie.

Noc była upiorna. Szalejąca burza łamała gałęzie starych drzew w parku, a wiatr szarpał okiennicami, jak gdyby chciał wdrzeć się do domu, w którym walczyło ze śmiercią młode stworzenie.

Diana wykrzykiwała niewyraźnie zdania, rzucając się na łożku na wszystkie strony. Pani Brygida była przerażona. Nikt we dworze tej nocy nie położył się spać. W sąsiednim pokoju Lothar stał przy oknie i patrzył w ciemną noc. Jego ojciec siedział w swoim wózku. Byli sami.

Lothar nie mógł przestać myśleć o tej młodej dziewczynie, którą musiał bezgranicznie podziwiać, a którą teraz trawiła gorączka i straszna choroba. Był bardzo przygnębiony. A więc został mężem Diany wobec prawa i przed Panem Bogiem; czuł, że ona teraz należy do niego.

Cóż to była za wyjątkowa, wspaniała istota! Mając pewną śmierć przed oczyma, zmusiła się do niebywalej ofiarności, aby uchronić przed nieszczęściem człowieka, którego kochała i któremu chciała zapewnić spokojne życie. Ileż miłości było w tym dziecinnym jeszcze ciele! Jakież to szlachetne serce chciała zniszczyć podstępna choroba?

Jak spokojnie, beztrosko i z uśmiechem na twarzy podarowała cały swój ogromny majątek. A jak roztropnie załatwiła całą sprawę i jak mądrze umiała przekonać o swojej racji zarówno ojca, jak i jego. Doprawdy! Ta mała Diana, na którą dotychczas ledwo zwracał uwagę była bohaterką — była wspaniałomyślną istotą.

Lothar znowu przypomniał sobie, jak zadrżała i z trwogą spojrzała mu w twarz, gdy stary pastor wypowiedział słowa: „...aż nie rozłączy was śmierć”.

— Lothar! — zawołał w tej chwili ojciec.

Odwrócił się. Przez chwilę patrzyli na siebie. Wtedy Herman von Steinach podał synowi rękę, mówiąc:

— Wiem, że zrobiłeś to dla mnie, mój synu! Wiem, że w innych okolicznościach nie zmusiłaby cię do tego żadna siła na świecie. Nie musisz się czuć przygnębiony. Ale ja czuję się jak ktoś, kto wyłudził spadek. Byłoby o wiele lepiej, gdybym sobie strzelił w głowę i uwolnił was od wszystkich trosk.

Ostatnie słowa zabrzmiały bardzo gorzko.

— Ojczy, jak możesz tak mówić! Chyba nie myślisz tego na serio...

— Cóż ja biedny kaleka mam począć! Jaki ze mnie pożytek? — zapytał przygnębiony stary pan.

Lothar wziął ojca za rękę i pocałował ją. Długo patrzyli na siebie w milczeniu. W końcu Lothar przemógł się i z uśmiechem powiedział:

— Nasze sumienia są czyste, ojczy! Musieliśmy tak postąpić, aby uspokoić Dianę. A przecież zależy wyłącznie od nas, żebyśmy nie zmarnowali jej majątku. Pamiętajmy też o mat-

ce. Ona zasłużyła na to, aby uwolnić się od troski i zamartwiania o przyszłość. A ja będę mógł spokojnie wyjechać i podjąć pracę w Afryce. Co się potem stanie, to rozstrzygnie los.

Starszy pan uściskał jego rękę, mówiąc:

— Rozumiemy się, mój synu — będziemy traktowali Dorneck jak powierzony nam majątek.

— Tak, ojcze!

Herman von Steinach westchnął:

— Uspokoilem się. Ale jest jeszcze jedna sprawa: co się stanie jeśli Diana, czego serdecznie pragnę, wyzdrowieje?

Lothar pogładził się po włosach, mówiąc:

— Diana powiedziała mi, że w takim wypadku weźmiemy rozwód po moim powrocie z Afryki. O tym ona sama zadecyduje. Diana będzie wolna kiedy tylko zechce — ja będę uważał, że jestem z nią związany węzłem małżeńskim na zawsze.

— Czy nie byłoby lepiej, Lotharze, żebyś odłożył swój wyjazd do chwili, aż się sytuacja całkowicie wyjaśni?

— Myślałem o tym, ojcze, ale jestem zależny od podpisanego kontraktu. Gdybym się spóźnił, musiałbym zapłacić karę, a nie mam na to pieniędzy. Nie ruszę ani feniga z pieniędzy Diany. Poza tym chciałbym już zacząć pracować. Sądzę, że moja obecność nie jest konieczna bez względu na to, jak się sytuacja rozwinie. Jeśli Diana wyzdrowieje, moja obecność będzie dla niej raczej kłopotliwa, gdyż nic nie powinno jej przypominać, że jest w jakikolwiek sposób związana czy zależna. Powinna mieć czas, aby się nad wszystkim zastanowić. Wyjadę w ustalonym terminie.

Noc minęła i gdy zaczęło świtać, pani Brygida zeszła do stołowego pokoju, aby wypić kawę podaną przez Fryderyka. Poproszono do stołu także starego doktora, który był w pokoju Diany. Gdy przyszedł, odezwał się podnieconym głosem:

— Moi państwo, wydaje mi się, że nastąpiła pewna zmiana. Właśnie zauważyłem u chorej silną wysypkę na całym ciele. Gorączka nadal utrzymuje się.

Wszyscy troje z napięciem patrzyli na doktora.

— Czy to dobry znak, panie doktorze — szybko zapytała Brygida.

— Wysoka gorączka i wysypka przy tej chorobie są najważniejszymi pomocnymi czynnikami. Mam nadzieję, że nasza bardzo osłabiona pacjentka to wytrzyma — musimy poczekać. Pomimo delikatnej budowy ciała jest bardzo odporna. Jest rzeczą zadziwiającą, ile taki pozor-

nie słaby organizm może wytrzymać. W każdym razie te ostatnie objawy rokują poprawę. Niemniej czekają państwa jeszcze trudne dni, minie sporo czasu zanim Diana wyzdrowieje, dlatego radzę, aby szanowna pani oszczędnie gospodarowała swoimi siłami.

IV

Lekarz miał rację. Diana jeszcze długo walczyła ze śmiercią i zanim nastąpiło ostateczne przesilenie choroby, Lothar musiał wyjechać.

Stan zdrowia Diany pogorszył się, ale ponieważ lekarz mógł teraz postawić wyraźną diagnozę, można było zastosować wszystkie niezbędne środki celem zwalczenia choroby.

Lothar nie mógł się pożegnać z Dianą. Gdy po raz ostatni stanął przy jej łóżku, miała tak wysoką gorączkę, że majaczyła i nie poznała go. Pocałował ją w rozpaloną rękę i wyszedł z pokoju. Nie myślał o tym, że leżała przed nim jego żona — widział przed sobą tylko chore, mierne dziecko, któremu chciałby dać trochę swoich sił witalnych, aby je uratować.

Pożegnanie z rodzicami było krótkie i bolesne. Matka mogła się oderwać od łóżka chorej zaledwie na parę minut; poświęcała jej cały swój czas.

Szlochając objęła ukochanego jedynaka i mocno ściskając, ucałowała serdecznie. Pięć długich lat nie będzie go widziała, a dzielić ich będzie taka ogromna odległość. Ojciec i syn milcząc uścisnęli sobie ręce — kto mógł wiedzieć, czy nie żegnają się na zawsze?

W obliczu ich troski o życie Diany zmalał trochę ból rozstania z synem. Brygida von Steinach walczyła z chorobą Diany dzień i noc, walczyła tak, jak gdyby śmierć chciała zabrać jej własne, ukochane dziecko. Zaledwie parę godzin na dobę kładła się, aby odpocząć i wtedy siedział przy łóżku chorej wujek Herman, ażeby nigdy nie była sama z siostrą Martą. Pielęgniarka była bardzo sumienna, lecz Diana bała się jej czarnego habitu.

Przed wypłynięciem statku, Lothar wysłał jeszcze telegram z życzeniami zdrowia i pozdrowieniami dla młodej żony.

Diana leżała z wysoką gorączką, a jej wychudzone ciało było całe czerwone od wysypki. Mówiła bez sensu, jęczała i od czasu do czasu krzyczała przerażona niewidocznymi zjawami.

Wołała i błagała o pomoc wujka Hermana i ciocię Brygidę, wymówiła też parę razy imię Lothara i powiedziała poważnie: „...aż nie rozłączy nas śmierć”. Potem zawołała przerażona: „Lotharze, podaj mi rękę, jest taka ciepła i mocna — pomóż mi, proszę cię!”

Po jakimś czasie lamentowała: „Wujku Hermanie, och, twoje biedne nogi, twoje biedne nogi”.

Widać było, że Diana bardzo cierpi i że boi się śmierci. Kurczowo trzymała kołdrę w rękach, wołając; „Nie pozwól mi umrzeć, ciociu Brygido, nie pozwól mi umrzeć”.

Oboje, pani Brygida i pan Herman, bardzo cierpieli słuchając i patrząc na ciężko chorą dziewczynę, która w ich sercach zajmowała coraz więcej miejsca.

I znowu nadeszła noc, kiedy w Dorneck nikt nie położył się spać. Tym razem była to piękna noc jesienna. Była pełnia i zupełna cisza w powietrzu, w parku nie ruszał się ani jeden listek na wietrze.

Znowu stary doktor został na noc w Dorneck, gdyż wiedział, że musi nastąpić ostateczne przesilenie; on również nie opuszczał pokoju Diany i bez przerwy bacznie obserwował chorą.

Koło trzeciej nad ranem Diana głośno krzyknęła, a potem cicho jęcząc położyła się na bok. Herman i Brygida złapali się za ręce i stali nieruchomo.

Doktor wstał, nachylił się nad chorą i nasłuchiwał. Państwo Steinach wstrzymywali oddechy i z przerażeniem, wyczekująco patrzyli na starego doktora. Wtedy doktor wyprostował się i delikatnie ujął przegub ręki Diany, aby zbadać puls. Na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech i głęboko odetchnął.

Podszedł do państwa von Steinach i uściskał im ręce.

— Ona zasnęła, śpi spokojnie — szepnął nieomal czule, jak gdyby przekazując wesołą nowinę.

A była to naprawdę dobra nowina. Od tej pory gorączka spadała i Dianę można było uważać za uratowaną.

Ciocia Brygida i wujek Herman dziękowali Panu Bogu i modlili się gorliwie, aby Diana szybko wróciła do zdrowia.

Chora spała głęboko i spokojnie do samego południa następnego dnia. Po krótkiej przerwie, kiedy podano lekarstwo, znowu zasnęła i zbudziła się dopiero następnego ranka.

W domu panowała zupełna cisza. Wszyscy chodzili na palcach, aby nie obudzić młodej pani.

Kiedy się zbudziła następnego ranka, popatrzyła na panią von Steinach i powiedziała lekko uśmiechając się:

— Ciociu Brygido, jestem głodna!

Starsza pani najchętniej krzyknęłaby z radości. Od kiedy Diana zachorowała, nie jadła nic i teraz po raz pierwszy poprosiła o jedzenie.

Lekarz dokładnie zaordynował, co chorej można podać, gdyż jeszcze ciągle wskazana była duża ostrożność.

Z najczulszą troską i uszczęśliwionym wyrazem twarzy podała jej ciocia Brygida parę łyżek rosółu, który Diana zjadła z apetytem.

Potem zaraz zasnęła. Tak mijał dzień za dniem. Diana dużo spała i budziła się tylko, aby zjeść posiłki. Powoli, za sprawą starań cioci Brygidy wracała do zdrowia.

Oslabiony i wycieńczony organizm potrzebował miesięcy, aby w pełni wrócić do sił. Powoli Diana nabierała ochoty do życia. Minęła zima zanim mogła o własnych siłach opuścić łóżko. Gdy zaczęło przygrzewać wiosenne słońce i swoimi promykami zaglądało do pokoju, a ciocia Brygida otwierała okna, Diana zapragnęła być w parku. Pani Brygida wzięła ją jak dziecko na ręce i wyniosła na werandę, usadawiając ją w fotelu w zacisznym kąciaku. Tam na razie siadywała w fotelu oparta o poduszki i okryta pledem. Teraz wujek Herman wrócił na parter. Siedzieli tak codziennie obok siebie; trzymając się za ręce i uśmiechając się patrzyli sobie w oczy. Jakże tu było pięknie wśród zieleni i słońca po długim leżeniu w łóżku i po ciężkiej chorobie.

Ciocia Brygida promieniała i znowu codziennie wyjeżdżała na Atucie, ażeby dopilnować prac w polu i w lesie.

Diana i wujek Herman godzinami rozmawiali na różne tematy i wędrowali po swojej krainie marzeń. Teraz, kiedy Diana była zdrowa, wszystko wydawało się podwójnie piękne i ciekawe.

Dora Sanders często przyjeżdżała z Buchenau, czasem sama, czasem z rodzicami.

Wesołe i beztroskie usposobienie Dory miało dobry wpływ na Dianę. A kiedy po odjeździe swojej przyjaciółki Diana serdecznie śmiała się z dowcipów Dory, jej opiekunowie czuli się najszcześniejszymi ludźmi na świecie.

Pewnego dnia Diana uśmiechając się szelmowsko, powiedziała:

— Ciociu Brygido, jeśli mam się czuć całkowicie zdrowa, to muszę usłyszeć, jak swoim gromkim głosem wydajesz polecenia służbie i parobkom. W mojej obecności stałaś się taka powściągliwa i cicha, iż wydaje mi się, że jeszcze ciągle wymagam troski i opieki. Zbesztaj porządnie kogo należy i to mnie całkowicie postawi na nogi.

Pani Brygidy nie trzeba było o to dwa razy prosić, gdyż z trudem hamowała swój temperament i była niezadowolona, że musi się zachowywać tak cicho i spokojnie. Uśmiechnęła się więc wesoło i odparła:

— Jeśli ci tego trzeba moje kochane dziecko, to postaram się zadowolić cię.

Jeszcze tego samego dnia Diana usłyszała doniosły głos cioci Brygidy, karcący parobków, którzy nie skosili trawnika przed domem tak, jak to im poleciła ich pani. Wujek Herman i Diana siedząc na werandzie słyszeli soczyste słowa i pokrzykiwania cioci Brygidy i śmiejąc się spojrzeli na siebie.

— Nie sądzisz Diano, że to nas orzeźwia?

Przytaknęła i westchnęła:

— Tak, dzięki Bogu! Brakowało mi tego, jak czegoś dobrego.

— To już jest czymś dobrym, Diano. Burza oczyszcza powietrze. Miły Bóg wie, dlaczego stworzył tak różnych ludzi, że jedni działają jak promyk słoneczny, a inni jak burza. Ty jesteś moim promykiem słonecznym, a ciocia Brygida dba o to, abyśmy od czasu do czasu mieli burzę. Muszę przyznać, że czuję się dopiero wtedy całkiem dobrze, gdy słyszę jej gromki głos.

Diana przytaknęła z uśmiechem na ustach. Potem zdecydowanym ruchem odrzuciła ciepły pled i po raz pierwszy wstała samodzielnie bez niczyjej pomocy.

— A teraz zrobię cioci Brygidzie przyjemność — powiedziała wesoło i zaczęła powoli schodzić po schodach prowadzących z werandy na świeżo skoszoną murawę przed domem. Gdy pani Brygida ją ujrzała niespokojna, niemniej uradowana zaczęła biec jej naprzeciw.

— Ależ, moje drogie dziecko, czy to aby nie za dużo na pierwszy raz? Jak ja się cieszę, że znowu chodzisz. Chodź, oprzyj się o mnie!

Prowadząc Dianę pod rękę, powoli przechadzała się z nią w promieniach wiosennego słońca.

Diana wyraźnie nabierała sił. Doktor zalecił jej, aby dużo przebywała na świeżym powietrzu lub leżakowała w słońcu, spacerując tylko tyle, aby się nie przemęczać.

Ciocia Brygida osobiście doglądała przyrządzania odpowiednich potraw i napojów twierdząc, że musi Dianę „podkarmić” w jak najszybszym czasie.

Piwne oczy dziewczyny nabrały blasku, a isierki w jej źrenicach świadczyły o powrocie radości życia. Urosła trochę, a jej wychudzone chorobą ciało nabrało zaokrąglonych kształtów. W ciągu paru miesięcy z chudego podlotka rozwinęła się w kwitnącą urodą młodą damę.

Ciocia Brygida była bardzo dumna z wyglądu swojej wychowanki. A miała w tym dużą zasługę, gdyż trudno byłoby znaleźć człowieka, który tak troskliwie i z takim oddaniem pielęgnowałby chorą dziewczynę. To, że młoda pani von Steinach żyła, było w dużej mierze dziełem pani Brygidy.

Lothar regularnie otrzymywał od rodziców wiadomości o stanie zdrowia Diany. Gdy pewnego dnia trzymał w rękach list, zawiadamiający go, że Diana odzyskała zdrowie i że rozwinęła się w ładną, młodą kobietę, zamyślony patrzył na energiczny charakter pisma swojego ojca.

Dni w Afryce mijały mu bezbarwnie, wypełnione ciężką pracą przy budowie kolei. Musiał wyrzec się wszelkich wygod dnia codziennego. Mieszkał w małym namiocie o gołych ścianach, wyposażonym tylko w najniezbędniejsze przedmioty. Dookoła było pustkowie. Tu i tam karłowate zarośla, piach i kamienie — żadnego zielonego krzewu, żadnego drzewa — jak okiem sięgnąć. Jakże tęsknił za pięknymi lasami, z których słynęła jego daleka ojczyzna.

Lothar był jednak przyzwyczajony do twardego życia i nie zniechęcał się łatwo. Praca dawała mu duże zadowolenie i nie był całkowicie pozbawiony towarzystwa ludzi wykształconych, gdyż razem z nim pracowało jeszcze kilku inżynierów.

Oczywiście, nie raz nurtowało go pytanie co się stanie z jego małżeństwem zawartym w tak niezwykłych okolicznościach i co o tym sądzi Diana, obecnie, kiedy jest już zdrowa.

Również Diana, od kiedy odzyskała pełnię sił, zastanawiała się nad tym samym.

Czuła się nieswojo i była trochę speszona, gdy zwracano się do niej: łaskawa pani.

Pewnego dnia, gdy lato zbliżało się ku końcowi, a Diana siedziała przy śniadaniu z wujkiem Hermanem i ciocią Brygidą, służący Fryderyk podał pocztę, która właśnie nadeszła.

Wujek Herman przejrzał listy i zastanawiając się, przez chwilę patrzył na jedną z kopert, którą następnie podał Dianie, obserwując jej reakcję.

— List do ciebie, Dianko, od Lothara — powiedział.

Dianę oblał silny rumieniec. Dotychczas kontaktowała się z Lotharem przez jego rodziców — przyjmowała pozdrowienia od Lothara i przekazywała mu takowe od siebie. Teraz po raz pierwszy zwrócił się bezpośrednio do niej.

Milcząco patrzyła na kopertę, na której był adres: „Pani Diana von Steinach, majątek Dorneck”.

Poruszyło ją bardzo, że i on tak ją nazywał. To nazwisko napisane dużym charakterystycznym pismem zrobiło na niej nieznaną dotychczas, miłe wrażenie.

Nie mogła się zdecydować, aby list zaraz otworzyć i przeczytać w obecności rodziców Lothara. Gdy wstano od stołu, bez słowa wyszła do parku. Wujek Herman zamyślony patrzył za nią, a na jego dobroduszej twarzy pojawił się wyraz z troskaniem.

— Jak to się zakończy? — pytał sam siebie.

Pani Brygida również obserwowała Dianę. Gdy ta milcząco schowała list nie otwierając go natychmiast, pomyślała lekko urażona: „widocznie jest jej obojętne, co Lothar do niej pisze”.

W parku Diana usiadła na ławce i otworzyła list.

Nisko pochyliła głowę, na której były upięte warkocze kasztanowych włosów, połyskujących w promieniach słońca. Kształty jej zaokrągliły się, a policzki nabrały stałych rumieńców, co świadczyło o dobrym zdrowiu. Ubrana w gładką, przylegającą białą spódnicę i haftowaną białą bluzkę wyglądała bardzo ładnie.

W ostatnich paru miesiącach zmieniła się nie do poznania. Teraz żaden mężczyzna nie przeszedłby obok niej, nie zachwycając się jej widokiem. Lothar z pewnością z trudem by ją rozpoznał, gdyby nieoczekiwanie stanęła przed nim.

Zaczęła czytać list:

Moja kochana Diano,

Od dawna zbierałem się, aby napisać do Ciebie, ale nie mogłem się wcześniej zdecydować, gdyż nie wiedziałem jak wyrazić to, co chciałbym Ci powiedzieć. Dzisiaj jednak postanowiłem to zrobić i bardzo Cię proszę, abyś przyjęła moje słowa tak, jak one uczciwie płyną z głębi mojego serca.

Niewymownie ucieszyła mnie wiadomość rodziców, że w pełni odzyskałaś zdrowie. Rodzice piszą, że stale poprawia się Twoje samopoczucie i że wyglądasz lepiej niż kiedykolwiek przedtem. Jeszcze nigdy nie dziękowałem Panu Bogu tak mocno jak wtedy, gdy dowiedziałem się o Twoim całkowitym wyzdrowieniu. Nie wiem jak wyrazić moją radość, że znowu możesz w pełni cieszyć się życiem.

Teraz też nadszedł czas, abyśmy poważnie porozmawiali o niecodziennym stosunku, jaki nas łączy. Twoja bezprzykładna ofiarność i Twoja dobroć, którą szczerze podziwiam, związała Cię ze mną. Zostałaś moją żoną zakładając, że umrzesz i że nasze małżeństwo jest tylko formalnością.

Już wtedy zapytałem Cię: „A co się stanie, jeśli wyzdrowiejesz?” Odpowiedziałaś, że możemy wziąć rozwód po moim powrocie z Afryki.

Zgodnie z kontraktem, który podpisałem, muszę zostać tutaj przez pięć lat. A kiedy wieczorami samotnie siedzę w moim małym namiocie, nachodzą mnie różne myśli. Pewnego razu pomyślałem sobie, że mogą nastąpić takie okoliczności, że chciałabyś już wcześniej być wolną. Gdyby się kiedykolwiek tak stało, proszę Cię serdecznie, abyś mnie powiadomiła, a zrobię natychmiast wszystko, aby Cię uwolnić z więzów, jakie sobie narzuciłaś. Proszę Cię, przyrzeknij mi, abym mógł być zupełnie spokojny, że nie jesteś związana ze mną wbrew swojej woli. Ja będę się zawsze uważał za związanego z Tobą i nigdy nie będę żądał, abyśmy się rozstali. Ty musisz jednak czuć się wolną, całkowicie wolną i niezależną ode mnie.

Proszę cię, abyś we mnie widziała swojego najwierniejszego przyjaciela, na zawsze oddanego i gotowego uczynić wszystko, aby Cię uchronić przed jakimiś nieprzyjemnymi skutkami Twojej ofiarności. Będę się starał o Twoje szczęście, jak twój rodzony brat — nie zapomnij nigdy o tym! Stałaś się dla mnie drogą, kochaną siostrą od chwili, kiedy zajrzałem w Twoją dobrą duszę i kiedy złączyliśmy nasze ręce z głębokiej miłości do mojego ojca.

Sprawisz mi wielką radość, jeśli napiszesz i odpowiesz mi co teraz, gdy już całkowicie wyzdrowiałaś, myślisz o tym wszystkim. Proszę, miej do mnie pełne zaufanie — nikt nie jest Ci bardziej oddany niż ja.

Przesyłam Ci serdeczne pozdrowienia

Twój zawsze wierny Lothar

Po przeczytaniu listu Diana długo patrzyła na niego zamyślona. Miała wrażenie, że stoi przed nią Lothar. Wyraźnie widziała jego szlachetną twarz z ciemnoszarymi oczyma, wysokim czołem i orlim nosem, i wydawało jej się, że patrzy na nią.

„Mój starszy brat” pomyślała uśmiechając się w zamyśleniu. Po chwili jednak poczuła, że się rumieni. Szybko wstała i jakby uciekając przed kimś, poszła do dworu, prosto do swojego pokoju.

Powoli podeszła do łóżka. Tutaj leżała kiedyś chora, biedna istota naznaczona przez śmierć. I tutaj pastor włożył jej dłoń w rękę Lothara mówiąc „...aż nie rozłączy was śmierć”.

Ręka Lothara była taka ciepła, a uścisk tak mocny, jak gdyby chciał ją zatrzymać na zawsze. Podniosła głowę, potrząsnęła nią parę razy i podeszła do okna.

Jakie nieprawdopodobne i odległe wydawało się to wszystko. Miała wrażenie, że był to sen. Na tle tego wszystkiego występowała wyraźnie tylko postać Lothara: widziała jego bladą

twarz z zaciśniętymi ustami i zmarszczonym czołem. Jego oczy patrzyły na nią ze współczuciem i z takim wyrazem bólu, że nigdy tego nie będzie mogła zapomnieć.

Jego spojrzenie dziwnie ją uspokajało. Stał przed jej oczami, kiedy trawiła ją wysoka gorączka. Jego wzrok przepędzał straszne zjawy, które zbliżały się do niej, aby ją porwać i pociągnąć za sobą w czarną otchłań. I teraz oczyma wyobraźni znowu zobaczyła jego wzrok skierowany na siebie.

Poszła do sąsiedniego pokoju. Usiadła przy biurku i podparła głowę rękami. Po raz pierwszy zadała sobie pytanie: „Czy naprawdę chcesz uwolnić się od Lothara?”

Znowu poczuła, że się mocno rumieni. Przycisnęła dłonie do policzków, jak gdyby chciała zatrzymać krew napływającą do głowy. Czy Lothar w przeszłości znaczył coś dla niej? Czy nie oczekiwała jego przyjazdów do Dorneck wyłącznie z niechęcią?

Przypomniała sobie pewną scenę, jaka zdarzyła się między nimi. Pewnego dnia, gdy zobaczyła, że przyjechał do Dorneck, jak zwykle uciekła do swojego pokoju, gdyż czuła że jej obecność była zbyt duża przy powitaniu państwa von Steinach z synem. Gdy później zeszła do pokoju stołowego, Lothar już tam był.

Popatrzyła na niego trochę nieśmiało i z pewną zaciętością. Podeszedł do niej, podał rękę i powiedział:

— Obawiam się, że jeszcze właściwie nie przywitałem się z małą panią majątku Dorneck. Wybacz Diano, ale z radości, że widzę rodziców o wszystkim innym całkiem zapomniałem.

Wtedy ona odpowiedziała:

— Nie musisz się usprawiedliwiać, Lotharze. Nie zwracaj na mnie uwagi. Czuć się tak, jak gdyby mnie tutaj nie było. Będę się starała jak najmniej przeszkadzać twoim rodzicom i tobie. Podczas twojego pobytu w Dorneck rodzice twoi należą wyłącznie do ciebie. Tylko wtedy, gdy ciebie tu nie ma, mogę liczyć na trochę ich miłości.

Wtedy Lothar uśmiechając się spojrzął na nią i rzekł:

— Dziedziczka z Dorneck jest bardzo skromna.

— Ponieważ odczuwa brak miłości i nie ma człowieka, który naprawdę należałby do niej — wykrzyknęła gniewnie, z bólem w głosie.

Słyszając to Lothar pogładził ją po włosach, mówiąc:

— Biedna, mała Diano!

Wyprostowała się i zastanowiła: biedna, mała Diano! Czyż jej się tylko wydawało, czy też naprawdę usłyszała te ciepłe współczujące słowa wymówione przez Lothara. Nieruchomo patrzyła przed siebie.

— Biedna, mała Diano!

Te słowa dźwięczały jej w uszach i brzmiały teraz jak delikatna pieszczota. Raptem jej serce zaczęło bić szybko i głośno.

Jak to się stało, że przypomniała sobie tę małą scenę właśnie teraz i to tak wyraźnie? Przecież zazwyczaj Lothar nie zwracał na nią uwagi i zamieniał z nią zaledwie parę zdawkowych słów. Obecnie wyłoniło się to z przeszłości z całą wyrazistością, jak gdyby było dla niej czymś ważnym i znaczącym.

Zrobiła ręką ruch, jakby odpędzając coś niewidocznego i ocknęła się z zamyślenia. Pokój, w którym siedziała był jej gabinetem. Kiedyś, gdy była mała i miała wychowawczynię, odrabiała tutaj lekcje. Gdy wróciła z pensji ciocia Brygida urządziła w nim ładny elegancki gabinet. Przy oknie, gdzie niegdyś była ławka szkolna, stało małe biurko. W dużej szafie bibliotecznej nie było jak dawniej podręczników; ich miejsce zajęły dzieła znanych autorów niemieckich, angielskich i francuskich, które bardzo starannie wybrał dla niej wujek Herman. Przy drugim oknie stała mała półka z wieloma drobiazgami do robótek ręcznych.

Diana patrzyła na biurko i na leżącą przed nią niedużą księgę handlową; zapisywała w niej osobiste wydatki, które następnie wujek Herman księgował w głównych księgach handlowych. Otworzyła szufladę, wyjęła papier listowy i po krótkim namyśle zaczęła pisać list o następującej treści:

Kochany Lotharze,

Otrzymałam Twój miły list i chcę zaraz odpowiedzieć, zwłaszcza że miną tygodnie zanim otrzymasz wiadomość ode mnie.

Bogu dzięki, jestem już całkiem zdrowa i mogę się cieszyć życiem. Kiedy z wesołą Dorą Sanders śmieję się i żartuję wydaje mi się, że upłynęło tak wiele czasu od mojej choroby i że to należy do zamierzchłej przeszłości. Obecnie życie wydaje mi się cenniejsze i piękniejsze niż dawniej. Coś, co mogliśmy utracić ma chyba podwójną wartość. Czasem mam ochotę krzyknąć z radości, że znowu mogę biegać po łąkach i cieszyć się słońcem.

Jestem naprawdę wzruszona miłością, jaką mi okazują Twój rodzice, i wdzięczna im jestem za ich troskliwą opiekę. Teraz już wiem, że malutka część serca cioci Brygidy należy do

mnie. Dawniej nie było tam dla mnie miejsca. Lecz podczas choroby ciocia Brygida odsunęła Was trochę na bok, tak że i ja się w nim zmieściłam.

W Dorneck jest teraz piękna jesień. Ciocia Brygida ma znowu pełne ręce roboty i prawie nie zsiada z grzbietu poczciwego Atuta. A wujek Herman całymi dniami zajęty jest korespondencją, konferencjami z kupcami i księgowością. Tylko ja nie mam właściwie nic innego do roboty, jak dbać o siebie i cieszyć się życiem.

Mija prawie rok, odkąd wróciłam z Buchenau do domu. Nie wiem doprawdy jak ten rok przeminął. Najpierw chorowałam, potem bardzo wycieńczona i bezsilna miesiącami leżałam w łóżku nie mogąc utrzymać się na nogach. Ale gdy przyszła wiosna i przy grzało słońce, wróciło także zdrowie. Jestem teraz taka zdrowa i silna, jak nigdy dotąd i nigdy nie potrafiłam cieszyć się życiem tak, jak teraz. Dobre wiejskie powietrze w Dorneck, słońce, pełne miłości towarzystwo wujka Hermana i smakołyki cioci Brygidy — w mleku i śmietanie omal się nie utopiłam — wszystko to przyczyniło się do tego, że jestem zdrowa i silna. Ale nie będę już o tym pisać. Rekonwalescenci bywają największymi egoistami i nie ma dla nich nic ważniejszego od ich zdrowia. Dora Sanders powiedziała, że pod tym względem nie stanowią chlubnego wyjątku.

Tak, a teraz muszę chyba poruszyć tę delikatną sprawę między nami. Prosisz mnie, abym Ci zaraz dała znać, kiedy zechcę odzyskać wolność. Obiecuję Ci, że zrobię to, ale pod warunkiem, że i Ty przyrzekniesz mi uczynić to samo, gdy zapragniesz być wolnym. W przeciwnym razie będę zawsze miała wrażenie, że męczysz się i nie masz odwagi powiedzieć, że chcesz się uwolnić ode mnie. A więc jednakowe prawo dla nas obojga, dobrze? Przecież oboje myśleliśmy wyłącznie o rodzicach, gdy braliśmy ślub, a tak długo jak ja żyję, Twoi rodzice mają zapewniony byt nawet w wypadku, gdybyśmy się mieli rozwieść. Jeśli natomiast nie będzie pilnej potrzeby, abyśmy się rozwiedli przed Twoim powrotem, załatwienie tej sprawy może poczekać do Twojego powrotu do domu. Czy zgadzasz się z tym?

Od Twoich rodziców słyszę, jak ci się powodzi. Wszystko co piszesz jest bardzo ciekawe, ale z pewnością nie żyje Ci się łatwo. Mam nadzieję, że warunki nie staną się nieznośne. Pomimo dużej odległości, która nas dzieli, jesteś stale wśród nas. Twoi rodzice codziennie godzinami rozmawiają o Tobie.

Kończę na tym mój list i serdecznie Cię pozdrawiam

Diana

Najpierw chciała napisać „twoja Diana”, ale doszła do wniosku, że to zdradziłoby ją zbyt mocno.

V

Diana po napisaniu listu znowu wyszła na werandę, gdzie siedział wujek Herman pochylony nad księgami handlowymi.

— Gdzie byłaś, Diano? — zapytał.

Podeszła do niego i kładąc na stole zaklejoną kopertę, rzekła:

— Odpowiedziałam natychmiast na list Lothara. Czy dobrze zaadresowałam?

Wujek Herman zauważył, że była trochę speszona i unikała jego wzroku. W jego oczach pojawił się błysk zadowolenia.

— Adres jest właściwy. Dobrze zrobiłaś, odpisując zaraz; w ten sposób list zabierze następny statek do Afryki. Ja również już odpisałem.

W tym momencie rozległ się wesoły dziewczęcy głos dochodzący z parku. Pan von Steinach i Diana zobaczyli Dorę Sanders na pięknym wierzchowcu, jadącą kłusem drogą wiodącą przez murawę. Na powitanie wesoło pomachała czapką i skierowała konia ku werandzie.

— Dzień dobry państwu.

— Dzień dobry, panno Doro — powitał ją pan von Steinach, uśmiechając się — tylko pani brakowało w tę piękną słoneczną niedzielę.

Diana podeszła do niej i ucałowała ją serdecznie.

— A teraz zsiadaj z konia i chodź do nas.

Dora zaśmiała się i włożyła czapkę na jasne włosy:

— Słuchaj, Diano, przyjechałam właściwie tylko po to, aby cię namówić na konną przejażdżkę. Wymknęłam się z domu bez stajennego. Jest tak pięknie, kiedy się samotnie jedzie przez las.

Diana zaśmiała się:

— Ach tak! I po tym zapewnieniu mam ci narzucać swoje towarzystwo?

Dora spojrzała na nią zaskoczona, a potem głośno się roześmiała:

— Ależ nie! No wiesz, z tobą jest zupełnie inaczej, niż gdybym musiała holować stajennego Franciszka. A więc szybko się przebieraj, Diano!

— A jeśli ci odmówię? — droczyła się Diana.

— Nie rób tego! Musisz jechać ze mną. Jeśli ruszymy za dziesięć minut akurat zdążymy na obiad w Buchenau. Widząc ciebie, mama zapomni mnie skarcić za to, że wymknęłam się sama z domu.

— Ach tak, ja mam ci posłużyć jako piorunochron?

— Oczywiście! Każdy musi się do czegoś przydać. Nie zwlekaj! Tymczasem dotrzymam towarzystwa twojemu wujkowi. A może przeszkadzam, kochany panie von Steinach. Proszę mi szczerze powiedzieć — w takim razie podokuczam komu innemu.

Diana ucałowała przyjaciółkę:

— Ty i twoje „dokuczanie” — jest to chyba twoje główne zajęcie — mówiąc to poszła się przebrać, uśmiechając się i nucąc piosenkę.

Pan von Steinach patrzył na ładną dziewczynę o jasnych włosach, która nadal siedziała w siodle.

— Może pani jednak zsiądzie z konia i przyjdzie tutaj na werandę, abym się mógł nacieszyć pani miłym towarzystwem, panno Doro?

— Tak, będzie chyba lepiej, ponieważ Diana na pewno nie zdąży się przebrać w ciągu dziesięciu minut.

Stajenny, który przybiegł, pomógł Dorze zejść z konia i odprowadził wierzchowca. Młoda dama poprawiła swój elegancki granatowy strój do jazdy i weszła na werandę, siadając naprzeciw starego pana.

— Jak się miewają rodzice, panno Doro?

— Dzięki Bogu, doskonale! Papa jest co dzień weselszy, a mama co dzień młodsza. Kochają wieś i są w swoim żywiole.

— A pani nie jest? Czyż nie podoba się pani życie w Buchenau?

— Oczywiście, że tak — latem jest tutaj wspaniale, ale zimą wolałabym pooddychać wielkomijskim powietrzem. A ponieważ jestem w tym wieku, kiedy marzy się o balach i teatrach, moi kochani rodzice postanowili od tego roku spędzać zimą parę tygodni w Berlinie. Tam chcą mnie razem z moją kuzynką Zuzanną wprowadzić do towarzystwa. Już teraz bardzo się na to cieszę, chociaż jeszcze daleko do zimy.

Pan von Steinach przytaknął:

— To się rozumie samo przez się — młodość ma swoje prawa. Niestety, my nie możemy zrobić takiej przyjemności naszej Dianie. Ja jestem przykuty do wózka, a tym samym uwięziona jest w Dorneck i moja żona.

Dora podniosła głowę i powiedziała szybko:

— Proszę pana, proszę pozwolić, aby Diana pojechała z nami do Berlina. — W jej dźwięcznym głosie słychać było prośbę.

Wujek Herman odparł z uśmiechem na ustach:

— Moja żona już dowiedziała się od pani szanownej matki, że macie państwo zamiar wyjechać do Berlina. A mogę pani szczerze wyznać, że mówiliśmy o tym, czy nie moglibyśmy prosić rodziców pani o zabranie i zaopiekowanie się Dianą.

— Och, to cudownie! — zawołała uradowana Dora. — Oczywiście, moi rodzice chętnie się zgodzą! Teraz podwójnie cieszę się na ten wyjazd. Ale będziemy szalały! Zuzanna przygotowała program na czas naszego pobytu. Będzie wspaniale!

Stary pan zaśmiał się, mówiąc:

— Nie wątpię, że się zabawicie i cieszyć się, że Diana będzie mogła pojechać z wami.

Dora przechyliła jasną główkę na bok i niepewnie spojrzała na pana von Steinach.

— Szczerze mówiąc, panie von Steinach, nie byłam pewna czy państwo się zgodzą — mam na myśli to, że Diana jest żoną Lothara.

Na twarzy pana von Steinach pojawił się cień. Jego mądre oczy poważnie patrzyły na młodą damę.

— Moja droga panno Doro! Pani i jej rodzice wiecie dobrze, w jakich niecodziennych warunkach zostało zawarte małżeństwo pomiędzy Dianą a naszym synem. Czy z tego związku w przyszłości powstanie prawdziwe małżeństwo, musi pokazać czas. Na razie Diana powinna się czuć jak młoda dziewczyna, musi poznać świat i ludzi, by później sama mogła zdecydować o swojej przyszłości. Mój syn wyraźnie życzy sobie, aby Diana spędzała swoje młode lata tak, jak gdyby była całkowicie wolna i nie była z nikim związana. Lothar nas wręcz zobowiązał, abyśmy tego dopilnowali i nie pozwolili na żadne ograniczenia pod tym względem. Dlatego chciałbym panią serdecznie prosić, aby pani pomogła Dianie wziąć udział we wszelkich rozrywkach, jakie czekają w Berlinie. Przy następnym spotkaniu z pani rodzicami będziemy ich jeszcze raz prosić, aby zechcieli roztoczyć opiekę nad Dianą.

Uradowana Dora z uśmiechem na twarzy podała panu von Steinach rękę. Jej fiołkowe oczy patrzyły na niego z zachwytem, gdy zapytała:

— Czy mogę pomówić o tym z Dianą, jak o sprawie ostatecznie ustalonej?

— Oczywiście, jeśli idzie o nas, i jeśli pani rodzice się zgodzą.

— Ależ tak, bardzo chętnie wyrażą zgodę — jestem tego pewna — odparła Dora i zaczęła wesoło opowiadać o szczegółach planu przygotowywanego przez Zuzannę.

Gdy po pewnym czasie Diana wróciła, Dora zawołała do niej:

— Czy już słyszałaś najnowszą wiadomość?

Diana spojrzała na przyjaciółkę pytającym wzrokiem:

— O co chodzi? Cóż cię tak ubawiło, że promieniejesz z radości?

— Hm! Zgadnij, z czego tak się cieszę? Jedziemy zimą razem do Berlina.

— Do Berlina? — powtórzyła Diana patrząc z powątpiewaniem na wujka Hermana.

— Tak, tak, moje kochane dziecko. Rodzice panny Dory chcą cię zabrać ze sobą do Berlina.

— Ale będziemy szaleć, ty, Zuzanna i ja! Będziemy chodziły na bale, będziemy chodziły do teatrów i na koncerty. Co ty na to, Diano?

— Nie pomyślałam jeszcze o tym — odpowiedziała powoli Diana.

— Przecież mamy jeszcze mnóstwo czasu, kochanie. Nie patrz na mnie takim zdziwionym wzrokiem. Wszystko już omówiłam z twoim wujkiem Hermanem. A moi rodzice są wprost zachwyceni że ty, którą uważają za ideał, pojedziesz z nami jako wzór godny naśladowania dla ich dzikuski. Mama już teraz sto razy dziennie powtarza: „Bierz przykład z Diany. Ona jest wzorem młodej damy”. Czy nie uważasz, że ja zasługuję na jakiś pomnik, ponieważ się zgadzam, aby cię zabrali razem ze mną do Berlina.

— Oczywiście, sędzę, że należy ci się pomnik wykuty w marmurze — przekomarzała się Diana.

Wszyscy troje śmiali się.

Wtem nadeszła ciocia Brygida w skórzanych butach z cholewami. Wracała z obchodu po stajniach i oborach i słysząc śmiech weszła na werandę, mówiąc:

— Posłyszałam śmiech i zaraz pomyślałam, że zjawilo się nasze pisklątko z Buchenau! Tam gdzie jest wesoło, nigdy nie brakuje Dory.

Dora dygnęła przed panią von Steinach:

— Tak, kochana ciociu, muszę się bez przerwy śmiać, ale ja już zbieram się do powrotu do domu.

— Chce nas pani już opuścić? Stajenny jeszcze nie zdążył powiadomić mnie, że pani przyjechała. Proszę jeszcze zostać!

— Nie, nie dzisiaj. Ja cichaczem uciekłam z domu i chcę uprowadzić Dianę.

Teraz dopiero starsza dama zauważyła, że Diana ma na sobie strój do konnej jazdy.

— Nic z tego! Macie zamiar galopować na łeb na szyję przez las i łąki? Dianie nie wolno jeszcze tak szybko jeździć.

— Ależ ciociu — pojedziemy naprawdę bardzo powoli — krok za krokiem.

— A mogę ci zaufać? Czy Diana nie rozgrzeje się i nie zmęczy?

Diana serdecznie ucałowała starszą damę, mówiąc:

— Nie martw się, ciociu, będę na siebie bardzo uważała.

— Ale stajenny musi pojechać z tobą.

Dora błagalnie podniosła ręce:

— Najdroższa, najukochańsza łaskawa pani, nie, nie ze stajennym. Proszę pozwolić, abyśmy samejechały — jesteśmy przecież we dwie.

— Ale w drodze powrotnej Diana będzie sama.

— Jeśli już musi tak być, to niech stajenny przyjedzie po nią, ale nie za wcześnie.

Pani Brygida pogładziła Dorę po policzku.

— Panno Doro, pani jest miłym trzpiotem i umie każdego owinać sobie wokół palca. Ale dobrze, jedźcie same.

Młode damy uszczęśliwione pożegnały się. Pani Brygida sama poszła z nimi do koni i pomogła im ich dosiąść.

Wesoło pokrzykując przyjaciółki powoli odjechały.

Pani Brygida wróciła do swego męża. Milcząc patrzyli oboje na siedzące na koniach dziewczęta, które jeszcze raz pomachały szpicrutami, zanim nie zniknęły w głębi parku.

Po krótkim namyśle, pani Brygida odezwała się:

— Diana jest na najlepszej drodze, aby stać się prawdziwą pięknoscią.

Pan von Steinach przytaknął:

— Ona już jest śliczna. Poczekajmy jeszcze trochę, Brygido. A kiedy w pełni dojrzeje i rozkwitnie, żaden mężczyzna nie przejdzie obojętnie obok niej. Poza tym, rozmawiałem z panną Dorą o Berlinie. Twierdzi, że jej rodzice z radością zaopiekują się Dianą.

Pani Brygida westchnęła:

— Tak, tak — to dziecko musi wejść między ludzi i poznać życie. Tego żąda od nas Lothar. Stale powtarza, że powinniśmy jej stwarzać warunki, aby mogła spotykać młodych ludzi. Czasem odnoszę wrażenie, że Lothar nie może się doczekać, aby jakiś inny mężczyzna odebrał mu Dianę.

Pan von Steinach potrząsnął głową:

— Nie, Brygido. Nie wolno ci tak myśleć. Lothar chce tylko, aby Diana w najmniejszym stopniu nie odczuwała więzi, jakie sama sobie nałożyła. Powinna być wolna nawet dla innego mężczyzny, jeśli przemówi jej serce. On nie chce, aby była nieszczęśliwa z powodu ofiary jaką nam okazała. Lothar wcale przy tym nie myśli o sobie, wierz mi.

Starsza dama znowu westchnęła.

— Och, mój Hermanie! Jakby to było pięknie, gdyby z tego niezwykłego związku, pewnego dnia narodziło się prawdziwe uczucie i te dwa młode serca spotkałyby się w miłości, jaka powinna łączyć prawdziwych małżonków. Oni są siebie warci i tak bardzo pasują do siebie.

Herman von Steinach wziął rękę żony i pocałował ją, mówiąc:

— Nie bądźmy nieskromni, moja kochana Brygido. Tyle szczęścia — o tym nie wolno nam nawet marzyć. Jeśli nam jest sądzone, pożyjemy i zobaczymy. Bądźmy cierpliwi. Miejmy nadzieję, że los będzie nam sprzyjał.

— Tak, tak — ale naprawdę chciałabym losowi trochę pomóc — odpowiedziała zniecierpliwionym głosem pani Brygida.

Wujek Herman uśmiechnął się:

— Lepiej zostawmy to — a poza tym, jak chciałabyś zacząć działać?

— A więc, przede wszystkim, chciałabym, aby Lothar mógł teraz zobaczyć Dianę. Bardzo bym chciała wysłać do niego jej fotografię, ale ona stanowczo odmawia zgody na sfotografowanie się. Nie mam pojęcia dlaczego?

Herman von Steinach odparł:

— Wyjaśnienie jest proste. Ona nie wie, jak bardzo wyładniała i sądzi, że jest nadal brzydkim kaczątkiem. Pamiętasz, że ostatni raz fotografowała się przed dwoma laty i wtedy widząc swoje zdjęcie wykrzyknęła: „Mój Boże, jaka ja jestem brzydka, nigdy więcej się nie sfotografuję”.

— Przecież lustro mówi jej teraz coś wręcz przeciwnego — że wygląda zupełnie inaczej.

— Kto wie, czy ona sama sobie się podoba? Człowiek ma rzadko właściwe zdanie o swoim wyglądzie. A cóż by taka fotografia dała? Nie mogłaby oddać całego wdzięku jej osobowości. A gdyby to się nawet zdarzyło — co byś tym osiągnęła? Zburzyłabyś spokój wewnętrzny Lothara! Wątpię, czy wyświadczyłabyś mu tym przysługę.

Pani Brygida skinęła głową, godząc się:

— Masz rację, mój stary. Niech się wszystko samo rozwija, tak jak chce los. My musimy się ograniczać do modlitwy, aby nasze dzieci były szczęśliwe.

Diana i Dora powoli jechały przez las, w którym tu i tam było już widać żółte i złoto-czerwone liście. Rozmawiały o różnych rzeczach — o wszystkim na raz, jak to młode dziewczęta zazwyczaj czynią. Wtem Dora zwróciła się do Diany:

— Powiedz no mi, Dianko, czy nie wydaje ci się bardzo dziwne, że jesteś już zamężna.

Na twarzy Diany pojawił się lekki rumieniec:

— Przecież wiesz, że właściwie to ja nie jestem mężatką, tak jak i ty.

— No tak, ale nazywasz się teraz pani von Steinach i tak cię nazywa cały świat. Nic na to nie poradzisz.

— Oczywiście, nazywam się Diana von Steinach, ale jestem ciągle jeszcze Dianą Dorneck.

— Dla siebie, oczywiście, jesteś, ale nie dla innych. A więc naprawdę chcesz się rozwieść z Lotharem von Steinach?

Diana przez chwilę patrzyła przed siebie, a potem odrzuciła głowę do tyłu i powiedziała:

— Och, wiesz co, kochana Doro — nie mówmy już o tym. Nie mam przed tobą tajemnic, dlatego ci mówię, że umówiliśmy się z Lotharem, iż szczerze sobie powiemy, kiedy któreś z nas zapragnie wolności. W przeciwnym razie pozostawimy to do jego powrotu z Afryki. Dlatego proszę cię, abys i ty nie poruszała tej sprawy. Zapomnij, że jestem kimś innym — dla ciebie jestem twoją starą przyjaciółką Dianą.

— Dobrze, dobrze, powiedz mi tylko jeszcze jedno: w przyszłości spotkasz przecież wielu młodych mężczyzn i będziesz zawsze przedstawiana jako pani von Steinach. A co się stanie, gdy ktoś się w tobie zakocha i ty też go pokochasz? Czy wtedy twoje nazwisko nie będzie ci przeszkadzało w szczęściu?

Diana zaśmiała się beztrąsko:

— Moja droga Doro! Będę spokojnie na to czekała. Jeśli do tego dojdzie, na pewno znajdzie się jakieś wyjście. Na razie nie mam zamiaru zakochiwać się, zwłaszcza gdy w towarzystwie pojawię się z moimi ślicznymi przyjaciółkami Dorą i Zuzanną.

Dora popatrzyła na Dianę zaskoczona.

— Czyżby ci twoje lustro nie mówiło, że twoje „śliczne przyjaciółki” będą się musiały bardzo wysilać, aby je zauważono u boku pięknej Diany?

Diana zdziwionym wzrokiem spojrzała na Dorę i odparła wesoło:

— Bardzo cię proszę, nie kpij sobie ze mnie — wiesz przecież od dawna, że jestem brzydka.

— Tak, dawniej naprawdę nie byłaś bardzo ładna, wtedy kiedy byłaś jeszcze podlotkiem i kiedy byłaś taka chuda. Ale już wtedy mój ojciec mawiał często: „kiedy Diana wydorosłeje i w pełni się rozwinie, będzie piękną młodą damą”. No i teraz jesteś w pełnym rozkwicie i mój ojciec mówi, że jesteś wyjątkowo piękna, tak że wszyscy młodzi mężczyźni potracą głowy kiedy cię zobaczą. Przy tobie my dwie, Zuzanna i ja z naszymi tuzinkowymi twarzami możemy się schować, chociaż dawniej sądziłyśmy, że jesteśmy ładniejsze od ciebie.

Diana zaśmiała się, musnęła szpicrutą nos Dory i powiedziała:

— Ach, moje ty jasnowłose kochanie, cóż ty wygadujesz za głupstwa? Ciocia Brygida powiedziałaaby „bzdury”. Skromność jest wprawdzie cnotą, ale kiedy ty z twoimi dużymi fiołkowymi oczami, z twoją brzoskwiniową cerą — nie mówiąc już o twoich złocistych warkoczach — staniesz obok mnie, żaden człowiek nie zwróci na mnie najmniejszej uwagi.

Dora skrzywiła się i rzekła:

— Nie, moja droga, nie uda ci się mnie poskromić, nie boję się ciebie. Ale co jest prawdą, to musi zostać prawdą: jesteś piękną dziewczyną od kiedy całkowicie wyzdrowiałaś i wydoślałaś. Zobacysz, jak będziesz oblegana w Berlinie.

— No, niech ci będzie, załóżmy, że tak się stanie. Pod koniec sezonu zimowego policzymy, która z nas miała najwięcej adoratorów — odparła Diana śmiejąc się głośno.

Gdy jednak tego dnia Diana wróciła do Dorneck i wieczorem była sama w swojej sypialni, stanęła przed lustrem, rozpuściła włosy połyskujące w świetle lampy i uważnie, badawczo patrzyła na swoje odbicie. Jej wzrok przesunął się z twarzy na zaokrąglone ramiona: zobaczyła siebie w nowym świetle i patrząc w swoje aksamitne piwne oczy pomyślała:

— Czy mogłabym się teraz bardziej podobać Lotharowi niż dawniej?

Kiedy uświadomiła sobie znaczenie swojego pytania, mocno się zarumieniła i schowała twarz w dłoniach, jakby się wstydziła tej swojej myśli.

VI

Minęły tygodnie od dnia, kiedy Diana wysłała list do Lothara. Jesienne deszcze i wichury ogołociły drzewa z ostatnich liści i mieszkańcy Dorneck chętnie siadywali przy kominku lub przy dużym kaflowym piecu. W nocy występowały lekkie przymrozki. Pani Brygida była zadowolona, że już nie musiała wyjeżdżać konno w pole i cieszyła się, że mogła spędzać więcej czasu ze swoim mężem i Dianą, pijąc popołudniową herbatę i gawędząc.

W pierwszych dniach listopada Diana otrzymała następny list od Lothara. I tym razem nie otworzyła go natychmiast w obecności jego rodziców, lecz poszła zaraz do swojego pokoju. Tam szybko rozerwała kopertę i wyjąwszy list zaczęła czytać:

Moja kochana Diano,

Twój list sprawił mi wielką radość. Twój powrót do zdrowia i na nowo obudzona radość życia wzruszyły mnie głęboko; poczułem, że i ja muszę z całego serca cieszyć się pięknem życia. Moje życie tutaj toczy się bardzo monotonicznie i z wieloma trudnościami, chociaż nie narzekam na nie, gdyż w takich sytuacjach człowiek nabywa odporności.

Będę się bardzo cieszył, jeśli nie ograniczysz się do tego jednego listu i częściej napiszesz do mnie. Nie możesz zrozumieć, jak czuje się człowiek w obcym kraju, gdy otrzyma wiadomość z ojczyzny. Kiedy trzyma się taki list w ręku, dzień jego nadejścia staje się dniem świątecznym. Jeśli chcesz stać się dobroczyńcą i sprawić mi od czasu do czasu radość, poświęć mi godzinę, pisząc do mnie i pozwól, abyśmy byli w stałym kontakcie. Mam wrażenie, że jest wiele takich spraw, które moglibyśmy poruszać w naszych listach i wymieniać nasze poglądy. Prawdę mówiąc, niewiele wiem o tobie, pomimo że znam cię od dnia, kiedy się urodziłaś.

Czy wydaję Ci się bardzo nieskromny, prosząc Cię o to, abyśmy regularnie korespondowali ze sobą? Zapewniam Cię, że interesuje mnie wszystko, co dotyczy Twojego życia. Możesz sobie przecież wyobrazić, że jesteś obecnie zupełnie inną Dianą, że stałaś się dla mnie osobą ważniejszą niż była ta mała płochliwa dziewczynka, której dawniej w ogóle nie zauważałem. Odnoszę wrażenie, że Cię nie znałem i niewłaściwie oceniałem. Czy mogę Cię prosić, abyśmy zostali dobrymi przyjaciółmi?

Wracając jeszcze raz do Twojego miłego listu, zgodnie z twoim życzeniem przyrzekam Ci, że będę zawsze szczery i powiem Ci, gdybym kiedykolwiek zapragnął wolności. Nie wiem, co by

mnie mogło skłonić do tego, gdyż mam czas całkowicie wypełniony pracą i stykam się tylko z nielicznymi wykształconymi ludźmi.

A teraz żegnaj, bądź zdrowa, pogodna i pomyśl czasem, że z dużym utęsknieniem czekam na listy z ojczyzny.

Serdecznie Cię pozdrawiam

Twój wierny i oddany Lothar

Diana czytała list stale od nowa. Zapamiętała każde słowo i zastanawiała się, rozpatrując je ze wszystkich stron. Niejedno zdanie zapadło jej w serce, a jej myśli powędrowały daleko za morze, do małego namiotu, gdzie teraz żył Lothar von Steinach.

Następstwem tego listu stała się ożywiona korespondencja pomiędzy dwojgiem młodych ludzi, którzy złączeni ze sobą tak ścisłą więzią, w zasadzie byli sobie obcy.

Diana szybko przyzwyczała się do opisywania w swoich listach do Lothara wszystkiego, o czym myślała i co czuła, z wyjątkiem jednego — nigdy nie poruszała tematów związanych z jego osobą. Opowiadała też o wszystkim, co jej zdaniem było ciekawe. Jej listy stawały się coraz dłuższe, tak że w końcu stanowiły pewnego rodzaju dziennik.

Lothar postępował w podobny sposób. Dzielił się z Dianą swoimi przeżyciami, wrażeniami i trudnościami w pracy, opisywał przyrodę i tubylców, i coraz bardziej odkrywał przed nią swoją duszę odkąd przekonał się, że Diana jest wrażliwa, pełna współczucia i zrozumienia dla jego spraw.

Nawet wtedy, gdy w styczniu Diana z państwem Sanders wyjechała do Berlina, korespondencja nie została przerwana.

W końcu doszło do tego, że przerwy spowodowane dużą odległością stały się zbyt długie. Odpowiedź w najlepszym wypadku mogła nadejść po sześciu tygodniach, gdyż każdy list szedł co najmniej trzy tygodnie. Uzgodnili więc, że w międzyczasie będą pisywali jeszcze po jednym liście tak, ażeby słyszeć o sobie co trzy tygodnie.

Te wzajemne listy spowodowały, że powstała między nimi przyjacielska więź. Mogli się poznać lepiej, niż gdyby żyli obok siebie; listy zawierały ich myśli i odczucia. W listach wypowiedzieli szczerze wszystko to, co może osobiście nie byłoby tak łatwo wypowiedzieć.

Istniała tylko jedna sprawa, której nigdy więcej nie poruszali ani słowem — ich wzajemny stosunek. Oboje unikali tego tematu. Był to drażliwy punkt, pomijany przez nich milczeniem, jak gdyby stanowił jakieś niebezpieczeństwo.

Ilekroć Diana wyjeżdżała do Berlina i uprzednio zawiadamiała o tym Lothara, zawsze odpisywał w odwrotnej odpowiedzi: „Życzę ci, abyś się dobrze bawiła, i nie zapominaj co mi obiecałaś. Musisz się czuć zupełnie wolna”.

Na takie słowa Diana nie odpowiadała, nie wspominała o nich. Niemniej zawsze bolało ją, że Lothar z takim naciskiem podkreślał, że ma się czuć wolna. Może byłaby szczęśliwsza, gdyby Lothar dał jej do zrozumienia, że powinna czuć się związana z nim?

Tymczasem Lothar spokojnie myślał o tym, że pewnego dnia powie mu; „Zwróć mi wolność!” Bez względu na to, jak bliska stała mu się poprzez swoje listy, widział w niej raczej młodszą siostrę, dobrą przyjaciółkę niż żonę, którą była dla niego według prawa. Diana, którą pamiętał — chudy, blady podłotek o nieśmiałym spojrzeniu — nie mogła wzbudzić w nim żadnych gorętszych uczuć. Jej roztropność, bystra spostrzegawczość i dowcipne uwagi, jak i jej wielkoduszny charakter, wszystko co o niej wiedział, wzbudzało w nim głęboki szacunek, wręcz podziw dla niej, lecz jako jego żona nie wchodziła w rachubę. Czar jej osobowości, który był teraz w pełnym rozkwicie, nie mógł działać na odległość. Jej listy zawsze cieszyły go bardzo i stale podziwiał bogactwo jej umysłu i głębię uczuć, ale wszystko to nie mogło zmącić jego wewnętrznego spokoju.

Mijały lata. Diana miała już ponad dwadzieścia lat i wszędzie, gdzie się pokazywała, wzbudzała zachwyt swoją urodą i ujmującym sposobem bycia. Jej osobę otaczała aureola romantyczności, która zwiększała czar, jaki roztaczała wokół. A ponieważ była bardzo bogata i mogła sobie pozwolić na eleganckie toalety, wybierane z wytwornym gustem i noszone z gracją, stała się interesującą, wszędzie mile witaną młodą damą.

Niejeden mężczyzna chciał ją zdobyć, niejeden pragnął odebrać ją mężowi, przebywającemu latami gdzieś daleko za morzem. Lecz Diana była niewzruszona i nic nie mogło zmącić jej wewnętrznego spokoju. Dla wszystkich była jednakowo miła i uprzejma, pozostając jednak „zimna jak glaz”. Żadne męskie spojrzenie nie wywołało u niej szybszego bicia serca i jeszcze nigdy, ani na chwilę, nie pragnęła pozbyć się więzi łączących ją z Lotharem.

Była powszechnie podziwiana, nie tylko zimą w Berlinie, ale i latem w Dorneck i Buchenau, gdzie urządzano zabawy i wydawano przyjęcia. Ciocia Brygida i wujek Herman troszczyli się, aby nie odczuwała braku rozrywek w domu. Diana dorosła, została wprowadzona do towarzystwa i powinna była w pełni używać młodości.

Oczywiście, cioci Brygidzie ścisnęło się serce, gdy patrzyła jak panowie adorowali Dianę. Miała wtedy wrażenie, że jej synowi zabiera się coś, do czego ma prawo. Często zadawała

sobie pytanie, czy Lothar nadal żądałby, aby Diane dano całkowitą swobodę, gdyby ją teraz zobaczył w całej jej krasie.

Nadal nie udało jej się namówić Diany, aby dała się sfotografować. Wprawdzie Diana przestała uważać się za „brzydkie kaczątko”, niemniej czuła odrazę do fotografa.

Wujek Herman, którego przywożono do salonu podczas wszelkich uroczystości odbywających się w Dorneck, był bardziej spokojny od swojej żony, gdy patrzył na Dianę otoczoną wielbicielami. Jego oczy patrzyły uważnie i bystro — on umiał czytać w duszy Diany, jak nikt inny.

Jego uwadze nie uszło chłodne spojrzenie jej piwnych oczu, kiedy zwracała się do swoich adoratorów; widział i słyszał jak uprzejmie, lecz bardzo stanowczo odpowiadała na wszelkie komplementy, a na zbyt natarczywe pochlebstwa znajdowała ironiczne żartobliwe riposty. Nigdy jeszcze pan von Steinach nie zauważył w jej oczach chociażby najmniejszego wzruszenia czy zainteresowania, gdy rozmawiała z młodymi mężczyznami.

Natomiast widział niepokój i pośpiech w jej ruchach, kiedy przynoszono list od Lothara. Wtedy na jej policzkach pojawiał się rumieniec, jej piękna twarz promieniała, a oddech stawał się szybki i nerwowy. Jeśli przez dłuższy czas nie było listonosza, kiedy miał nadejść oczekiwany list, na jej twarzy pojawiał się wyraz troski, i stawała się tak nerwowa i niespokojna, jak zazwyczaj nigdy nie bywała.

Oczywiście, Diana nie miała najmniejszego pojęcia, że jest bacznie obserwowana. Gdy nadchodził oczekiwany list, chowała go, nie otwierając, do kieszeni, jak gdyby jej się wcale nie śpieszyło, aby go przeczytać. Pewnego razu ciocia Brygida powiedziała z bardzo obrażoną miną:

— Chowa listy Lothara jak jakąś nieważną wiadomość i z pewnością zapomina je przeczytać. Wygląda na to, że jest jej całkiem obojętne, co on pisze.

Słyszając to, wujek Herman uśmiechnął się dobrotliwie. Czule pogładził mocne ręce swojej żony i rzekł:

— Nie denerwuj się Brygido, bądź spokojna. Diana nie zapomina przeczytać listów Lothara, a swoje odpowiedzi do niego wysyła tego samego dnia, kiedy otrzymuje listy. Nie wydaje mi się, aby ta ożywiona korespondencja między dziećmi świadczyła o obojętności. Ale nam nie wolno się do tego wtrącać, czy dobrze słyszałaś co powiedziałem?

Pani Brygida jednak nie była zadowolona i tylko głęboko westchnęła.

Znowu nadszedł czas, kiedy lato zaczęło zbliżać się ku końcowi — piąte lato od wyjazdu Lothara do Afryki. Wbrew oczekiwaniom Lothar musiał zostać przy budowie kolei w Windhuk parę miesięcy dłużej niż pierwotnie planował. Zawiadomił rodziców i żonę, że wróci do domu dopiero pomiędzy Wielkanocą a Zielonymi Świątami.

Diana ucieszyła się z tej zwłoki. Obawiała się powrotu Lothara, choć nie mogła sobie wytłumaczyć, dlaczego. Czuła się tak, jak gdyby decyzja, która miała wtedy zapaść, mogła ją bardzo boleśnie dotknąć. Dlatego była zadowolona z opóźnienia jego powrotu. Wymiana listów z Lotharem stała się dla niej treścią życia. Swój czas podporządkowała tym listom i stały się one dla niej czymś, czego potrzebowała do życia. Tyle miała mu do powiedzenia, o wiele więcej, niż któremukolwiek innemu człowiekowi i nie chciała w ogóle myśleć o tym, co się stanie, kiedy nie będzie już mogła pisywać do niego, aby mu powierzać swoje myśli i odczucia.

Była przekonana, że po jego powrocie będą się musieli rozstać. On będzie to uważał za rzecz zrozumiałą samą przez się, a ona nie zdobędzie się na odwagę, aby go prosić: niech między nami wszystko zostanie tak, jak dotychczas. Już na samą myśl, że musiałyby wyrazić taką prośbę, jej twarz pąsowiała ze wstydu.

Wujek Herman zauważył, że między młodymi nawiązuje się delikatna nić, lecz nigdy nie zwrócił na to uwagi ani słowem, ani spojrzeniem. Te nici były tak cienkie, że łatwo mogły się zerwać.

W ostatnich miesiącach również listy Lothara dały staremu panu wiele do myślenia. Coraz częściej z udawaną obojętnością Lothar prosił, aby rodzice informowali go, czy Diana dobrze się bawi i czy szczególnie nie wyróżnia któregoś ze swoich wielbicieli. W jego listach nie było już wzmianek, aby Dianie dawać okazję poznania młodych mężczyzn. W ogóle można w nich było wyczuć skrepowanie i pewien ton przymusu, kiedy pisał o Dianie.

Stało się to dopiero w ostatnim czasie. Dawniej otwarcie i bez ogródek, pisał o swoim stosunku do Diany. Teraz pojawił się między wierszami zgoła inny ton. Herman von Steinach bardzo trafnie wyczuł, że w stosunku Lothara do Diany zaszła pewna zmiana.

I tak w istocie było. Listy Diany, coraz bardziej zdradzające, że z dziecka stała się młodą kobietą, bardzo subtelną i uczuciową, spowodowały, że w sercu Lothara obudziło się uczucie niepokoju. W jednej z gazet, którą mu posłała matka, był opisany bal dobroczynny; wspominało również o damach, które w nim wzięły udział. Ze szczególnym zachwytem pisano o „ślicznej, młodej pani Dianie von Steinach”. Przedstawiano ją w sposób tak wyjątkowy, że trudno

było nie dostrzec entuzjazmu piszącego, który z pewnością był w niej zakochany. Nawet jej toaleta była opisana w najdrobniejszych szczegółach.

Gdy Lothar przeczytał ten artykuł, stało się z nim coś dziwnego.. Zniknął obraz chudej, bladej dziewczyny, a na jej miejscu w jego wyobraźni pojawiła się postać opisana w gazecie — wiotka, czarująca istota, w eleganckiej, szeleszczącej jedwabnej toalecie. Oczyma wyobraźni zobaczył okrągłe, białe ramiona młodej kobiety z uroczą twarzą i pięknymi, bujnymi włosami. Tak została opisana w tej gazecie.

Lothar siedział w swoim namiocie o pustych ścianach i zamyślony patrzył przed siebie. Myśl, że ta piękna kobieta, opisana z taką dokładnością i namiętnością, związana jest z nim przysięgą ślubną i że należy do niego, wywołała w nim niepokój. Wprawdzie nie mógł sobie dokładnie wyobrazić jej twarzy, ponieważ stale rozpływała się i mieszała z wizerunkiem małej Diany, którą znał sprzed pięciu lat, ale jedno stale wracało i doskonale utkwilo mu w pamięci — jej piękne, duże piwne oczy, które wydawały mu się takie śliczne nawet wtedy, kiedy leżała przed nim w gorączce ciężko chora.

Wieczorami czytał teraz powtórnie wszystkie jej listy i niejedno słowo nabierało innego znaczenia. Nieoczekiwanie jego stosunek i uczucia do Diany zmieniły się. Teraz z niepokojem i niecierpliwością szukał w jej listach wzmianki, czy aby nie zainteresowała się jakimś młodym mężczyzną. Ten niepokój i ta niecierpliwość wyglądały prawie jak lekka zazdrość — chociaż sam przed sobą nie chciał się do tego przyznać.

Tak więc stary pan von Steinach miał słuszność, gdy myślał, że zmieniły się uczucia Lothara do Diany.

Pani Brygida niczego nie zauważała. Posłała Lotharowi ową gazetę dlatego, aby ktoś wprawniejszy od niej opisał wygląd Diany; nie podejrzewała, jak wielki niepokój wywoła w jego duszy.

Diana najmniej zdawała sobie sprawę, jak dalece zmieniły się uczucia Lothara w stosunku do niej. Jego listy niczego nie zdradzały. Był opanowany i nigdy nie zapomniał, iż nie ma do niej żadnego prawa pomimo tego, że ją poślubił.

Nadeszła piąta zima od czasu choroby Diany. I tym razem Diana miała pojechać do Berlina na dwa miesiące — styczeń i luty, w towarzystwie państwa Sanders.

Dora Sanders także wyrosła na ładną, czarującą młodą damę, ale spośród licznych adoratorów żadnemu nie oddała ręki. Również Zuzanna Wallner, jej kuzynka, nie była zaręczona.

Trzy młode damy znowu planowały różne rozrywki w czasie sezonu zimowego. Matka Zuzanny była siostrą pani Sanders. Pan Wallner był bogatym berlińskim kupcem, który miał komfortową willę w Grönewald pod Berlinem.

Diana i rodzina Sandersów byli w stałym kontakcie z Wallnerami. Wprawdzie zawsze mieszkali w hotelu, aby nie być skrepowanymi, ale dużo czasu spędzali w Grönewald, w wygodnej willi Wallnerów lub razem brali udział w różnych rozrywkach.

Ponieważ latem Wallnerowie parę tygodni spędzali w Buchenau i przy tej okazji często gościli w Dorneck, stosunki towarzyskie były bardzo zażyłe.

Zuzanna Wallner, podobnie jak jej kuzynka Dora, miała jasne włosy i niebieskie oczy; może tylko jej oczy były trochę jaśniejsze, a włosy odrobinę ciemniejsze. Była też nieco szczuplejsza i bledsza — poza tym kuzynki były do siebie bardzo podobne.

Również Zuzannie nie brakowało adoratorów, zwłaszcza że była jedyną córką bogatych rodziców; była jednak równie roztropna jak Dora, i żadna z nich nie miała zamiaru pochopnie wyjść za mąż. Obie czekały, aż zjawi się „właściwy mężczyzna”. A nie były bynajmniej skromne w swoich wymaganiach.

— Wiesz Diano — odezwała się pewnego dnia Dora — kim będzie „on” i czym „on” będzie jest mi całkowicie obojętne. Ale „on” musi być prawdziwym mężczyzną, który mi będzie imponował i którego będę podziwiała. A poza tym muszę zaraz poczuć: ten, albo żaden inny!

Zuzanna stojąca obok niej energicznie kiwała główką i potwierdzała:

— Ja też jestem tego samego zdania. Ale musi ponadto być przystojny i bardzo wysoki, inaczej nie będę go chciała.

Diana śmiała się.

— Och, Diano, nie śmieję się — oburzyła się Zuzanna, — ty już nie musisz dokonywać wyboru, bo niemal od niemowlęctwa jesteś mężatką. Ale my, dwie bezpańskie dziewczyny musimy jeszcze szukać. Niedługo umrę z ciekawości, jak będzie wyglądał mój przyszły mąż. Muszę ci jednak powiedzieć, że uważam za rzecz niesłychaną, że ten twój mąż tak spokojnie i bez troski włóczy się po Afryce i buduje koleje, mając tutaj taką śliczną żonę, dla której wszyscy mężczyźni tracą głowy.

— Nie jestem w tym odosobniona — ani tobie, ani Dorze nie brakuje adoratorów — odparła Diana, przekomarzając się.

Zuzanna zdecydowanie potrząsnęła głową:

— Nie, nie, tymi swoimi żartobliwymi uwagami nie zbijesz mnie z tropu. Masz dużą wprawę w unikaniu odpowiedzi na takie tematy, które są wprost oszałamiające. Dzisiaj nie dam się zwieść i pytam cię z całą powagą: czy wy nie tęsknicie za sobą, ty i twój mąż? Czy nie umierasz z tęsknoty za nim?

Diana zarumieniła się mocno i starała się zbyć ciekawość Zuzanny żartobliwą odpowiedzią:

— Nie, jak widzisz nie umieram z tęsknoty — żyję i czuję się doskonale.

Zuzanna zdziwiona kręciła głową:

— Nie mogę tego pojąć. Jesteście bardzo dziwnym małżeństwem. Niechby tylko mój mąż pozwolił sobie na to, aby mnie latami zostawiać samą. Powiedziałabym mu swoje zdanie. Czy ty się naprawdę na to zgadzasz?

Dora przysłała Dianie z pomocą, mówiąc:

— Ależ Zuzanno, przestań męczyć Dianę takimi pytaniami. Przecież ci mówiłam, że mąż Diany podpisał pięcioletni kontrakt zanim się ożenił i to go zmusiło do wyjazdu do Afryki na pięć lat. Nikt tu nic nie mógł zmienić — ani Diana, ani on. A teraz uspokój się — mówmy o czymś innym.

Diana po kryjomu uścisnęła jej rękę. Zdecydowana postawa Dory już nie raz uwolniła ją od natarczywych pytań. Poza Dorą i jej rodzicami nikt nie był wtajemniczony w szczegóły i okoliczności, w jakich odbył się ślub Diany.

Ta rozmowa trzech przyjaciółek odbyła się minionego lata w Buchenau.

VII

— Słuchajcie dziewczęta, pierwszym punktem naszego programu rozrywkowego będzie wspaniała uroczystość — powitała Zuzanna Wallner swoje przyjaciółki, Dorę i Dianę na dworcu kolejowym.

— O mój Boże! Pozwól nam najpierw wysiąść z pociągu, zanim nas zasypiesz wiadomościami — zawołała Dora, śmiejąc się głośno.

Nastąpiło ogólne powitanie. Matka Zuzanny była bardzo podobna do swojej siostry, pani Sanders. Przyjechała z córką na dworzec, aby powitać gości. Szła ku wyjściu z siostrą i szwagrem, a za nimi podążały trzy młode damy.

— A więc mów, Zuzanno! Jaką to nieszczęsną ofiarę zaciągną do ołtarza?

Zuzanna szła pomiędzy przyjaciółkami, trzymając je pod rękę.

— Hildę Wollman, oczywiście. Przecież ubiegłego lata otrzymałyście zawiadomienie o zaręczynach. Wszystko już z nią omówiłam. Bardzo się cieszy, że weźmiecie w tym udział. Dora i ja będziemy druhami, a Diana jako mężatka musi być tylko dekoracją, gdyż jest piękna, a poza tym arystokratka.

Wszystkie trzy śmiały się głośno i serdecznie.

Hilda Wollman była córką przyjaciela pana Wallnera i była bardzo zaprzyjaźniona z Zuzanną.

Powoli szli ku wyjściu dworca, gdzie stało duże eleganckie auto należące do pana Wallnera.

Kiedy ruszyli, trzy przyjaciółki siedząc razem, dalej wesoło rozmawiały, a starsi państwo wygodnie oparli się o miękkie obicie samochodu.

— Słuchajcie dziewczyny, ten ślub będzie naprawdę wyjątkowo interesujący — powiedziała Zuzanna robiąc ważną minę.

— A to dlaczego, Zuzanno?

— Zaraz usłyszycie. Hilda Wollman jest przecież zaręczona z pewnym inżynierem.

— To już wiemy.

— Nie przerywajcie mi. Dr Hassler — tak się nazywa jej narzeczony — nie jest jednak takim sobie zwyczajnym inżynierem. Jest głównym inżynierem ogromnego sterowca, który budują Seifert i Schubert. Ten potężny sterowiec umieszczony jest w obszernej obrotowej hali w Wuhlheide. Poza dr Hasslerem nad różnymi udoskonaleniami i nad nowymi projektami sterow-

ców pracuje tam wielu innych inżynierów. Ten ogromny pojazd ma być tak duży, jak Zeppelin. Pomyślcie tylko, wszyscy ci interesujący mężczyźni, również kapitan sterowca, pan Kroner, zostali zaproszeni na ślub. A więc będzie cały szereg prawdziwych, dzielnych i odważnych mężczyzn, którzy codziennie odbywają niebezpieczne karkołomne loty tym sterowcem. Czyż to odkrycie wstrząsnęło wami do głębi?

W oczach Dory pojawiły się iskielki:

— To wspaniale! Słuchaj no, Zuzanno, czy dwóch spośród tych śmiazków nie mogłoby być naszymi przyjaciółmi?

Zuzanna przytaknęła:

— Wszystko załatwione! Dwaj bracia będą mieli zaszczyt i przyjemność towarzyszyć nam. Obaj są inżynierami i pracują w firmie Seifert i Schubert razem z dr. Hasslerem.

— Wspaniale! A jak się nazywają?

— Heinzius. Starszy, dr Aleksander Heinzius jest wyznaczony dla ciebie, a młodszy, Hans, będzie towarzyszył mnie. A żeby Diana nie czuła się pokrzywdzona, kapitan Kroner poprowadzi ją do stołu. No, i co wy na to?

— Zaniemówiłyśmy z radości!

— Czekajcie jeszcze parę minut, muszę wam jeszcze coś ciekawego opowiedzieć. Pomyślcie sobie, Hilda i dr Hassler w dniu ślubu odbędą próbny dwugodzinny lot; zaraz po ślubie cywilnym pojedą samochodem do hali. Ślub kościelny i właściwa uroczystość weselna odbędą się dopiero następnego dnia.

— Och, mój Boże, cóż to za pomysł! — wykrzyknęła przerażona Dora.

— Czyż nie?

— Hilda Wollmann jest jednak bardzo odważna — zauważyła Diana — nie spodziewałam się tego po niej.

— Ja również nie. Przecież ona na co dzień nie jest wcale taka dzielna. Myślę jednak, że kiedy jest się zakochanym, jest się też szalonym. Jej narzeczony stanowczo zażądał od niej tego lotu, gdyż — jak powiedział — chce swoją narzeczoną oduczyć strachu przed jego zawodem. Przecież wiecie dziewczęta, że w Biblii jest napisane: gdzie ty pójdziesz, tam pójdę i ja. Hilda prawdopodobnie sądzi, że dotyczy to również takiej powietrznej przejażdżki. W każdym razie nie mogę sobie wyobrazić, że biblijna Ruth przyrzekłaby coś podobnego, oczywiście, gdyby w owym czasie już wynaleziono sterówce.

Słyszając te słowa wszyscy zaczęli się głośno śmiać, a Dora powiedziała z naciskiem:

— No nie, czegoś podobnego mój „przyszły” nie śmiałyby żądać ode mnie, pięknie bym mu podziękowała!

— Nigdy nie należy się niczego zarzekać, Doro! — zawołała wesoło Diana.

Dora wzruszyła ramionami:

— Jeśli o to idzie, mogę już dzisiaj złożyć przysięgę.

W następnych dniach Diana i Dora miały do załatwienia mnóstwo spraw; musiały przygotować suknie, kapelusze i palta na nadchodzący sezon. Najpierw szukały odpowiednich kostiumów na bal maskowy, który miał się odbyć dzień przed ślubem cywilnym. Poza tym potrzebowały sukni balowych na uroczystość weselną.

Pani Sanders towarzyszyła obu młodym damom przy robieniu zakupów. Często dołączała do nich Zuzanna, która jako stała mieszkanka stolicy orientowała się w najnowszej modzie.

Wszystkie trzy dziewczyny były całkowicie pochłonięte przygotowaniem do uroczystości weselnych. Tylko raz wybrano się do opery, poza tym nie planowano innych rozrywek.

Zarówno wieczór przedślubny, jak i przyjęcie weselne miało się odbyć w eleganckim hotelu.

Kiedy państwo Wallnerowie i Sandersowie niemal równocześnie przybyli na przyjęcie przedweselne, większość gości była już obecna. Dora i Zuzanna były pełne oczekiwań i bardzo poruszone.

Obaj bracia Heinzius uprzednio już złożyli wizytę państwu Sandersom i Wallnerom, i zrobili jak najlepsze wrażenie. Natomiast Diana była zupełnie spokojna. Wprawdzie cieszyła się na uroczyste przyjęcia, lecz nigdy nie przepadała za takimi rozrywkami. Czym więcej było wokół niej wesołości, świetności i przepychu, tym więcej myślała o Lotharze von Steinach, przebywającym w Afryce w swoim małym namiocie.

Gdy do sali weszły trzy piękne, młode damy w towarzystwie rodziców Dory i Zuzanny, przycichła ogólna rozmowa i wszyscy patrzyli na nie z większym lub mniejszym zainteresowaniem.

Kiedy przywitali się z gospodarzami, podeszli do nich dwaj młodzi panowie i wyrazili radość ze spotkania. Byli to bracia Heinzius, którzy pośpieszyli, aby towarzyszyć druhom.

Dr Aleksander Heinzius był o parę centymetrów wyższy od swojego młodszego brata Hansa. Porównując urodę obu mężczyzn, pierwszeństwo należało się młodszemu, lecz na jego twarzy nie było jeszcze wyraźnych charakterystycznych linii, które czyniły twarz starszego brata tak męską i dojrzałą. Niemniej obaj bracia byli do siebie bardzo podobni. Hans wydawał się

spokojniejszy od Aleksandra, którego cechowała ogromna żywość. Obaj mieli ciemne włosy i obaj nosili krótkie wąsy. Oczy ich były szaroniebieskie i pełne radości życia. Dora i Zuzanna z widocznym ożywieniem rozmawiały z braćmi; rozmowa dotyczyła pracy młodych inżynierów.

Ponieważ młode damy wykazały duże zainteresowanie sterowcem, bracia zaproponowali, aby następnego dnia w towarzystwie rodziców wybrać się do hali, gdzie stał sterowiec, przyjrzeć się powietrznej wycieczce młodej pary.

Kuzynki były zachwycone i zaraz wyblęgały zgodę rodziców. Zaproszono również Dianę, która właśnie rozmawiała z kapitanem Kronerem, a gdy do sali wszedł dr Hessler ze swoją narzeczoną, powiedziano im, że do hali ze sterowcem wybiera się całe towarzystwo, aby się przyglądać startowi i lotowi nowożeńców.

Zaczęła się bardzo ożywiona rozmowa, której głównym tematem był sterowiec.

Niedługo potem podano do stołu. Obok Dory siedział Aleksander Heinzius, podczas gdy Zuzannie towarzyszył Hans. Obie młode pary rozmawiały z dużym ożywieniem i widać było, że sympatie są wzajemne. Diana bawiła się dobrze z postawnym i bardzo rycerskim kapitanem Kronerem, z uznaniem patrzącym na swoją czarującą damę i podziwiającym jej dowcip i bystrość umysłu. Z drugiej strony Diany siedział Aleksander Heinzius, który od czasu do czasu zwracał się do niej.

Zaraz na początku odezwał się z zaciekawieniem w głosie:

— Łaskawa pani. Proszę panią o pewne wyjaśnienie. Nazwisko von Steinach nie jest mi obce. Studiowałem z Lotharem von Steinach. Bardzośmy się zaprzyjaźnili. Potem nasze drogi rozeszły się, straciłem go z oczu. Chciałbym zapytać, czy Lothar von Steinach nie jest przypadkiem pani krewnym?

Diana zarumieniła się, jak zwykle kiedy mówiono o jej mężu.

— Oczywiście, panie doktorze, jestem żoną Lothara von Steinach — odpowiedziała spokojnie i uprzejmie.

Aleksander Heinzius spojrział na nią zaskoczony:

— Ach, to bardzo ciekawe! Więc znowu będę mógł usłyszeć o moim starym przyjacielu. Ukończyłem studia nieco wcześniej niż on i mimo że nadal przebywałem w Berlinie, nie spotkałem go więcej. Lothar był tak całkowicie pochłonięty nauką, że nigdy nie można go było namówić na żadną rozrywkę. Różnymi sposobami próbowałem go oderwać od deski kreślarskiej, ale nigdy mi się to nie udawało. Potem otrzymałem posiadłość i sam nie miałem czasu na życie towarzyskie. Czy pani małżonek jest również w Berlinie?

— Nie, mój mąż podpisał pięcioletni kontrakt przy budowie kolei w Afryce. Właśnie się kończy ten okres i Lothar wraca do kraju po Wielkanocy.

Mądre oczy dr. Heinziusa z dużym zdziwieniem patrzyły na piękną młodą kobietę, której dawał niewiele więcej niż dwadzieścia lat. Według jego oceny przed pięcioma laty musiała być jeszcze prawie dzieckiem. Oczywiście, nie wyraził słowami swojego zaskoczenia, ale w jego spojrzeniu można było zauważyć życzliwe zainteresowanie.

— Z pewnością cieszy się pani, że kończy się rozłąka. Wygląda na to, że Lothar zaraz po ukończeniu studiów wyjechał do Afryki. Opowiadał mi pewnego razu, że musi jak najszybciej stanąć na własnych nogach. Jeśli dobrze pamiętam, jego ojciec miał ciężki wypadek. Był zarządcą dużego majątku należącego do pewnej sieroty. Lothar mówił mi, że zanim ta dziewczyna wyjdzie za mąż, on musi się dorobić, aby pomóc rodzicom, którzy wtedy byliby zmuszeni opuścić majątek. Jak pani widzi, byłem z Lotharem bardzo zaprzyjaźniony, gdyż pani z pewnością wie, że Lothar nie należy do ludzi, którzy każdemu tak łatwo opowiadają o swoich sprawach osobistych. Tym bardziej jestem zaskoczony, że nie otrzymałem od niego zawiadomienia o ślubie.

Diana słuchała z dużą uwagą. Potem spojrzała na młodego mężczyznę, który od pierwszej chwili wydał jej się bardzo sympatyczny. Miała wrażenie, że poprzez przyjaźń z Lotharem stał się jej bliższy niż wszyscy inni obecni. A jego oczy miały taki dobry i ciepły wyraz.

— To, że Lothar nie powiadomił pana o ślubie, spowodowały z pewnością okoliczności, gdyż parę dni po naszym ślubie Lothar musiał wyjechać, a ja byłam wtedy bardzo chora. Skoro pan, panie doktorze, tak wiele wie o życiu Lothara, chcę panu wyznać, że to ja jestem tą sierotą. Ojciec Lothara zarządza moim majątkiem.

Aleksander Heinzius patrzył na nią bardzo speszony.

— Och, mój Boże, łaskawa pani, chyba się za bardzo rozgadałem. Mam nadzieję, iż pani rozumie, że chciałem się jedynie dowiedzieć czegoś więcej o moim starym przyjacielu i w pewnym sensie wylegitymować. Proszę, aby pani zechciała mi wybaczyć, jeśli wydałem się pani zbyt obcesowy.

— Ależ nie, bynajmniej, panie doktorze — nie mam panu nic do przebaczenia. Ja również cieszę się, że mogę z panem porozmawiać o Lotharze. Mam nadzieję, że po jego powrocie wznowicie ponownie starą przyjaźń. Może kiedyś droga zaprowadzi pana do Dorneck? Będzie pan zawsze mile widzianym gościem.

Pocałował ją w rękę, mówiąc:

— Łaskawa pani, zawstydzona mnie pani swoją dobrocią. Bardzo proszę, aby pani w następnym liście do Lothara zechciała mu przekazać moje serdeczne pozdrowienia.

— Nie omieszkam tego zrobić.

— Bardzo pani dziękuję.

Wtem zwróciła się do niego Dora i Aleksander Heinzius opowiedział jej, że w Dianie von Steinach poznał właśnie żonę swojego starego przyjaciela.

— Pan zna Lothara von Steinach? — zapytała zaintrygowana.

W trakcie wieczoru oboje jeszcze długo rozmawiali o Lotharze i Dianie. Dora ogólnie opowiedziała o ich losie, nie zdradzając wszakże zaufania Diany. Z ożywieniem opisywała także Buchenau, które teraz należało do jej rodziców, a wcześniej było własnością państwa von Steinach. Nie zapomniała również wspomnieć, jakie piękne jest Dorneck.

Aleksander Heinzius patrzył zafascynowany w fiołkowe oczy Dory i stwierdził, że jest wyjątkowo czarująca.

— Pan musi nas kiedyś odwiedzić, panie doktorze i to swoim sterowcem — śmiejąc się mówiła Dora. — Do majątków Dorneck i Buchenau należą okoliczne rozległe łąki i pola, gdzie będzie pan mógł wygodnie wylądować.

Jej oczy iskrzyły się, gdy mówiąc to patrzyła na przystojnego kapitana siedzącego u jej boku.

— Czy mam panią trzymać za słowo? — zapytał pół żartem, pół serio.

Kiwnęła głową i odpowiedziała uradowana:

— Och, to byłoby cudowne! Czy pan może sobie wyobrazić zdziwienie mieszkańców naszej okolicy, gdyby tak nieoczekiwanie zjawił się pan w powietrzu.

Z zachwytem patrzył w jej błyszczące oczy:

— No, wie pani — z powodu mieszkańców okolicznych wsi chyba nie podjąłbym takiej powietrznej podróży. Ale jeśli pani poprosiłaby mnie o to — to kto wie.

Dora rozradowana odparła:

— Czy pan sam decyduje o lotach?

Zaśmiał się:

— Nie! Ale mógłbym powiedzieć jakieś dobre słowo i wstawić się za tym, abyśmy przynajmniej jeden raz przelecieli nad Buchenau. W każdym razie czekam, że mnie pani bardzo ładnie poprosi.

Dora zarumieniła się mocno i odwróciła oczy:

— Muszę się nad tym dopiero zastanowić.

— Czyżby pani tak niechętnie prosiła?

— Nie lubię prosić kiedy muszę ryzykować, że otrzymam odmowę. A skoro to nie leży w pana mocy ... Ale już mam wyjście! Proszę więc pana, aby nas pan odwiedził w Buchenau nie korzystając ze sterowca, skoro nie może pan przylecieć.

Popatrzył na nią z wyrazem głębokiego zachwytu i powiedział:

— Z radością spełnię tę prośbę, tym bardziej, że zostałem już zaproszony do Dorneck.

W tej chwili Dorę poproszono do tańca. Aleksander został sam i patrzył na tańczących. Właśnie przesunęła się przed nim para narzeczonych i dr Hassler uśmiechnął się do niego, aż błysnęły jego białe zęby. Dzisiaj jego energiczna męska twarz nie miała tak poważnego i skupionego wyrazu jak zazwyczaj.

Diana jak zwykle dużo tańczyła. W końcu i dr. Aleksandrowi Heinziusowi udało się ją poprosić. Znowu rozmawiali o Lotharze. Diana opowiadała o jego pracy, o Afryce i okolicach w których pracuje. Aleksander zadawał sobie pytanie, czy Lothar nie odczuwał tęsknoty za swoją młodą, piękną żoną. Co było powodem, że zaraz po ślubie wyjechał na tyle lat? Skoro jego żona odziedziczyła duży majątek i mógł żyć w dostatku, dlaczego pracował w tak trudnych warunkach w Afryce? Tak jak wszyscy, którzy znali Dianę von Steinach i on zastanawiał się nad jej losem i jej niezwykłym małżeństwem. Pomyślał, że rzadko która żona zgodziłaby się na to.

Kiedy odprowadził Dianę na jej miejsce, zastał tam swojego brata i Zuzannę pogrążonych w ożywionej rozmowie. Wesołość Zuzanny spowodowała, że Hans wyzbył się swojego, powściągliwego zazwyczaj, zachowania. Należał do mężczyzn biernych, oczekujących na inicjatywę innych ludzi, podczas gdy jego brat Aleksander zawsze brał sprawy w swoje ręce.

Aleksander rozglądał się za Dorą. Ponieważ właśnie skończył się taniec, poszła do sąsiedniego pokoju do swojej matki, siedzącej tam w towarzystwie kilku pań. Stał w drzwiach sali balowej czekając na nią. Następny walc należał do niego.

Kiedy tego wieczoru Diana i Dora były same w swojej wspólnej sypialni w hotelu, Diana, śmiejąc się zapytała:

— A więc Doro, jak ci się podobał twój drużba?

Dora rozpuściła swoje jasne włosy i rozmarzonym wzrokiem patrzyła w lustro:

— Niewątpliwie jest to mężczyzna, jakiego nie spotyka się codziennie.

Diana odparła wesoło:

— Tylko tyle masz do powiedzenia?

Teraz i Dora zaczęła się śmiać i obejmując Dianę powiedziała:

— Ach, wiesz kochanie, widziałam już wielu bardziej olśniewających mężczyzn i niejednen ubiegał się o moje względy. Ale nigdy jeszcze nie doznałam takiego dziwnego uczucia, że mam przed sobą wyjątkowego człowieka o wybitnej osobowości. Poza tym, on ma z prawej strony podbródka taką maleńką brązową plamkę, w sam raz do całowania.

Diana śmiała się i Dora wkrótce jej zawtórowała.

— Ty jesteś naprawdę pyszna — odezwała się Diana.

— Rzeczywiście? Ale mów sobie co chcesz i nazwij to jak chcesz — ta mała brązowa plamka stała się niebezpieczna dla mojego serca.

— Jak coś takiego może ci imponować?

— Plamka, oczywiście, nie! Za to mężczyzna, który ją ma na podbródku. Poza tym ma naprawdę piękne oczy, które patrzyły na mnie bynajmniej nie obojętnie. Ach, Diana, jakimiż my jesteśmy słabymi istotami! Pojawi się taki mężczyzna, spojrzy nam głęboko w oczy i już przepadłyśmy. Mam wrażenie, że Zuzannie również przytrafiło się coś podobnego. Kiedy wyszliśmy na ulicę, zaczęła wzdychać do księżyca. W każdym razie jest to zastanawiający znak.

— Sądysz?

Dora energicznie przytaknęła:

— Z całą pewnością, znam przecież Zuzannę. Ale teraz pora, abyśmy poszły spać. Jutro też jest dzień. Żebyś ty wiedziała, jak ja się cieszę na tę wycieczkę — nigdy jeszcze nie widziałam sterowca z bliska. A poza tym jestem strasznie ciekawa, czy Hilda naprawdę poleci ze swoim narzeczoną, czy też stchórzy w ostatniej chwili. Żeby tylko pogoda dopisała, bo inaczej nic nie wyjdzie z wzniesienia się sterowca w powietrze.

Diana, leżąc już w łóżku, zapytała zmęczonym głosem:

— Może byśmy już zasnęły, Doro?

— Ależ tak, oczywiście. Dobranoc Diana, życzę ci miłych snów o Lotharze.

Mówiąc to Dora zgasła światło.

VIII

Następnego dnia była piękna, słoneczna pogoda i Dora wyskoczyła z łóżka z wesołym okrzykiem. Termometr wskazywał wprawdzie dwa stopnie powyżej zera, lecz nie było w ogóle wiatru. Lepszych warunków atmosferycznych nie można sobie było wyobrazić i nic nie stało na przeszkodzie, aby para młodożeńców mogła unieść się sterowcem w powietrze. O godzinie dwunastej państwo Wallnerowie swoim samochodem zabrali rodzinę Sandersów i Dianę, a potem szybko pojechali do Wuhlheide.

Kiedy minęli Karlhorst i przejechali przez mały las, zobaczyli w oddali na środku obszernego pola, dużą obrotową halę, w której stał sterowiec. Węższa strona hali była zwrócona na wschód, a jej przeciwległą stronę zamykała zasłona z żaglowego płótna, rozcięta pośrodku, ale na razie zasunięta.

Przed tą zasłoną stało parę samochodów, a wewnątrz hali było już kilka osób. Nowo przybyli najpierw obejrzelali halę z zewnątrz i byli zaskoczeni jej ogromem. Była to bardzo solidna budowla, której żelazna konstrukcja opierała się na podmurówce z cegieł; w górnej jej części widniał szereg okien.

Budowla ta otoczona była murem. Z boku ogromnej zasłony znajdowało się wejście do małego pomieszczenia przeznaczonego dla strażnika — z tego małego pomieszczenia wchodziło się do hali, która swoim ogromem wywierała na zwiedzających przytłaczające wrażenie.

Dora krzyknęła zdumiona, gdy pośrodku hali ujrzała sterowiec, wznoszący się jak jakiś dziwny potwór. Widok był wstrząsający. Ogromny żółty balon przymocowany był do podłogi hali licznymi linami i workami z balastem, ażeby się nie uniósł w powietrze.

Na przeciwległym końcu hali, tuż przy gondoli sterowca stała grupka ludzi. Rozmawiali głośno i z ożywieniem, lecz w ogromnej hali ich głosy gubiły się.

W chwili, gdy zwrócono uwagę na nowo przybyłych z głębi hali w szybkim tempie nadjechał motocykl. Był to Aleksander Heinzius, który zahamował ostro tuż przed Dorą Sanders i zręcznie zeskoczył z siodełka.

Ubrany był w sportową koszulę, brązowy, prążkowany dres i miał na głowie ciasno przylegającą czapkę. W tym roboczym stroju prezentował się jeszcze lepiej niż we fraku. Dora pobladła z wrażenia i patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma. W tym dziwnym otoczeniu, w skromnym roboczym ubraniu, Aleksander Heinzius wydawał jej się zupełnie inny niż wczoraj w sali balowej. Imponował jej swoim spokojem i pewnymi ruchami.

Mężczyzn należy widzieć przy pracy, aby ich moc właściwie ocenić. Tutaj, w ogromnym pomieszczeniu wszystko nabierało niebywałych rozmiarów. Wszystko, co ludzki umysł może opanować i stworzyć, było dziełem tych mężczyzn.

Kiedy Aleksander Heinzus zatrzymał przed Dorą swój motocykl, jakim posługiwali się wszyscy inżynierowie, aby łatwiej i szybciej pokonywać duże odległości w hali, i zdejmując czapkę przywitał się, jej serce mocno zabiło. Patrzyła na niego błyszczącymi oczami i podała mu drżącą dłoń. Uśmiechając się, Aleksander przywitał się ze wszystkimi i zaprowadził ich do pozostałego towarzystwa.

W połowie drogi podszedł do nich Hans Heinzus. Był ubrany tak samo, jak jego brat. Kiedy witał się z Zuzanną Wallner, jego twarz promieniała, a jej rękę uściśnął tak mocno, jak właściwie nie wypadało. Przy gondoli stała Hilda, jej rodzice, dr Hassler, kapitan Kroner, dyrektor zakładów Seifert i Schubert, jeszcze kilku inżynierów, jak i trzech panów, którzy mieli odbyć lot. Wszyscy podziwiali sterowiec.

Tymczasem kilku robotników zajęło się workami z balastem, podwiązanymi pod gondolami. Obok sterowca unosił się w powietrzu dosyć duży balon próbny z długą liną. Był również żółtego koloru i wysyłano go w przestrzeń celem badań kierunków i siły wiatru.

Dr Hassler tak jak i kapitan Kroner ubrani byli w czarne skórzane kombinezony podbite futrem. Tylko czapek jeszcze nie włożyli na głowy. Młoda żona dr. Hasslera stała przy nim, trzymając go za rękę. Miała na sobie długie futro i czapkę futrzaną przytrzymaną szalikiem. Była trochę blada, ale wyglądała spokojnie. Przed dwiema godzinami te dwie istoty przyrzekały sobie wierność w urzędzie stanu cywilnego — teraz nadeszła godzina próby, kiedy młoda małżonka miała udowodnić, że gotowa jest dzielić z mężem niebezpieczeństwo, które tam w przestworzach miał opanować i zwalczać. Wszakże był to jego zawód. Ukradkiem dr Hassler ścisnął rękę młodej żony, dodając jej otuchy swoim opanowaniem i uśmiechem na twarzy.

Matka Hildy była zdecydowanie bardziej przestraszona, a ojciec również zdradzał niepokój. Bez względu na to, jak bardzo cenili swojego zięcia, woleliby, żeby miał mniej niebezpieczny zawód, a przede wszystkim, żeby nie zmuszał swojej nowo poślubionej żony do towarzyszenia mu w locie sterowcem.

Goście chodzili od jednej gondoli do drugiej, aby dokładnie obejrzeć śmigła i maszyny.

Aleksander wspinał się na obudowanie z balustradą tuż pod balonem, z którego można było przejść do każdej gondoli. Kontrolował wszystkie maszyny i badał wentyle oraz urządzenia sygnalizacyjne, służące do porozumiewania się podczas lotu ze środkową gondolą kapitana.

W końcu przystawiono do środkowej gondoli dwie drabinki — jedną tuż obok drugiej. Pierwszy wspiął się kapitan Kroner. Reszta osób wyznaczonych do obsługi sterowca rozmieściła się w pozostałych gondolach. Następnie weszło na drabinę młode małżeństwo; przedtem Hilda serdecznie ucałowała rodziców.

Diana stała na uboczu. Miała dziwne uczucie, gdy patrzyła jak dr Hassler troskliwie prowadził swoją żonę i jak pomagając jej wsiąść do gondoli przytulił ją do siebie, patrząc na nią czule.

Poczuła w sobie wielką tęsknotę. Jakie to musi być piękne, być tak bardzo związaną z ukochanym mężczyzną i polecieć z nim w przestworza! Tak, ona też odważyłaby się udać w taką podróż, gdyby ją prowadził Lothar.

Gdy sobie zdała sprawę ze swoich myśli, zarumieniła się i westchnęła. Nie zauważyła, że kapitan Kroner pozdrawia ją i że z podziwem patrzy na nią.

Dora i Zuzanna stały obok siebie, mocno trzymając się za ręce. Stały oniemiałe i patrzyły na cud jawiący się przed ich oczami. Ich młode serca były mocno i niespokojnie. Wzrokiem śledziły braci Heinzius, którzy jednak tym razem nie mieli czasu zwracać na nie uwagi. Wprawdzie nie brali udziału w tym locie, gdyż ilość miejsc w gondolach była ograniczona, a oni dali pierwszeństwo gościom, niemniej byli bardzo zajęci, gdyż musieli wszystko nadzorować.

W końcu odsunięto ogromną szarą zasłonę i hala stała otworem. Na rozkaz odrzucono worki z balastem. Wszystko było dobrze przygotowane i maszyny zaczęły powoli pracować. Sterowiec, kierowany ludzkimi rękami poruszał się tyłem do wyjścia hali niby potworny olbrzym.

Bardzo powoli, ukośnym zygzakiem uniósł się sterowiec w powietrze. Z balustrady środkowej gondoli powiewały białe chusteczki, widać już było tylko ludzkie głowy.

Maszyny pracowały z dziwnym warkotem. Sterowiec piął się powoli coraz wyżej. Teraz nie wydawał się już taki olbrzymi — na tle niebieskiego nieba wyglądał, jak ryba pływająca w wodzie.

Gdy osiągnięto zaplanowaną wysokość, sterowiec wziął kurs na Muggelsee.

Lot miał trwać dwie godziny. Gdy Hilda zniknęła z oczu swojej matki, ta zaczęła płakać rzewnymi łzami.

Wtem nadeszli bracia Heinzius. Aleksander podszedł do matki Hildy i rzekł, pocieszając ją:

— Proszę nie płakać, łaskawa pani — za dwie godziny będzie pani znowu miała córkę zdrową i żywą.

Starsza dama popatrzyła na niego przestraszona i drżącym głosem zapytała:

— Mówi pan, panie doktorze, że naprawdę nie może się stać nic złego?

— Przy tej pięknej, bezwietrznej pogodzie z pewnością nie. Proszę nam okazać trochę zaufania. Czy pani sądzi, że dr Hassler naraziłby swoją młodą żonę na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo? Ona jest tam w górze przy nim tak bezpieczna, jak my tutaj na dole. A teraz nie myślmy już o tym. Zapraszam państwa do naszej małej jadalni na filiżankę herbaty i kieliszek wina. Czym chata bogata — w ten sposób czas szybciej upłynie.

Młode damy były bardzo ciekawe, jak wygląda „mała jadalnia”. W hali po obu stronach były różne pomieszczenia: pracownie, maszynownie, szwalnia balonów, garderoby, łazienki i w końcu kuchnia oraz mały pokój jadalny dla inżynierów.

Hala stała na odludziu i dlatego w ciągu dnia inżynierowie sami przyrządzali sobie posiłki.

Pokój jadalny był wąskim, bardzo skromnym pomieszczeniem. Pośrodku stał podłużny stół z metalowymi krzesłami. W żelaznym piecyku stojącym w rogu wesoło buzował ogień. Po przeciwnej stronie w innym rogu stała szafka z paroma butelkami wina, likieru, kilkoma pudełkami cygar i papierosów.

Nad drzwiami wisiały zdjęcia sterowców, a na ścianach zdjęcia samochodów.

Nad stołem zamontowany był wentylator, który miał wietrzyć pokój z dymu papierosów i cygar; widocznie działał bez zarzutu, gdyż powietrze było czyste.

Panie uśmiechnęły się, widząc biało nakryty stół. Stały na nim dwa koszyczki z chlebem i holenderskimi herbatnikami, a obok w porcelanowym kubeczku masło oraz topiony smalec w małej kwadratowej miseczce.

Poza tym były tam jeszcze popielniczki, zapalki, pieprz, sól i przed każdym miejscem filiżanka na kawę.

Jacy ci dzielni mężczyźni są skromni — pomyślała Dora, kiedy Aleksander śmiejąc się tłumaczył, jak wspaniale smakuje kromka chleba z masłem lub ze smalcem, kiedy człowiek jest głodny.

Diana znowu myślała o Lotharze. Z pewnością musi żyć w skromniejszych warunkach niż ci panowie.

Poprzedniego wieczoru Aleksander opowiadał Dorze, że on i jego brat Hans bardzo wcześnie musieli troszczyć się o siebie, ponieważ w domu było jeszcze troje młodszego rodzeństwa, a rodzice żyli w skromnych warunkach. Patrzyła teraz na jego energiczną twarz. Ich oczy spotkały się i Aleksander poczuł, że mała wesoła Dora jest również poważna i wrażliwa. Miał wrażenie, że może z jej twarzy wyczytać myśli.

Zuzanna poprosiła, aby ją poczęstowano kromką chleba z masłem i drugą kromką ze smalcem. Wszyscy dołączyli się do niej, a bracia Heinzius czynili honory gospodarzy śmiejąc się i żartując. Jeden z pracowników przyniósł z kuchni ogromny dzban na kawę — Dora twierdziła, że jego rozmiary nie ustępują rozmiarom sterowca — i mniejszy dzbanek z mlekiem.

Rozmawiano jedząc i pijąc kawę, dopóki dzban nie został opróżniony. Wszyscy zapewniali gospodarzy, że jeszcze nigdy nic tak im nie smakowało.

Pani Wallner zaprosiła obu inżynierów na niedzielny obiad. Bracia przyjęli zaproszenie z dużą radością. Później pani Wallner zaprosiła również kapitana Kronera.

Dwie godziny przewidziane na lot szybko minęły w wesołym towarzystwie. Rodzice nowożeńców nie mogli się uspokoić i wyszli przed halę, wypatrując na niebie powrotu sterowca. Wkrótce wszyscy opuścili pokój jadalny.

Na życzenie Dory Aleksander wydał rozkaz, aby halę obrócono parę razy. Nacisk na odpowiednią dźwignię wystarczył, żeby maszyny ruszyły i kolos ze wszystkim, co było wewnątrz, zaczął się powoli obracać.

Na dany znak wszystko zatrzymało się.

— Nadlatują, nadlatują — zdenerwowanym głosem zawołała matka Hildy.

Wszyscy spojrzeli w bezchmurne niebo i zobaczyli nad lasem majestatycznie lecący sterowiec, połyskujący w promieniach słonecznych. Jego kontury ostro odbijały się na tle czystego, mroźnego powietrza. Znowu dał się słyszeć warkot maszyn i wyraźnie można było dostrzec ruch śmigieł.

Sterowiec spokojnie kierował się ku hali. Pod środkową gondolą wisiała czerwona chorągiewka — sygnał, że chce lądować.

Robotnicy, którzy pomagali przy lądowaniu, skupili się wokół braci Heinzius. Sterowiec powoli zniżał się w określony, zygzakowaty sposób i stawał się coraz większy.

I znowu najpierw ujrano powiewające białe chusteczki, a potem na balustradzie środkowej gondoli ukazały się głowy pasażerów. Padł rozkaz i ręce robotników wyciągnęły się, aby złapać olbrzyma, przytrzymać go i za pomocą lin zaciągnąć do hali.

Powstał mały zamęt: mieszanina ludzkich słów, tupot nóg po posadzce hali, krótkie rozkazy i warkot maszyn rozbrzmiewały w ogromnej budowli. Potem zatrzymano maszyny, zawieszono worki z balastem i w końcu nastąpiła cisza.

Parę minut później dr Konrad Hassler wyniósł z gondoli swoją młodą żonę, promieniejącą szczęściem i dumą, i oddał ją w ramiona płaczącej ze szczęścia matki.

Śmiał się przy tym tak serdecznie, że w jego opalonej twarzy połyskiwały tylko białe zęby.

— Mamo! To był cudowny, wspaniały lot — zawołała uradowana Hilda, patrząc z dumą na swojego męża.

Zuzanna i Dora objęły się ze wzruszenia. Dlaczego były tak poruszone, same nie wiedziały, ale wszystko, co tutaj zobaczyły, utkwilo im głęboko w sercu i czuły jakiś uroczysty nastrój i przeżycie, którego nigdy nie będą mogły zapomnieć.

— Wiesz, Doro, zazdroścę trochę Hildzie! — szepnęła Zuzanna.

Dora rozmarzona i zamyślona kiwnęła głową:

— Myślę, że ona jest bardzo szczęśliwa.

Kapitan Kroner podszedł do Diany. Wyraziła mu swój podziw dla wszystkiego czego dokonał i co mogła zobaczyć. Lecz jej myśli podczas tej rozmowy powędrowały daleko w świat, do Afryki. Z tęsknotą myślała o Lotharze, o jego samotności i o ciężkich warunkach, w jakich musiał teraz żyć i pracować.

Po zabezpieczeniu sterowca, bracia Heinzus podeszli do obu kuzynek. Śmiejąc się, Hans zapytał:

— Czy panie nie nabrały ochoty na mały lot sterowcem?

Zuzanna westchnęła głęboko:

— Jeszcze wczoraj odpowiedziałabym na takie pytanie stanowczym „nie”, ale odkąd zobaczyłam to wszystko, niebezpieczeństwo nie wydaje mi się już tak ogromne.

Towarzystwo powoli zaczęło się przygotowywać do powrotu.

Pożegnano się serdecznie z inżynierami i z kapitanem Kronerem.

Kiedy Aleksander Heinzus pomagał Dorze przy wsiadaniu do samochodu, przytrzymał jej małą rękę w swojej dłoni trochę dłużej niż to wypadało.

— Czy zobaczymy się jutro? — zapytał ściszym głosem.

Dora odwróciła zaróżowioną twarz i poczuł, że odwzajemniła mu uścisk dłoni, kiedy rzekła:

— Tak, zobaczymy się jutro!

Hans również starał się być w towarzystwie Zuzanny do ostatniej chwili.

Samochody odjechały.

Kapitan Kroner wypowiedział kilka żartobliwych uwag i poszedł do jadalni, aby sobie zamówić gorący grog.

Aleksander i Hans przez chwilę patrzyli za odjeżdżającymi samochodami, a potem spojrzeli na siebie:

— Słuchaj, Aleksandrze, gdybym nie był takim biedakiem bez grosza, ta mała Zuzanna Wallner byłaby żoną moich marzeń. Jako to miła i ładna dziewczyna. Jestem we wspaniałym humorze, czuję się nadzwyczajnie.

Aleksander śmiejąc się, rzucił czapkę w powietrze i odparł:

— I ty, mój Brutusie?

Hans przytaknął.

— A ty, oczywiście, zakochałeś się w małej Dorze.

— To wcale nie jest takie oczywiste.

— Ale ja to zauważyłem — przecież cię znam.

— Niech ci będzie, masz rację. Jest bardzo miła i wyjątkowo mi się spodobała.

— Niestety, jest nieosiągalna dla ciebie. Ci ludzie są moim zdaniem wręcz nieprzyzwoicie bogaci. Żaden z nas nie ma tu szans.

Aleksander dumnie odrzucił głowę do tyłu:

— A dlaczegoż by nie? Do odważnych świat należy! W końcu jesteśmy morowymi chłopakami i dziewczyna, która wyjdzie za nas, nie zostanie oszukana. Tylko nicponie są skromni. Nigdy bym się nie ożenił z kobietą wyłącznie dlatego, że byłaby bogata, ale nie widzę powodu, dla którego nie miałbym się zakochać w dziewczynie, która ma pieniądze. Przecież nie jesteśmy łowcami posagów.

— Oczywiście, że nie!

— A więc możemy się z czystym sumieniem zakochać w naszych druhnach. Nie ręczę za siebie, jeśli jutro Dora znowu popatrzy na mnie tak czule, jak dzisiaj.

Hans wziął brata pod rękę:

— A teraz bracie, musimy jeszcze popracować, ponieważ jutro mamy wolny dzień.

— Dobrze, bierzmy się do roboty.

— Czy zauważyłeś, że kapitan Kroner nie spuszczał oka z pięknej pani von Steinach?

Aleksander wzruszył ramionami:

— To nie jest nic niebezpiecznego, on tylko podziwia jej urodę.

— Być może. Ale wiesz, ten twój przyjaciel Lothar musi być bardzo pewny siebie, że pozostawia tutaj swoją młodą żonę samą.

— Kto wie, czy on jest taki pewny siebie; z tym małżeństwem coś jest nie tak.

— Tak sądzisz?

— Tak! Jestem prawie pewny. Dora Sanders opowiadała mi, że parę lat temu pani von Steinach wcale nie była ładna, wręcz przeciwnie. Zrobiła pewną uwagę, która pozwala mi przypuszczać, że ten ślub to czysta formalność. Zastanów się — kiedy Lothar wyjeżdżał do Afryki, a było to pięć lat temu, jego żona była jeszcze bardzo młoda, a poza tym była bardzo ciężko chora, kiedy wzięła z nim ślub. Gdybym nie znał Lothara tak dobrze, pomyślałbym, że się po prostu sprzedał.

— Przepraszam cię bardzo, ta piękna, czarująca kobieta nie musiała sobie kupować męża.

— Tak by należało przypuszczać, ale Lothar był raczej nieczuły na kobiece wdzięki, chociaż miał duże powodzenie u pań. Widziałem, jak wszystkie kobiety wpatrywały się w niego, kiedy szliśmy razem ulicą, chociaż on wcale nie zwracał na nie uwagi. Ale zostawmy to — są to z pewnością bardzo delikatne sprawy i życzę jemu i jego ślicznej żonie, aby się ich losy szczęśliwie ułożyły, kiedy Lothar powróci do kraju.

Weszli do hali. Musieli się jeszcze bardzo napracować, zanim sterowiec skontrolowano i odpowiednio zabezpieczono. Dopiero późnym wieczorem bracia Heinzius opuścili halę i udali się na dworzec, aby pociągiem wrócić do domu.

Następnego dnia, podczas uroczystości weselnej bracia Heinzius wyraźnie dali do zrozumienia obu czarującym druham, jakie na nich zrobiły wrażenie i jak bardzo są pod ich urokiem. Między młodymi ludźmi zaczęły się budzić głębokie uczucia.

Kiedy następnej niedzieli bracia Heinzius i kapitan Kroner byli gośćmi w willi państwa Wallnerów, można było zauważyć pewien lekki ton porozumienia między obu parami.

Kapitan Kroner nie opuszczał Diany i prawil jej tak płomienne komplementy, że musiała go żartami, lecz stanowczo, przekonać o beznadziejności jego starań. Kapitan zrozumiał niewłaściwość swojego postępowania i zaniechał dalszych zalotów.

Diana stała się powiernicą Zuzanny i Dory, które szczerze opowiadały o swoich uczuciach do obu braci Heinzius. Wieczorem, kiedy wszyscy trzej panowie pożegnali się i młode

damy zostały same, Diana musiała wysłuchać zachwytów nad braćmi Heinzius. Zuzanna orzekła, że Hans Heinzius jest uroczym człowiekiem i nie ma takiego drugiego na świecie — to samo twierdziła o Aleksandrze zakochana Dora. Obie damy były zgodne, że bracia są mądrymi i imponującymi mężczyznami, jakich dotychczas jeszcze nie znały.

Diana śmiejąc się słuchała tych zwierzeń i zachwytów, a kiedy dały jej dojść do słowa, powiedziała:

— A więc już wiem, że obie wybierzecie się w podróż poślubną sterowcem.

Kuzynki uśmiechały się zawstydzone, a Dora westchnęła:

— Och, Boże mój! Do tego czasu upłynie jeszcze bardzo wiele wody.

„Zupełnie przypadkowo” bracia Heinzius zaczęli spotykać obie kuzynki i to coraz częściej. Spotykano się na lodowisku, w teatrze lub na przyjęciach u znajomych. Te spotkania sprawiały młodym parom coraz więcej radości. Szybciej niż zwykle mijały tygodnie, które państwo Sandersowie przeznaczili na pobyt w Berlinie.

Zbliżał się dzień odjazdu. Dora miała się spotkać z Aleksandrem po raz ostatni podczas małego przyjęcia pożegnalnego, jakie wydawali jej rodzice dla najbliższych przyjaciół. Wcześniej postarała się o to, aby zaproszono obu braci Heinzius.

Pół godziny przed rozpoczęciem przyjęcia Dora, już pięknie ubrana, weszła do pokoju swojego ojca. Zapytała:

— Ojczulku, czy możesz mi poświęcić trochę czasu?

Starszy pan siedział przy biurku, pisząc list. Odwrócił głowę i uśmiechając się spojrzał na swoją jedynaczkę:

— A więc, o co chodzi Doro? Co ci leży na sercu? Czy chcesz, abym w ostatniej chwili sięgnął jeszcze do portfela?

— Nie, ojczulku! Chcę cię tylko poprosić, abyś na lato zaprosił kogoś do Buchenau.

Dora usiadła ojcu na kolanach, nie bacząc na świeżo odprasowaną suknię, gdyż wiedziała, że wtedy ojciec jest rozczulony i niczego jej nie odmówi.

Wyraźnie zadowolony starszy pan przytulił córkę i zapytał:

— No, kochanie, kogo byś chciała gościć w Buchenau? A może mam zgadywać?

Kiwnęła głową i pocałowała go w usta, a ojciec udawał, że się głęboko zastanawia.

— Może kapitana Kronera?

Dora zaprzeczyła, śmiejąc się.

— Och, nie, to przecież już starszy pan.

— Starszy? Gdyby on to słyszał! A więc ktoś młodszy, a sędzę, że to ma być mężczyzna.

Dora przytaknęła skwapliwie.

Pan Sanders bardzo dobrze wiedział, o kim myślała jego córka, niemniej udawał, że się nie domyśla.

— A może masz na myśli aplikanta sądowego Roderę?

— Ależ ojczulku, przecież to taki nudziarz.

— Tak sądzisz? No więc musisz mi sama powiedzieć, kto to ma być. Chyba nie chodzi o jednego z braci Heinzius?

Schowała twarz na piersi ojca.

— Nareszcie zgadłeś!

— No, no, moja dziewczeczko, chyba nie oddasz swojego serduszka jakiemuś lotnikowi!

Przecież to pędziwiatr!

Dora podniosła głowę. Jej twarz wyrażała gotowość do walki.

— Bardzo cię proszę ojczulku, to są dwaj poważni i dzielni mężczyźni.

Pan Sanders pociągnął ją za ucho, mówiąc:

— Jeśli ty to mówisz, to oczywiście wierzę. A to określenie „pędziwiatr” odnosi się tylko do jego zawodu. A więc, którego z dwu Heinziusów mam zaprosić?

Kręcąc guzikiem u jego marynarki, zaczęła:

— Wiesz co ojczulku, zaprosz obu, tak gdzieś koło Zielonych Świąt. Wtedy będzie w Buchenau również Zuzanna z rodzicami. Będzie wesoło. I Lothar von Steinach wróci już wtedy z Afryki do Dorneck. Aleksander Heinzius jest przecież z nim zaprzyjaźniony i na pewno obaj ucieszą się ze spotkania.

— A więc będzie duży ruch! A co powie mama, kiedy się dowie o takim najeździe?

— Mama się zgadza.

— Ach tak — więc już przygotowałaś grunt? Dora śmiała się:

— Oczywiście — w takich sprawach mama jest najwyższą instancją. Kochany ojczulku, bądź serdeczny, kiedy będziesz ich zapraszał, aby poczuli, że będą mile widzianymi gośćmi.

— A skąd ty wiesz, że będą mile widziani? Wcale nie mam do nich zaufania. Są tacy energiczni i stanowczy. A może któremuś z nich wpadnie do głowy, aby uprowadzić moją Dorę

— wiesz, tak po prostu, sterowcem, tak jak tę małą żonę dr. Hasslera. Nie, nie, dziewczuszko, nie zgodzę się na to — droczył się ojciec.

Spojrzała na niego szelmowsko, mówiąc:

— Dobrze! Przyrzekam ci, że nie polecę sterowcem, jeśli ty tego nie chcesz.

— No więc zgoda, w takim razie zaproszę ich.

Dora serdecznie ucałowała ojca i wybiegła z pokoju.

Pół godziny później państwo Sandersowie podejmowali swoich gości w małej sali bankietowej. Dora oczywiście siedziała obok Aleksandra, a Zuzanna obok Hansa.

Zgodnie z życzeniem Dory ojciec zaprosił obu braci zaraz po ich przyjściu, a radość, z jaką przyjęli zaproszenie, widoczna zwłaszcza na twarzy Aleksandra, dała panu Sandersowi wiele do myślenia.

Rozstanie nie było więc zbyt bolesne dla młodych ludzi — przecież niedługo mieli się znowu zobaczyć. Wieczór minął w wesołym nastroju, a kiedy się żegnano, Dora miała łzy w oczach. Aleksander trzymał ją mocno za rękę, gdy odezwała się do niego cichym głosem:

— A więc do zobaczenia w Buchenau, panie doktorze.

— Do zobaczenia, łaskawa pani i proszę o mnie nie zapominać — odpowiedział poważnie.

Potrząsnęła głową.

— Nie, z pewnością nie zapomnę. W Buchenau jest bardzo spokojnie i nic nie rozprasza myśli, w przeciwieństwie do Berlina.

Mam nadzieję, że będziemy o sobie słyszeli poprzez pani kuzynkę, którą przecież będziemy widywali tutaj, w Berlinie. Dora westchnęła.

— Och, tak — Zuzanna ma...

Przeraziła się i nie dokończyła zdania. Chciała powiedzieć: Zuzanna ma szczęście, bo zostaje w Berlinie. On jednak domyślił się, co chciała powiedzieć i pocałował ją w rękę. Gdy tak stała przed nim speszona i zarumieniona, pomyślał sobie: jesteś głupcem, że pozwalasz jej odejść, nie upewniając się o swoim szczęściu.

Lecz teraz było już za późno, musieli się rozstać.

Państwo Sanders wyjeżdżali następnego dnia. Wallnerowie byli na dworcu. Dora objęła Zuzannę za szyję i zaszlochała:

— Och, Zuzanno jakże ci zazdroszczę, że zostajesz tutaj. Zuzanna przytuliła ją do siebie:

— Bądź spokojna, Doro, będę Aleksandrowi Heinziusowi dużo opowiadać o tobie, zawsze kiedy go spotkam.

— Napisz mi też każde słowo, wszystko, cokolwiek powie o mnie.

— Przyrzekam! Na pewno to zrobię.

— I zawsze pozdrów go ode mnie.

— Doro, Doro, chodź, wsiadaj, pociąg zaraz ruszy i odjedziemy bez ciebie — ponagliła Diana.

— Nawet bym się z tego ucieszyła — powiedziała Dora, śmiejąc się przez łzy.

Wsiadła jednak do wagonu i pociąg ruszył.

W Dorneck, jak zawsze, przyjęto powrót Diany z wielką radością. Wujek Herman i ciocia Brygida czuli się osamotnieni i w ciągu tych paru tygodni brakowało im bardzo ich ukochanej córki.

Ciocia Brygida przyjechała na dworzec powozem. Chciała osobiście powitać i odebrać Dianę. Powitanie było bardzo serdeczne i nie obeszło się bez paru mocnych słów ze strony ciotki. Objęła Dianę i mocno przytuliła do serca.

Diana pożegnała się z państwem Sanders, obiecując, że niedługo pokaże się w Buchenau. Potem klusem pojechały do domu.

Twarz wujka Hermana promieniała, kiedy Diana rzuciła mu się w objęcia.

— Oto jestem znowu w domu, najdroższy mój wujaszku! — krzyknęła z radością, całując go i ściskając.

Stary pan poczuł, że łzy napływają mu do oczu.

— Moje ty słoneczko, Bogu dzięki, że cię znowu widzę. Bez ciebie nie ma dla mnie słońca w Dorneck.

Diana gładziła go po rękach:

— Nie wyjadę stąd tak szybko, wujku Hermanie — może już nigdy nie wyjadę. Myślę, że byłam w Berlinie po raz ostatni.

Spojrzał na nią badawczo, a ciocia Brygida zawołała zdziwiona:

— Och, moje jagniątko — a to dlaczego? Czyżby tym razem w Berlinie nie było przyjemnie?

Diana objęła starszą damę, mówiąc:

— Ależ tak, ciociu. Było ładnie i ciekawie. Wiele widziałam i wiele przeżyłam. Mam wiele do opowiadania. Ale w końcu tam się wszystko powtarza. A co najważniejsze, brakowało mi twojego gromkiego głosu.

Ciocia Brygida chwyciła ją za ramiona, potrząsnęła trochę i rzekła:

— Ty mała szelmo, czyżbyś sobie żartowała ze swojej starej ciotki?

— Nie, nie, naprawdę bardzo mi czegoś brakuje, jeśli już podczas śniadania nie słyszę twoich rozkazów wydawanych donośnym gromkim głosem. Brzmiały one tak, jak marsz wojskowy grany na pobudkę.

— Ach tak? I tylko dlatego, aby nie przegapić tej porannej muzyki, w przyszłości nie zamierzasz już pojechać do Berlina?

— Może mam jeszcze inne powody.

Herman von Steinach badawczo spojrział na twarz Diany. Czy wróciła z Berlina taka, jaka wyjechała, czy może tym razem wtargnął w jej życie mężczyzna, który wzbudził jej zainteresowanie? Trudno było mu uwierzyć, że coś takiego zaszło, gdyż w takim razie wszystkie jego przypuszczenia co do uczuć Diany do Lothara byłyby fałszywe. Jednak nie był całkowicie pewien.

Ciocia Brygida okazała duże zainteresowanie:

— Inne powody? No, Diano, mów prosto z mostu i nie rób takiej tajemniczej miny.

Diana uśmiechnęła się szelmowsko i z udaną powagą powiedziała:

— Ciociu Brygido! To jest tajemnica i to nawet nie moja własna, ale jeśli mi solennie przyrzekniecie milczenie, to wam ją zdradzę.

— Oczywiście, przyrzekamy, a teraz graj w otwarte karty!

Diana obejmując równocześnie ciocię i wujka zaczęła szeptać:

— Dora i Zuzanna zakochały się na śmierć, a z zakochanymi nie można się dogadać.

Starsi państwo potajemnie odetchnęli z ulgą.

— Coś takiego! Patrzcie państwo! Opowiadaj kochanie — zawołała pani Brygida z dużym zaciekawieniem.

Diana położyła palec na ustach:

— Na razie nie wolno o tym głośno mówić. Idę się teraz przebrać, a potem zjadłabym coś; kiedy zaspokoję głód, zacznę opowiadać o Berlinie.

— No to ruszaj. A ja zajrzę do kuchni i popędzę trochę tych leni, aby obiad był w porę podany.

Śmiejąc się, Diana ucałowała ciocię i wujka i wybiegła z pokoju. Było jej lekko na duszy, że znowu była z tymi dwiema istotami, które tak serdecznie kochała. Tęskniła za nimi będąc w Berlinie i brakowało jej ich w ciągu tych paru tygodni.

W domu jest najlepiej — myślała, kiedy Zofia rozczesywała jej włosy i opowiadała o codziennych, mało ważnych sprawach.

Potem Zofia podała Dianie wygodną domową sukienkę i wyglądała na bardzo zadowoloną, że znowu może usługiwać swojej młodej pani.

Gdy Diana zeszła do stołowego pokoju wujek Herman już siedział przy stole. Ciocia Brygida zaczęła nalewać rosół.

Diana zobaczyła przy swoim talerzu list.

— Zapomniałem ci go wcześniej dać, Diano, list jest od Lothara — powiedział starszy pan, udając obojętność, lecz spod oka bacznie obserwował Dianę.

Diana wzięła list i bez słowa schowała go do kieszeni sukienki. Jednak bardzo się zarumieniła i w czasie obiadu była roztargniona i zamyślona. Za to wujek Herman był wyjątkowo rozmowny i dlatego nie zauważono milczenia Diany.

Z opowiadania o Berlinie tego dnia nic nie wyszło — list w kieszeni za bardzo nęcił. Niedługo po obiedzie Diana usprawiedliwiając się zmęczeniem zapytała, czy może pójść do swojego pokoju. Wujek Herman, uśmiechając się patrzył za nią.

Wcale nie był zdziwiony, gdy następnego dnia Diana już przy śniadaniu włożyła do torby pocztowej list do Lothara. Wprawdzie Diana mówiła o dużym zmęczeniu, niemniej od razu odpisała na jego list...

Poprzedniego dnia Diana, zaledwie weszła do swojego pokoju — otworzyła list od Lothara. List brzmiał:

Moja kochana Diano,

Nadszedł nareszcie czas, że mogę zacząć liczyć tygodnie do mojego powrotu do domu. W połowie kwietnia — nie znam jeszcze dokładnej daty — odpływa okręt z Swakopmud. Czym bliższy jest termin mojego wyjazdu, tym bardziej jestem zniecierpliwiony i niespokojny. Latami stosunkowo spokojnie czekałem na ten dzień, a teraz nie mogę się opanować. Myślę, że jest to prawdziwa tęsknota za ojczyzną. Przede wszystkim tęsknię za naszymi pięknymi lasami, i za wieloma innymi rzeczami... Staram się nie myśleć o tym, gdyż inaczej chyba bym się rozchorował z tęsknoty.

Proszę, nie mów moim rodzicom o moich nastrojach — martwiliby się. Ale Tobie muszę to wyznać, przecież każdy człowiek musi mieć kogoś, komu może się zwierzać z takich nastrojów — czyż nie?

Mam nadzieję, że mój list zastanie Cię już w Dorneck. Z Twojego ostatniego listu wnoszę, że tym razem bawiłaś się w Berlinie wyjątkowo dobrze. Przekazałaś mi pozdrowienia od

Aleksandra Heinziusa i napisałaś o nim wiele dobrego. Był mi zawsze dobrym przyjacielem i jestem przekonany, że jest bardzo zdolnym inżynierem. Wycieczka do hali, gdzie stoi sterowiec była z pewnością bardzo interesująca. Poza Aleksandrem Heinziusem nie wspominasz o żadnych znajomych — lecz wiem, że w Berlinie nie masz zbyt wiele czasu na korespondencję. Mam jednak nadzieję, że po powrocie do Dorneck znajdziesz wolną chwilę, aby mi dokładnie opisać wszystko, co przeżyłaś w Berlinie.

Wiesz, muszę sobie zadać wiele trudu, aby sobie uzmysławić, jak teraz wyglądasz. Nie mogę sobie już dokładnie przypomnieć, jak dawniej wyglądałaś — wiem tylko, że już nie nosisz krótkich sukienek i warkoczy. Czytałem w jednej z gazet, które mi posyła matka, że się bardzo elegancko i gustownie ubierasz. Rodzice też stale mi piszą, jak bardzo się zmieniłaś. A ja nie mogę sobie wyobrazić, jak teraz wyglądasz...

Bogu dzięki, niedługo będę w domu. Czasem mam wrażenie, że nie wytrzymam jeszcze tych paru tygodni — ale muszę!

W swoim ostatnim liście pytasz mnie, czy mam już jakieś plany na przyszłość. Nie, Diano, na razie niczego nie postanowiłem. Mam wrażenie, że ostatnio ubyło mi trochę mojej energii. Może są to skutki tutejszego gorącego klimatu, a może i tęsknota za domem. Kiedy pobędę trochę w domu i codziennie pochodzę po naszych chłodnych starych lasach, z pewnością odzyskam swoją dawną werwę.

Gdy Was wszystkich znowu zobaczę i nacieszę się Wami, będę zdolny do postanowienia, co dalej robić.

Pozostawię tutaj niejedno, co stało mi się bliskie i drogie. Kto wie, czy kiedykolwiek jeszcze tutaj wrócę?

A teraz najważniejsze. Latami nie poruszaliśmy ani słowem sprawy, która nas łączy. Dzisiaj — może to jest ostatni list przed moim wyjazdem — muszę wrócić do tego problemu. Proszę Cię, — teraz powinnaś się poważnie zastanowić i zadecydować, co masz zamiar zrobić, jeśli idzie o nasz wzajemny stosunek. Sądzę, iż zgodzisz się ze mną, że należy tę sprawę rozstrzygnąć. Będziemy mogli spokojnie i rozsądnie porozmawiać o wszystkim, kiedy wrócę do Dorneck.

Na dzisiaj kończę mój list. Żegnaj — i do szybkiego zobaczenia.

Twój wierny i oddany Lothar

Diana przeczytała list parę razy; czuła się przy tym bardzo niespokojna i podenerwowana.

Smutnym wzrokiem patrzyła na ostatnie słowa, które wspominały o jej stosunku do Lothara. Istniało między nimi ciche porozumienie niedotykania tego problemu, chociaż nieustannie oboje musieli o tym myśleć.

A teraz Lothar raptownie tymi słowami spowodował, że musiała podjąć decyzję. Diana wiedziała, że nadejdzie chwila, kiedy będzie musiała zadecydować i z trwogą oczekiwała na ten dzień. Listy Lothara przyczyniły się do tego, że stawał się jej coraz bliższy, a uczucie, jakie do niego żywiła, stawało się z dnia na dzień głębsze. Może właśnie niecodziennosc związku, który ich łączył, sprawiła, że Lothar stał się dla niej wymarzonym ideałem mężczyzny, za którym tęskniło jej młode niedoświadczone serce.

Kiedy myślami cofała się wstecz wydawało jej się, że już jako dziecko żywiła ukryte i podświadome uczucie do Lothara. Jej płochosc i szorstkość zachowania wobec niego z pewnością nie wynikały z niechęci. Już wówczas boleśnie przeżywała, kiedy był wobec niej chłodny i obojętny. Lecz wtedy tłumaczyła sobie te odczucia zupełnie inaczej. Myślała, że on chce, aby rodzice kochali wyłącznie jego.

Dopiero teraz zdawała sobie sprawę z tego, że często chciała mu powiedzieć: kochaj mnie choć trochę i nie bierz mi za złe, jeśli twoi rodzice darzą mnie odrobiną miłości; tak bardzo jej pragnę, a nie mam nikogo, kto by do mnie należał.

Lecz te słowa nigdy nie zostały wypowiedziane. Dumnie milczała, kiedy patrzyła na jego poważną męską twarz, która właściwie nigdy nie wyrażała beztroski i radości. Wtedy o miłości między mężem i żoną Diana nie miała jeszcze żadnego pojęcia.

A teraz?

Diana ukryła twarz w dłoniach i zadrżała. Nie miała odwagi, aby sobie odpowiedzieć na to pytanie.

Wieczorem ponownie przeczytała słowa, które dotknęły ją tak boleśnie. Czyż Lothar nie wspomniał o tym po to, aby przypomnieć, że więź, która ich łączy, musi zostać zerwana? Czyż pomiędzy wierszami nie kryło się niewypowiedziane życzenie: uwolnij mnie, weź ze mną rozwód?

Dumnie podniosła głowę, zacisnęła usta, które umiały się tak uroczo uśmiechać, a jej piękne, duże oczy przygasły i nieruchomo patrzyły przed siebie.

Podeszła do okna i długo spoglądała w ciemną bezgwiazdną noc. Zaczął padać deszcz — pierwszy zwiastun ciepłej wiosny. Wiatr poruszał okiennicami, a krople deszczu uderzały o szyby dużych okien.

Przypomniała sobie tę noc, kiedy gorączkując, ciężko chora leżała w łóżku, tę noc, która nastąpiła po dniu jej ślubu. Jej ślub!

Westchnęła, oparła czoło o szybę, a w uszach zabrzmiały jej słowa poważne i uroczyste, słowa, które wymówił wtedy stary pastor nad ich złączonymi rękami: „...aż nie rozłączy was śmierć”. Wtedy te słowa miały dla niej zupełnie inne znaczenie.

Śmierć przewidywana przez wszystkich nie nadeszła. Ona żyje, a Lothar nie został zwolniony z więzi, które mu w trosce o wujka Hermana, siłą narzuciła.

Narzuciła?

Tak, tak — on przecież nie mógł postąpić inaczej. Odwoływała się do jego obowiązku jako dziecka, obowiązku jako syna tak, że on nie mógł postąpić inaczej. A teraz przyjedzie i będzie żądał wolności, i ona nie będzie go zatrzymywać.

— On musi być wolny — powiedziała głośno sama do siebie i jej twarz skamieniała.

Z nieruchomą twarzą siadła przy biurku i zaczęła pisać list do Lothara:

Kochany Lotharze,

Jest to ostatni list, który piszę do Ciebie do Afryki. Dzisiaj wróciłam z Berlina i zastałam Twój list.

O moich berlińskich przeżyciach niewiele więcej mogę Ci napisać. Jak zawsze i tym razem dosłownie goniliśmy od jednej rozrywki do drugiej, niemal do utraty tchu. Prawie codziennie spotykałam Aleksandra Heinziusa i bardzo się z tego cieszyłam. Jest on wyjątkowo miłym człowiekiem i chętnie z nim rozmawiałam. Oczywiście, stale wspominaliśmy Ciebie. Z pewnością spotkasz go w Dorneck lub w Buchenau, gdyż będzie tam przebywał parę dni około Zielonych Świąt. Przyjedzie z nim również jego brat Hans, ale on nie spodobał mi się tak bardzo. Aleksander ma osobowość, która musi wzbudzić zainteresowanie. W każdym razie znajomość z nim, to największa korzyść jaką odniosłam z tegorocznego zimowego pobytu w Berlinie.

Więcej o tym pobycie nie będę pisała, gdyż z pewnością nudziłoby Cię to. Ciocia i wujek powitali mnie w domu jak zwykle bardzo serdecznie; oboje są zdrowi i w dobrych nastrojach. Poza tym w Dorneck nic się nie zmieniło.

Wracając do domu zauważyłam w lesie, że drzewa już puszczają pierwsze pąki, co z pewnością spowodowała ciepła pogoda. W każdym razie lasy przygotowują się, aby Cię powitać soczystą zielenią. Jeśli twój okręt wypłynie w połowie kwietnia, to przybędziesz w połowie maja — tak przynajmniej zdołałam wyliczyć.

Wierzę Ci, że tęsknisz za domem. Twoi rodzice zaczęli już liczyć dni do Twego powrotu. Przecież nie było Cię tak długo, tak strasznie długo...

Ale — resztę będziemy mogli niedługo omówić ustnie, kiedy się zobaczymy. Również w sprawie, o której wspominasz na końcu swojego ostatniego listu, będziemy mogli szybko porozumieć się, jak dwaj dobrzy przyjaciele, czyż nie?

Po raz ostatni przesyłam Ci z ojczyzny serdeczne pozdrowienia, i do miłego zobaczenia.

Diana

Odetchnęła, gdy skończyła pisać ten list. Kosztował ją wiele samozaparcia i był bardziej obojętny i chłodny niż ostatnie jej listy do Lothara. Postąpiła tak celowo. Lothar nie powinien się być domyślić, że wcale nie pragnęła rozwodu, wręcz przeciwnie — powinien odnieść wrażenie, że się tego nie boi, jako czegoś, co by ją mogło unieszczęśliwić.

W każdym razie nie miała najmniejszego pojęcia, jakie wrażenie wywarł ten list na Lotharze.

A on, gdy po tygodniach trzymał jej list w rękach i czytał, co do niego napisała, poczuł dziwny ciężar na duszy, chociaż nie wiedział dlaczego.

Z pewnością między wierszami wyczytał niejedno zdanie, które go zaniepokoiło, a gnębiło go właśnie to, czym Diana chciała sprawić mu największą radość — ciepłe słowa o jego przyjacielu Aleksandrze Heinziusie.

Kiedy przed paroma tygodniami Diana przesała mu z Berlina pozdrowienia od Aleksandra, coś się w nim poruszyło i nie mógł się już tego pozbyć.

Już wtedy napisała tyle miłego i dobrego o Heinziusie, oczywiście, zamierzając sprawić radość Lotharowi. Ten młody mężczyzna był wyjątkowo sympatyczny — może właśnie dlatego, że był przyjacielem Lothara.

I temu swojemu wrażeniu dała tak żywy wyraz, że wzbudziła w Lotharze uczucie, które można było określić tylko jako zazdrość. A ta zazdrość została podsycona tym, co napisała w ostatnim liście. Nigdy jeszcze nie wyrażała się w podobny sposób o żadnym mężczyźnie.

Lothar wmawiał sobie, że nie ma żadnego prawa do zazdrości, lecz nadaremnie. Starał się sam sobie logicznie wyjaśnić, że nie może być zazdrosny, bo przecież Diany wcale nie kocha. Wmawiał sobie, że jest niemożliwe, aby mógł ją kochać. To prawda, podziwiał ją za jej szczerość i zaufanie, jakie mu okazywała w swoich listach. Lecz jako żona dla niego w ogóle nie wchodziła w rachubę. Oczywiście, po tej notatce w gazecie dał upust swojej fantazji i stwo-

rzył sobie obraz Diany, jaka z pewnością podobałaby mu się, ale to nie mogło odpowiadać rzeczywistości. Ponieważ poznał i podziwiał jej duszę, chciał aby również jej osoba odpowiadała tym cechom; to jednak było według niego tylko marzeniem i pragnieniem, nic poza tym.

Wymiana listów sprawiała mu dużą radość. Przecież prowadził bardzo spartańskie życie, a jego samotność spowodowała, że często rozmyślał o tym, że tam daleko zostawił młodą żonę, o której mówi się, że jest śliczna, czarująca, elegancka i podziwiana przez wielu mężczyzn.

Ale czy to upoważniało go do zazdrości? Nie, stanowczo nie! W takim razie co to było, co ciążyło mu na sercu, co go tak niepokoiło i psuło mu nastrój? Dlaczego irytowało go, że wyrażała się o jego przyjacielu w sposób serdeczny? Dlaczego poczuł się dotknięty wiadomością, że Aleksander Heinzius podczas Zielonych Świąt przyjedzie z wizytą do Dorneck? I dlaczego nie cieszył się na myśl, że po latach spotka starego przyjaciela. Chyba dlatego, że mu zazdrościł podziwu Diany i ponieważ obawiał się, że może pewnego dnia jego przyjaciel mógłby znaczyć dla Diany więcej niż on sam, i mógłby zająć miejsce, które jemu. Lotharowi, należy się tylko formalnie.

Jeszcze nigdy w życiu Lothar nie przeżywał takiej udręki i nigdy nie był tak niezadowolony z siebie. Z niecierpliwością oczekiwał dnia wyjazdu; czasem miał wrażenia, że te ostatnie tygodnie nigdy się nie skończą.

Gdyby Diana mogła się domyślić, jak bardzo Lothara dręczyły jej słowa pełne uznania dla Aleksandra, z pewnością wyjawiałaby mu tajemnicę, że Aleksander kocha Dorę Sanders.

X

Tego roku Wielkanoc przypadła w pierwszej połowie kwietnia.

Ciocia Brygida była zajęta od rana do wieczora i czasem była tak zmęczona, że z trudem zsiadała z Atuta, gdy wracała z objazdu pól i lasów.

Diana często prosiła ją, aby szanowała swoje siły.

— Ciociu Brygido, proszę cię, weź do pomocy jakiegoś rządcę. Nie możesz się przecież tak przemęczać — powiedziała stanowczo, gdy pewnego dnia starsza dama wyczerpana usiadła w fotelu.

Pani Brygida zdjęła czapkę z mocno posiwiałych włosów; twarz skurczyła jej się z bólu, a dłońmi zaczęła rozcierać zeszywniałe biodra.

— Och, ty moje piskłę, ty nie masz zielonego pojęcia o tym wszystkim. Pańskie oko nie tylko tuczy konia, ale i korzystnie wpływa na siewy. A skoro ty nie masz zamiłowania do rolnictwa i hodowli bydła i twoje piękne oczy wolą patrzeć na inne rzeczy zamiast się troszczyć o powiększenie swojego majątku — ja muszę doglądać wszystkiego. Wprawdzie muszę już nosić okulary, ale moje oczy widzą jeszcze ciągle lepiej niż twoje. Po co mi rządcą? Musiałabym jeszcze jego nadzorować. Nie, nie, kochaneczko, w zupełności wystarczy jeden — to znaczy ja.

Diana objęła ciocię i serdecznie ucałowała. Potem rozpuściła jej gęste włosy, gdyż wiedziała, że przynosi jej to ulgę. Gładziła starszą damę po policzku, mówiąc:

— Kochana ciociu Brygido, powiem ci coś: od jutra ja będę ci pomagała. Tak, tak, nie patrz na mnie tak ironicznie, jakbym była delikatną figurką z porcelany. Jestem zdrowa i silna i w końcu chciałabym się też do czegoś przydać na tym świecie. Przede wszystkim teraz ja będę odbywać te długie objazdy inspekcyjne. Chciałabym się zacząć uczyć zarządzać majątkiem.

Pani Brygida trochę speszona, trochę rozbawiona zmierzyła wzrokiem szczupłą, elegancką sylwetkę Diany i rzekła:

— Hm! Twoim zdaniem nadaję się już na złom? Może mam żyć w Dorneck na łaskawym chlebie?

To ostatnie pytanie zabrzmiało dumnie i było wypowiedziane z goryczą.

Diana przeraziła się i objęła ją.

— Ciociu Brygido! Co to ma znaczyć?

Starsza pani energicznym ruchem przygładziła rozplecione włosy.

— To znaczy, moje kochane dziecko, że dotychczas uczciwie zarabiałam na życie w Dorneck i będę tak dalej zarabiać, dopóki mi starczy sił. Wiesz przecież, że częściowo muszę zastąpić wujka Hermana, żeby i on nie miał uczucia, że jest na łaskawym chlebie — powiedziała lekko drżącym głosem.

Diana popatrzyła na nią poważnie, a w jej oczach było wzruszenie.

Zbladła i zapytała:

— Czy to moja kochana mateczka przemawia do mnie w ten sposób? Czyż nie stałaś się moją matką?

Pani von Steinach westchnęła.

— Och, moje dziecko, gdybym nią naprawdę była, gdybym nią mogła zostać, wtedy tak, wtedy chętnie ograniczę trochę moje obowiązki. W takim wypadku Lothar musiałby mnie zastąpić. Ale czy ty myślisz, że ja nie wiem, że to wszystko się skończy, kiedy Lothar wróci do domu? Czuję przecież, że oboje dążycie do zerwania więzi, które dają mi prawo, abym się nazywała twoją matką.

Diana siadła jej na kolanach i schowała twarz na jej piersiach. To co właśnie usłyszała, zrozumiała jako dowód, że Lothar już zawiadomił swoich rodziców, że chce się z Dianą rozwieść. Nie miała pojęcia, że ciocia Brygida wypowiedziała te słowa jako własne przypuszczenie.

— Czyż nie ma tysięcy innych powodów, dla których zasługujesz na to imię, ciociu Brygido? Czyż mnie nie kochasz z całego serca, jak własne dziecko? — zapytała tłumiąc łzy i ból.

— Tak, Diano, Pan Bóg jest mi świadkiem, że tak jest — odpowiedziała starsza dama mocno wzruszona.

— Czyż nie opiekowałaś się mną tak, jakby to potrafiła tylko rodzona matka, czyż nie uratowałaś mnie od śmierci? Czyż twoją niezmordowaną, czułą opieką i troską nie przywróciłaś mnie życiu i uczyniłaś ze mnie zdrowego, silnego człowieka? Czyż nie poświęciłaś się i nie oddałaś wszystkich swoich sił po to, aby powiększyć mój majątek?

— Ależ to był mój święty obowiązek! A jeśli zrobiłam coś ponad to, była to część obowiązków wuja Hermana, które musiałam wziąć na siebie.

Diana ucałowała ją serdecznie i odpowiedziała:

— Tak, ty wyniosła i dumna ciociu Brygido, robiłaś to wszystko tylko po to, aby broń Boże nie zjeść w Dorneck kawałeczka chleba, którego dziewięciokrotnie nie odpracowałaś. Och, nie rób takiej groźnej miny, nie przestraszysz mnie. Dawniej beztróska przyjmowałam

wszystko co dla mnie robiłaś i nie zauważałam, że codziennie ponosisz dla mnie tysiące ofiar. Ale teraz jestem już dorosła i dostatecznie mądra, aby sobie wyrobić własne zdanie i wszystko zrozumieć. Jestem na tyle dorosła, że mogę cię odciążyć w pracy. Krótko mówiąc — od teraz poważnie zabiorę się do roboty. Przecież nie mogę żyć tak beczynnie z dnia na dzień. I wcale nie mam na to ochoty. Chcę powiedzieć, że obojętnie, czy między mną i Lotharem zostanie tak, jak dotychczas, czy też coś się zmieni, ty jesteś i zostaniesz moją kochaną mateczką. Kiedy mnie już wszystkiego nauczysz, będziesz mogła zadbać trochę o siebie, wtedy już nie będziesz dosiadać Atuta, który cię tak męczy. Nie martw się, i bez konnej inspekcji majątku będziesz miała sporo pracy; nie obawiaj się, że zjesz kromeczkę chleba, którą w Dorneck uczciwie nie zapracujesz, ty okropna, wyniosła, dumna ciociu Brygido.

Diana mówiła to wszystko ciepłym, serdecznym tonem.

Pani von Steinach połykała łzy, aby jej nie napłynęły do oczu, ale nie mogła wymówić ani słowa. Milcząc gładziła Dianę po pięknych, bujnych włosach.

Wtem weszła Zofia, aby pomóc pani von Steinach przy przebieraniu. Diana wstała, jeszcze raz pocałowała ciocię Brygidę i wyszła.

Kiedy później siedziała samotnie w swoim saloniku, patrzyła zamyślona przed siebie, a w uszach brzmiały jej słowa pani Brygidy: „Czuję przecież, że oboje dążycie do zerwania więzi..”.

Och — ona z pewnością nie dążyła do tego, ale Lothar, — on oczywiście! Żaden człowiek nie może się domyślać, że często będąc sama, wyobrażała sobie, jakby to było pięknie, gdyby stało się prawdą i rzeczywistością to, co teraz jest tylko formalnym związkiem między nią i Lotharem.

Diana bardzo odpowiedzialnie podeszła do swoich zamiarów, aby nadać życiu nową, poważną treść.

Codziennie towarzyszyła starszej damie w jej konnych inspekcjach majątku i bardzo uważnie słuchała cioci Brygidy, aby się jak najwięcej nauczyć. Musiała teraz wstawać dużo wcześniej, ale szybko się do tego przyzwyczaiła.

Po niedługim czasie Diana mogła już zastępować panią Brygidę i uwolnić ją od uciążliwych długich wyjazdów. Mogła ona teraz zostać w domu i odpoczywać. Z tą zmianą starsza dama godziła się bardzo niechętnie. Narzekała i lamentowała, że chcą ją oddać „na złom”. Lecz Diana i wujek Herman przekomarzali się z nią.

— Tak mówią wszystkie próżne kobiety, one nigdy nie chcą się zestarzeć — śmiejąc się mówił pan von Steinach.

— Tak, tak, spójrzcie tylko na tę próżną ciocię Brygidę — kto by się tego spodziewał po niej — wtórowała wesoło Diana.

— Och, jesteście bandą spiskowców, którzy chcą uczciwych ludzi pozbawić dobrej opinii — gniewała się starsza dama pół serio, pół żartem.

Ale było jej bardzo miło, że Diana troszczyła się o nią. Wprawdzie najważniejsze sprawy w polu i w lesie musiała swoim gromkim głosem sama doprowadzać do porządku, niemniej Diana była jej coraz bardziej pomocna i niezbędna.

Diana szybko przyzwyczała się do swojej nowej działalności. Coraz bardziej cieszyła się, że poznaje szeroki zakres obowiązków ciążyących na niej. Przebudziło się w niej zamięłowanie do majątku i czuła się zadowolona jako właścicielka Dorneck.

Nie musiała się przepracowywać. Zajęta była od wczesnego ranka do południa. Pozostawało jej więc dużo czasu na różne zamięłowania i rozrywki.

O jakichkolwiek przyjęciach w Dorneck na razie nie chciała w ogóle słyszeć. Cała jej uwaga potajemnie skupiała się na terminie przyjazdu Lothara. Tylko do Buchenau jeździła często, a Dora również pilnie odwiedzała Dorneck.

Pewnego pięknego, słonecznego dnia, niedługo po Wielkanocy, Diana wybrała się konno do Buchenau.

Dora, widząc nadjeżdżającą Dianę, wybiegła na teraz wołając:

— Wspaniale, że dzisiaj przyjechałaś. Schodź szybko z konia, mam mnóstwo wiadomości.

Podbiegł stajenny i pomógł Dianie zsiąść z siodła.

— Ach, Diano, nie wiem od czego mam zacząć — westchnęła Dora.

— Powoli, powoli, czyżby tego było aż tyle?

— No, ale się zdziwisz! A więc słuchaj i nie zemdlej: Zuzanna zaręczyła się z Hansem Heinziusem.

Diana zaśmiała się głośno i wesoło:

— No wiesz, ta wiadomość nie wydaje mi się wcale taka przerażająca. Przecież to było do przewidzenia i było tylko kwestią czasu. A jakiejś ciekawszej wiadomości nie masz? — zapytała Diana.

Dora zaczęła się dąsać:

— Och, ty jesteś dziwaczką — czyżbyś ani odrobinę nie dziwiła się, że to stało się tak szybko?

Diana potrząsnęła głową:

— Nie, ani krztynę. Jestem też pewna, że i ty równie szybko zaręczyłabyś się z Aleksandrem, gdybyś została w Berlinie zamiast wracać do Buchenau.

Dora westchnęła:

— Och, to wcale nie jest pewne, co by się stało. Kto wie, może on mnie wcale nie kocha. W takim wypadku ja też bym go nie chciała. A czy ja spodobałam mu się aż tak bardzo, że jeszcze o mnie myśli — tego nikt nie wie.

Diana pocałowała ją w policzek.

— Ależ tak, kochana Doro, to jest pewne. W każdym razie ja jestem o tym przekonana.

— Ach, mój Boże! Nie widzieliśmy się już całą wieczność! — wzdychała Dora.

— Nic nie szkodzi, to potęguje tęsknotę.

— Czyżbyś mówiła tak z doświadczenia — droczyła się Dora. Diana spochmurniała i na jej twarzy pojawił się wyraz bólu.

— Proszę cię, Doro, pamiętaj, że mnie to nie dotyczy! Są sprawy, których nie wolno dotykać.

Dora przerażona wzięła ją za rękę:

— Proszę, wybacz mi, nie miałam nic złego na myśli. Wiem, że nie powinnam była tego powiedzieć, nie gniewaj się na mnie!

Udobruchana Diana zmusiła się do uśmiechu, mówiąc:

— Nie mam ci nic do wybaczenia, Doro. Przecież ty nie ponosisz winy, że jestem taka wrażliwa pod tym względem. Winne są temu zaistniałe okoliczności. Ale ty z pewnością chciałaś mi opowiedzieć jeszcze inne nowiny.

— Tak, oczywiście. A więc wyobraź sobie, że jutro po południu około godziny trzeciej sterowiec Seifert-Schubert będzie przelatywał nad Dorneck i Buchenau.

Zaskoczona Diana spojrzała na nią, wykrzykując:

— Niemożliwe!

— Ależ tak, to najprawdziwsza prawda. Ten lot będzie się odbywał do Turyngii, więc będą niedaleko nas; nadłożą tylko trochę drogi.

— Proszę, proszę! Czyżby dr Heinzius to zaproponował?

— Może przyczynił się do tego i twój wierny adorator, kapitan Kroner — żartowała Dora.

— Nieważne, nie kłóćmy się. W każdym razie bardzo miło z ich strony, że chcą nam sprawić radość. Czy wiesz może, który z naszych znajomych panów poleci sterowcem?

— Oczywiście, że wiem. Zuzanna wszystko dokładnie opisała. A więc bracia Heinzius, kapitan Kroner i dr Hassler ze swoją Hildą, która zwariowała na punkcie lotów sterowcem. A co najwspanialsze, jutro wieczorem spotykamy się z nimi w Gotha, w jednym z hoteli. Naturalnie, tylko na parę godzin — pojedziemy tam samochodem. Żebyś ty wiedziała, jak ja się cieszę. Ty też pojedziesz, czyż nie?

— Chętnie, jeśli zechcecie mnie ze sobą zabrać.

— To jest przecież zrozumiałe samo przez się. Ach, Diano, żebyś ty wiedziała jak mi waliło serce, gdy to czytałam. Całe Buchenau postawiłam już na nogi. Ludzie z okolicy zejdu się i będą obserwować niebo, aby nie przeoczyć uroczystej chwili. Ja też stanę na dachu naszego dworu, a kiedy pojawi się sterowiec, służący będzie powiewał flagą z całych sił, tak aby nas mogli zauważyć.

— Myślisz, że oni to zobaczą?

Policzki Dory płonęły z podniecenia.

— Oczywiście, że to zobaczą, będą na pewno bardzo uważać. Ty także musisz powiadomić wszystkich w Dorneck!

— Jasne! Ja też będę stała na dachu.

— Tak, zrób to na pewno.

— Wujek i ciocia również ucieszą się. Z dużym zainteresowaniem słuchali, gdy opowiadałam o naszej wycieczce do hali, gdzie był sterowiec.

— Nic dziwnego. Przecież było to niezwykle przeżycie i nie każdemu człowiekowi dane jest zobaczyć coś podobnego. A więc bądź gotowa, bo zaraz po przelocie sterowca nad naszą okolicą przyjedziemy samochodem po ciebie. Będziemy musieli bardzo szybko jechać, aby na czas zdążyć do Gotha. Bogu dzięki, że nareszcie coś się dzieje — było już tak nudno w Buchenau, a czas do Zielonych Świąt mija bardzo powoli.

— Czy nie zaszła jakaś zmiana? Czy bracia Heinzius przyjeżdżają do Buchenau w czasie Zielonych Świąt?

— Tak. Zuzanna i jej rodzice, oczywiście, też będą u nas. Ona przecież chce się zaprezentować jako narzeczona!

Diana objęła Dorę i uśmiechając się, rzekła:

— A ja wiem kochanie, co się stanie w czasie Zielonych Świąt.

Dora położyła jej palec na ustach i rumieniąc się, odpowiedziała:

— Nic nie mów, to też należy do spraw, których nie wolno poruszać.

Wtem weszła pani Sanders, a za nią służący popychając stół z nakryciami i herbatą. Niedługo potem zjawił się i pan domu usprawiedliwiając się, że jest bez marynarki, tylko w sportowej koszuli.

— Och, proszę się nie usprawiedliwiać, panie Sanders. Po pierwsze należę do rodziny, a po drugie, między nami rolnikami takie ceremonie są zbyteczne — śmiejąc się odpowiedziała Diana.

Pan Sanders ojcowskim gestem pogładził ją po policzku i rzekł:

— Słyszałem, że teraz pani dogląda gospodarstwa w Dorneck.

— Tylko trochę pomagam, aby odciążyć ciocię Brygidę.

— Tak, tak, pani von Steinach, a właściwie ciocia Brygida to wspaniała kobieta. Zawdzięczam jej niejedną praktyczną radę, a panu von Steinach również jestem zobowiązany za cenne wskazówki. Moja kochana Doro, jak by to było, gdybyś i ty poszła w ślady pani Diany? Może zaczęłabyś się interesować tym, co przyszła właścicielka Buchenau powinna wiedzieć.

Dora pocałowała ojca i śmiejąc się odrzekła:

— Ja jestem beznadziejnym przypadkiem, ojczulku. Przecież ja nie potrafię odróżnić żyta od pszenicy.

— Tego można się nauczyć. A jeśli nie przyprowadzisz mi wkrótce zięcia, który przejmie część moich obowiązków, będziesz musiała zacząć sama gospodarować. Przecież ja jestem już starym człowiekiem.

— Ależ ojczulku, nie kokietuj nas swoim wiekiem. Dałbyś radę niejednemu młodszemu od siebie. A co do zięcia, porozmawiamy o tym w przyszłym roku — śmiejąc się odpowiedziała Dora.

Potem rozmowa potoczyła się w innym kierunku: omawiano wydarzenie, które miało niebawem nastąpić i wszyscy gorliwie włączyli się do dyskusji.

Następnego dnia życie w Buchenau i Dorneck rozluźniło się. Wszyscy byli przed dworem i krążyli wokół z zadartymi ku niebu głowami wypatrując sterowca.

Dora zaraz po obiedzie weszła na dach dworu, a obok niej stał służący, trzymając w ręku sztandar i czekając na jej znak.

W Dorneck zawieszono wujka Hermana na dużą łąkę, aby miał jak najlepszy widok. Starszy pan był niewymownie uradowany, że będzie mu jeszcze dane na własne oczy zobaczyć sterowiec w locie.

Ciocia Brygida była niemniej zdenerwowana niż jej mąż. Przyniosła wszystkie lornetki, zarówno operowe jak i polowe, jakie można było w Dorneck znaleźć. Troskliwie okryła pledem wujka Hermana, a sama usiadła obok na wygodnym leżaku.

Na zmianę podawali sobie lornetki i obserwowali niebo, dyskutując przy tym o przyszłości lotnictwa.

Parę minut po godzinie trzeciej dostrzeżono sterowiec. Pogoda była wspaniała. Połyskując w promieniach słonecznych leciał majestatycznie; potem obniżył lot tak nisko, jak to było możliwe i przelatując nad dworem w Buchenau syreną przesłał pozdrowienie ludziom wpatrzonym w niebo.

Dora ze zdenerwowania zapomniała polecić służącemu, aby powiewał sztandarem. Lecz on, mimo iż był równie przejęty jak Dora, zaczął machać sztandarem tak zamaszyście, że upadł jak długi, ale szybko wstał i dalej machał ze wszystkich sił.

Dora machała szalem pokrzykując z radości, gdy zobaczyła, że ze środkowej gondoli powiewają chusteczki. Jej młode serce poleciało do ukochanego, tam w powietrzu.

Ponownie syrena odezwała się na pożegnanie i sterowiec poszybował dalej.

Niedługo potem zauważono sterowiec nad Dorneck. Ciocia Brygida szybko wstała z leżaka i ustawiła wózek wujka Hermana tak, aby mógł obserwować lot sterowca. I ona zaczęła machać chusteczką i wykrzykiwała od czasu do czasu mocne słowa, patrząc na spokojny lot olbrzyma na niebie.

Sterowiec jeszcze raz zatoczył koło nad Buchenau i nad Dorneck, obniżając lot tak bardzo, że widać było ruch śmigieł i słychać było warkot maszyn. Potem uniósł się wyżej i powoli zniknął z pola widzenia zdziwionych i oszołomionych ludzi.

Podobnie jak Dora, również Diana stała na płaskim dachu dworu w Dorneck. Teraz pośpiesznie przebierała się i w chwili, gdy była gotowa i wkładała kapelusz, posłyszała warkot nadjeżdżającego samochodu państwa Sanders. Szybko zbiegła po schodach.

Ciocia Brygida i wujek Herman właśnie wrócili przed dwór, kiedy zajechał samochód. Pani Brygida była bardzo poruszona tym, co widziała, tak samo i pan von Steinach był zachwycony.

Gdyby nie wujek Herman, żadna siła nie zatrzymałaby cioci Brygidy przed wybraniem się do Gotha, aby móc obejrzeć sterowiec z bliska. Ale ciocia Brygida nie powiedziała ani słowa — z tego, czym nie mogła dzielić się ze swoim mężem, sama też nie chciała korzystać.

Diana pożegnała ciocię i wujka i usiadła w samochodzie obok drżącej ze zdenerwowania Dory. Odjechali.

Po dwugodzinnej jeździe przybyli do Gotha, gdzie spotkali lotników. Powitanie było głośne i bardzo serdeczne. Tylko Aleksander i Dora byli wyjątkowo milczący, za to ich oczy miały wiele do powiedzenia.

Niestety, młodzi ani przez chwilę nie byli sami; wolno im było rozmawiać tylko o rzeczach, które wszyscy mogli słyszeć. Tak więc i dzisiaj to najważniejsze nie zostało wypowiedziane. Aleksander zdołał tylko ukradkiem zapytać:

— Czy pani ucieszyła się choć trochę, że przelecieliśmy nad Buchenau?

— Bardzo się ucieszyłam.

— Niewiele brakowało, a nie mógłbym tego przeforsować — szepnął.

Oczy Dory zaiskrzyły się z radości:

— A więc mamy to panu do zawdzięczenia, panie doktorze?

Aleksander patrzył na nią z rozrzewnieniem:

— Trochę pomogłem przypadkowi, ponieważ pewna młoda dama kiedyś wyraziła życzenie, abym przeleciał nad Buchenau.

Uszczęśliwiona Dora zapytała:

— A więc nie zapomniał pan?

— Pamiętam każde słowo, które pani powiedziała.

Wtem ktoś przeszkodził im, lecz serce Dory pełne było radości i błogości.

Kiedy wieczorem nastąpiło ogólne pożegnanie, zdołała cicho powiedzieć:

— Do zobaczenia w Buchenau w Zielone Świąta.

Pocałował ją ukradkiem w rękę, mówiąc:

— Niewymownie cieszę się na to spotkanie.

— Ja również — szepnęła Dora.

— Czy zamierza pan również jutro rano przelatywać nad Dorneck, panie kapitanie? — zażartowała Diana, zwracając się do kapitana Kronera.

— Nie, łaskawa pani — myśmy już dzisiaj trochę zboczyli z właściwego kursu po to, aby zobaczyć Buchenau i Dorneck z lotu ptaka.

— A więc powinien się pan kiedyś wybrać drogą, z której korzystają zwykli śmiertelnicy — będzie pan w Dorneck mile widziany.

— Trzymam panią za słowo, łaskawa pani. Wtedy przywiozę pani zdjęcia, jakie zrobiliśmy ze sterowca, lecąc nad pani majątkiem.

— Naprawdę? Bardzo się będę cieszyć!

Pocałował ją w rękę.

— Czyżby tylko z fotografii, łaskawa pani?

Diana uśmiechnęła się szelmowsko i odparła:

— Nie, również z pańskiej wizyty, panie kapitanie.

Hilda Hassler wyglądała uroczo, a jej mąż śmiał się zadowolony, gdy pani Sanders powiedziała mu komplement o jego odważnej żonie.

— Ach, Hilda najchętniej stała by mi towarzyszyła, gdyby to było możliwe — odpowiedział z dumą.

— A pani matka? Jak zapatruje się teraz na takie wycieczki sterowcem?

Hilda śmiejąc się powiedziała:

— Mama już się trochę uspokoiła, a ojciec z pewnością dawno wybrałby się z nami, gdyby mama tak strasznie nie bała się o niego. Ale to się z czasem zmieni i wszystko się ułoży; na pewno dożyję, że i mój ojciec poleci z nami. Może wtedy i mama zdecyduje się na taką wycieczkę sterowcem.

Państwo Sandersowie i Diana wsiedli do samochodu i po ponownym krótkim pożegnaniu, odjechali.

Aleksander Heinzius dostrzegł ostatnie czule spojrzenie Dory i ich oczy w pośpiechu zdołały przekazać sobie wyrazy miłości.

XI

Nastał maj. W tym roku miesiąc, nazwany miesiącem upojeń i miłości, w pełni zasłużył na tę nazwę. Pogoda była piękna, ciepła, lasy zazieleniły się, a na trawnikach wśród soczystej zieleni traw pojawiły się kwiaty. Na drzewach i krzewach ptaszki śpiewały głośno i wesoło jakby i one radowały się z piękna przyrody.

Diana była na polach uprawnych. Teraz jeździła już sama — nie towarzyszył jej stajenny. Czuła się pewnie na obszarze swojego majątku i bardzo polubiła samotne jazdy przez las i łąki.

Dzisiaj skończyła już objazd i jechała stępa do domu. Zadumana patrzyła przed siebie. Jej myśli były przy mężczyźnie, którego nazwisko nosiła.

Od tygodni nie było wiadomości od Lothara. W ostatnim liście do rodziców napisał, że nie poda dokładnego dnia swojego przyjazdu, aby się nie denerwowali, gdyby nie przybył na czas.

— Pewnego dnia w maju będę w domu. Proszę, nie róbcie żadnych przygotowań — prosił matkę.

Diana wiedziała, że statek, którym miał wracać wypłynie z portu Swakopmund w połowie kwietnia i starannie sprawdzała i śledziła w gazetach wszelkie wiadomości o kursach statków. Jej zdaniem Lothar mógł już za parę dni wrócić i to oczekiwanie sprawiło, że stawała się z dnia na dzień coraz bardziej niespokojna.

Była tak zamyślona, że nie słyszała kroków, tym bardziej że były stłumione miękkim mchem i trawą.

Obok szerokiej drogi biegła przez las wąska ścieżka prowadząca z miasta prosto do Dorneck. Kroczył po niej wysoki, szczupły mężczyzna. Miał na sobie szare podróżne ubranie i kaszkiet na głowie. Szedł prężnym krokiem, chociaż miał za sobą spory szmat drogi, jeśli przybywał z miasta. Kaszkiet odsunął na tył głowy, a jego szare poważne oczy z widoczną radością patrzyły na otaczającą go, wiosenną przyrodę.

Głęboko wdychał świeże, czyste powietrze. Był gładko ogolony, miał ostre rysy twarzy, tak bardzo opalanej, że wyglądała na śniadą. Od czasu do czasu w jego oczach pojawiał się błysk radości, a potem znowu zamyślał się.

Mała wiewiórka przebiegła mu ścieżkę i zgrabnie wspięła się na drzewo. Zatrzymał się na chwilę i uśmiechając się patrzył za nią. Niedługo potem przemknęła niedaleko sarna, którą

spłoszył koń Diany. Młoda sarenka przeskoczyła rów i znikła po drugiej stronie drogi w innej części lasu.

Teraz mężczyzna zbliżył się do drogi, którą powoli jechała Diana. Gdyby chciał iść do Dorneck, musiałby iść ścieżką prosto przed siebie, podczas gdy Diana, jadąc szeroką drogą, musiała skrócić w lewo. Gdy mężczyzna wyszedł z lasu, aby przejść przez drogę, zdziwił się. Dopiero teraz zauważył, że nie był sam w lesie.

Zaskoczony i zachwycony patrzył na nadjeżdżającą młodą amazonkę, która go jeszcze nie dostrzegła. Nie zauważony mógł podziwiać piękną rozmarzoną twarz kobiety na koniu. I raptownie zadrżał na całym ciele, jego szare oczy otworzyły się i z niedowierzaniem patrzyły, jak gdyby zobaczyły cud.

Czyżby ta młoda, śliczna kobieta mogła być jego Dianą? Tą Dianą, którą znał jako chudego, kościstego podlotka? Czyż to możliwe, aby rozwinęła się tak wspaniale i przemieniła w tak piękną kobietę?

Ale czyż ten dziennikarz nie opisywał jej w taki entuzjastyczny sposób, czyż nie mówił o jej urodzie? A rodzice, czyż nie raz wspominali, że Diana bardzo zmieniała się na korzyść! Lecz ta czarująca postać, zbliżająca się ku niemu na rasowym koniu, całkowicie odbiegała od obrazu jaki powstawał w jego wyobraźni, kiedy usilnie próbował stworzyć sobie portret swej młodej żony.

A jednak to były oczy Diany — oczy patrzące przed siebie rozmarzonym i czułym spojrzeniem. Za kim tęskniła? I włosy były te same — bujne, kasztanowe, zgrabnie, upięte pod czapkę, podczas gdy on pamiętał je splecione w dwa grube warkocze spadające na plecy.

Stał jak zaczarowany i wstrzymywał oddech, jakby w obawie, że ten piękny obraz rozplynie się. Serce biło mu głośno i poczuł duże zdenerwowanie.

Amazonka podjechała tuż do nieruchomo stojącego mężczyzny, jeszcze ciągle nie zauważając go. Wtedy z jego ust wyrwało się jej imię:

— Diano...! — zawołał zdziwionym, niepewnym, pytającym głosem.

Młoda dama przeraziła się. Koń spłoszył się, parsknął i rzucił głową do tyłu, jakby chciał ostrzec swoją panią. Diana przestraszona szeroko otwartymi oczyma patrzyła na opaloną, męską twarz o szlachetnych rysach, którą przecież tak dobrze znała.

— Lothar!

Serce zadrżało jej z radości, a zarazem ze strachu. Najpierw zbladła, a potem mocno zarumieniona patrzyła na jego ogorzałą twarz i szare oczy patrzące na nią tak badawczo i zniewa-

lająco. Zdjął kaszkiet i przetarł ręką czoło. Westchnął głęboko i podszedł do niej. Opanowując się z trudem, zapytał:

— A więc to naprawdę jesteś ty, Diano? Niewiele brakowało, a byłbym cię nie poznał. Wątpiłem, czy to naprawdę jesteś ty.

Podala mu swoją małą, drżącą rękę i powiedziała:

— Witaj w domu. Trochę się przeraziłam, gdy tak nieoczekiwanie zjawiłeś się przede mną. Ależ się rodzice ucieszą!

Na jego twarzy legł lekki cień, gdy całował jej rękę. Znowu oblał ją rumieniec, gdyż nie była przyzwyczajona do takiej rycerskości z jego strony.

— Tylko rodzice ucieszą się? — zapytał cicho.

Uśmiechnęła się — takiego czarującego uśmiechu nie widział jeszcze na żadnej kobiecej twarzy.

Poczuł dreszcz na całym ciele; gdyby zrobił to, co nakazywały mu jego uczucia i nastrój, porwałby ją z konia w swoje ramiona i mocno ucałował w usta.

— Oczywiście, ja też się cieszę, Lotharze. Lecz rodzice mają pierwszeństwo. Tak długo już czekamy na ciebie, a teraz niespodziewanie przybyłeś.

Lothar głęboko oddychał ze zdenerwowania, chociaż był przyzwyczajony do opanowywania się. Boleśnie poraziła go myśl, że latami żył z dala, i że tę jego piękną młodą żonę podziwiała setki męskich oczu, a z pewnością i niejeden jej pożądał. Przypomniał sobie jej ciepłe słowa o Aleksandrze Heinziusie i poczuł dziką zazdrość. Niemniej nie okazał tego i pozornie spokojnie powiedział:

— Celowo nie pisałem, kiedy wrócę. Nie chciałem, aby na mnie czekał powóz na dworcu. Byłem tak stęskniony za naszymi lasami, że chciałem pieszo wrócić do domu, aby w samotności nacieszyć się piękną przyrodą i móc się z nią przywitać.

Diana gładząc kark swojego konia powiedziała:

— A więc przeszkodziłam ci? Przykro mi!

Lothar szybko wziął ją za rękę i ponownie pocałował.

— Przeszkodziłaś? Ach Diano, miałem wrażenie, że zobaczyłem leśną nimfę, jadącą na koniu, aby mnie powitać w swoim królestwie. Z początku nie poznałem cię.

— Tak, troszeczkę się zmieniłam.

Popatrzył na nią z takim zachwytem, że zawstydzona odwróciła głowę.

— Troszeczkę? W ciągu tych paru lat stałaś się zupełnie inna. Jesteś śliczna, Diano.

Krew uderzyła jej do głowy. Niezliczoną ilość razy obsypywano ją komplementami. Ale nigdy jeszcze słowa pochlebstwa nie zapadły jej tak głęboko w sercu jak te, które padły z ust Lothara, pomimo, że starał się, aby je wypowiedzieć spokojnie i rzeczowo.

Diana wmawiała sobie, że Lothar, podobnie jak inni, chciał jej zrobić przyjemność tym komplementem i była zła na siebie, że jego słowa wywarły na niej aż takie wrażenie. Pomyślała, że on wrócił, aby się z nią rozmówić i dumnie podniosła głowę.

— Czyżbyś w Afryce nie oduczył się prawienia komplementów? — zapytała z lekką drwiną, która ją samą zabolęła.

Lothar zacisnął usta i wyprostował się, jakby zrzucając z siebie czarowny nastrój. Odebrał jej słowa jako upomnienie i miał wrażenie, że musi się mieć na baczności przed urokiem, jaki na niego rzucała.

— Stwierdzam tylko fakt, Diano! — odparł spokojnie i chłodno.

Te słowa Lothara zabolęły ją do głębi, ale zdobyła się na to, aby wyglądać na niewzruszoną.

— Chyba nie będziemy dłużej tkwili tutaj — powiedziała spokojnie, uśmiechając się — twoi rodzice nie powinni czekać dłużej, niż to konieczne. Czy mam pojechać i uprzedzić ich?

Pragnęła się uwolnić od jego towarzystwa i móc odzyskać wewnętrzny spokój.

Lothar odruchowo chwycił konia za lejce, jak gdyby chciał ją zatrzymać.

— Jechałaś stępa i tak powinnaś jechać dalej. Jeśli ci to nie przeszkadza, pozwól abym ci towarzyszył.

Pomimo tego, że serce ją bolało i biło mocno, cieszyła się, że nie pozwolił jej odjechać.

Trzymając lejce prowadził konia i kroczył obok niej. Rozmawiali z dużym ożywieniem, starając się nie wyglądać na speszonych, i nie pozwalali, aby rozmowa się urwała.

Lothar opowiadał o drodze powrotnej, która przebiegała bardzo burzliwie. A Diana wyczerpująco opowiadała o locie sterowca nad Buchenau i Dorneck i o spotkaniu z lotnikami w Gotha. Ponieważ sądziła, że sprawia mu tym przyjemność, dużo mówiła o jego przyjacielu Aleksandrze Heinziusie, i to z wielką sympatią. Nie zdając sobie sprawy, że zadaje mu ból, powiedziała:

— Właściwie to sterowiec ominąłby Buchenau i Dorneck, gdyby nie twój przyjaciel Heinzius. Jemu mieliśmy do zawdzięczenia, że sterowiec trochę zboczył z trasy. Lotnicy sfotografowali nasze majątki. Spotkasz dr Heinziusa w Zielone Świąta. Zuzanna Wallner zaręczyła się z jego bratem, a państwo Wallner i obaj bracia przyjadą na Zielone Świąta do Buchenau.

Chciała jeszcze dodać, że Aleksander Heinzius może pewnego dnia stanie się panem w Buchenau, ponieważ zaręczy się z Dorą Sanders, lecz powstrzymała się; nie chciała zdradzać tajemnicy sercowej obcemu mężczyźnie. Gdyby jednak popełniła tę małą niedyskrecję, ileż bólu mogłaby zaoszczędzić sobie i Lotharowi.

Ale Diana nie miała o tym najmniejszego pojęcia.

Lothar musiał udawać, że cieszy się na spotkanie z Aleksandrem Heinziusem. Było mu ciężko, w sercu płonęła zazdrość. Jakże boleśnie i ostro odczuwał ją teraz, kiedy zobaczył Dianę tak śliczną i powabną.

Ukradkiem spoglądał na nią i nie mógł się nacieszyć jej pięknym profilem, jej smukłą postacią i czarującą osobowością. Musiał się powstrzymywać ze wszystkich sił, aby jej nie porwać w ramiona.

Nagle zelektryzowała go myśl:

— To wszystko jest twoje! Ona jest twoją żoną, zaślubioną przed Bogiem. Nie musisz jej dawać wolności, jeśli tego nie chcesz. Staraj się usunąć z jej serca tego innego mężczyznę, walcz o jej miłość, może jeszcze nie jest za późno...

Zacisnął rękę na lejcach, jak gdyby ją mógł w ten sposób zatrzymać na zawsze. Pomimo obawy, że może ją utracić, radość rozpieła mu piersi. Czuł się szczęśliwy, że ją kocha, że już dawno ją pokochał nie zdając sobie z tego sprawy. Czuł się dumny, że Diana w swoich listach do niego pozwoliła mu zajrzeć w głąb swojej duszy.

Nie zastanawiał się nad tym, czy kochałby ją, gdyby była tak niepozorna i nieładna jak dawniej. Uświadomił sobie, że to, czego dowiedział się z jej listów o jej duchowym życiu i jej charakterze, łączyło się w całość z jej zewnętrznym wyglądem, i że taka, jaka była, stanowiła jego wymarzony ideał. Jeśliby ją utracił, nie byłoby dla niego szczęścia na tym świecie — tego był pewien.

Przez jakiś czas kroczył obok niej i milczał. Wtem koń zrobił raptowny ruch i noga Diany dotknęła jego policzka. Spojrzał na nią. Siedziała na koniu z zaciśniętymi ustami i smutno patrzyła przed siebie. Nie zdawał sobie sprawy, że zadała mu parę pytań, których nie słyszał i na które nie otrzymała odpowiedzi. Diana zastanawiała się, o kim lub o czym tak intensywnie myślał i sądziła, że był niezadowolony, że mu się narzuca i że mu przeszkadza. Zamknęła się więc w sobie i milczała.

Nie zdołali już nawiązać luźnej niewymuszonej rozmowy. Na szczęście Dorneck było niedaleko. Zbliżali się do muru, który otaczał dwór i zabudowania gospodarskie. Gdy przejeź-

dźali obok jednej z zamkniętych bram, usłyszeli gromki głos karcący któregoś z powolnych stajennych.

Uśmiechając się spojrzeli na siebie. Na twarzy Lothara pojawił się taki sam dziwnie czuły wyraz, jaki miewała twarz jego ojca, kiedy uśmiechał się wobec szorstkiego sposobu bycia swojej żony.

— Bogu dzięki! Matka nadal doskonale sobie radzi — powiedział cicho Lothar i bacznie spojrzął na bramę, przez którą mieli wejść.

Diana zrozumiała to spojrzenie i kiwnęła głową.

— Cioci Brygidzie nie zaszkodzi niespodzianka, ale twojego ojca wołałabym delikatnie przygotować — szepnęła.

Lothar pocałował ją w rękę.

— Proszę, zrób to. Mojemu ojcu takie gwałtowne wzruszenie mogłoby zaszkodzić. Dziękuję ci, że o tym pomyślałaś!

Ciocia Brygida nadal grzmiała, nie mając pojęcia, kto tam za murem jest świadkiem jej mocnych słów. Diana i Lothar jeszcze raz spojrzeli na siebie. Potem Lothar wdrapał się na mur i zgrabnie zeskoczył tuż przed besztającą parobków matką.

Diana nasłuchiwała. Posłyszała krzyk cioci Brygidy. Potem nastąpiła chwila ciszy, a potem szloch, i śmiech, i głośna rozmowa. Matka i syn trzymali się w objęciach po długiej bolesnej rozłące. Besztany parobek wykorzystał sytuację i szybko uciekł — Diana słyszała jego kroki.

Objechała dwór i zatrzymała się przed werandą, gdzie w słońcu siedział wujek Herman otulony ciepłym pledem. Przeglądał księgi rachunkowe.

Gdy Diana zbliżyła się, podniósł wzrok i powiedział żartobliwie:

— Oto i moje słoneczko.

— Wujku Hermanie, przynoszę ci bardzo miłą niespodziankę — zaczekaj chwileczkę, zaraz przyjdzie do ciebie.

Diana przywołała stajennego i przy jego pomocy zeskoczyła z konia. Wbiegła po schodach na werandę i mocnym uściskiem objęła starszego pana, nie mówiąc ani słowa.

Pan von Steinach odsunął ją i badawczo spojrzął w jej twarz.

— A więc, co się stało, mów moje dziecko! — zapytał trochę zatroskany i zaniepokojony.

Popatrzyła na niego czułym promiennym wzrokiem:

— Coś wspaniałego dla ciebie, wujku Hermanie. Ale musisz mi przyrzec, że nie będziesz się denerwował.

Herman von Steinach wziął ją mocno za ramiona i patrzył **szeroko** otwartymi oczami w jej rozpaloną i zdenerwowaną twarz.

— Lothar przyjechał, czy tak?

Przytaknęła gorliwie.

— Tak, zaraz tutaj będzie.

Stary pan zacisnął ręce na poręczach wózka.

— A ja muszę tutaj siedzieć i nie mogę wyjść naprzeciw, aby go powitać — powiedział cicho.

Dotąd nigdy nie narzekał na swój ciężki los i znosił go cierpliwie. Tym bardziej wzruszająca była teraz ta cicha skarga.

Diana ucałowała go serdecznie i pocieszająco. Ażeby go rozweselić, powiedziała śmiejąc się:

— Spotkałam go w lesie. Chciał wam zrobić niespodziankę, ale ciebie wujku wołałam uprzedzić. Ciocia Brygida właśnie grzmiała na parobków i wtedy Lothar przeskoczył przez mur i wpadł w sam środek besztania.

Teraz i wujek Herman musiał się śmiać i Diana była zadowolona. Wtem nadeszli matka i syn z drugiej strony dworu; Lothar wyprzedził matkę, wbiegając na werandę.

— Ojczy, mój kochany ojczy!

Ukląkł przed wózkiem, aby móc lepiej objąć ojca.

Ciocia Brygida półprzytomna z radości objęła Dianę, mocno całując ją, jak gdyby chciała, aby i ona brała udział w jej szczęściu. Potem podeszła do swojego męża.

— A więc mamy naszego chłopaka znowu w domu, mój stary — powiedziała ściszym głosem, widocznie wzruszona.

Herman von Steinach wziął rękę swojej żony i ucałował ją. Lothar wstał.

Diana szła powoli wzdłuż werandy i chciała się niezauważona oddalić. Gdy podeszła do szklanych drzwi, Lothar zwrócił się do niej, mówiąc:

— Czy nie chcesz zostać z nami, Diano?

Potrząsnęła głową:

— Nie, teraz należysz do twoich rodziców — powiedziała spokojnie.

Lecz wujek Herman zauważył, że twarz jej drgnęła. On znał Dianę lepiej niż ktokolwiek inny i czytał w jej duszy, jak w otwartej książce. Nie zatrzymywał jej ani jednym słowem. Wiedział, że Diana teraz potrzebuje spokoju, i że samotność odczuje jako dobrodziejstwo.

Diana poszła do swojego pokoju.

Lothar natomiast przyjął to jako wyraz obojętności wobec niego. Nie pokazała się przez parę godzin.

Podczas gdy Lothar siedział z rodzicami i opowiadał o wszystkim, o czym chcieli wiedzieć, stale spoglądał na drzwi, w oczekiwaniu na pojawienie się Diany.

Herman von Steinach będąc dobrym znawcą ludzi zauważył spojrzenia Lothara i wielce go to uradowało. Oczy Lothara zdradziły dzisiaj to, co chciał wiedzieć. O uczuciach Diany do Lothara wiedział od dawna, teraz przekonał się o uczuciach swojego syna. Lecz ani słowem, ani spojrzeniem nie zdradził swoich myśli. Wiedział, że nawet najłżejsze dotknięcie tej delikatnej roślinki może jej zaszkodzić.

Pani Brygida nie miała czasu dla nikogo. Była zajęta wyłącznie synem. Promieniała z dumy i stale od nowa gładziła go po włosach.

Dopiero po upływie pewnego czasu przypomniała sobie Dianę i zapytała:

— A więc powiedz mi Lotharze, jak ci się podoba Diana? Czy poznałeś ją od razu?

Lothar zaczerwienił się trochę, co nie uszło uwagi ojca.

— Zadałaś mi dwa pytania, kochana mamó — odparł żartobliwie. Muszę chyba kolejno odpowiedzieć. A więc: Diana bardzo mi się podoba. Bardzo się zmieniła i stała się piękna. I ledwo ją poznałem. Gdybyśmy się spotkali gdzie indziej, a nie w lasach majątku Dorneck, chyba bym jej nie poznał.

Pani Brygida kiwała głową zadowolona:

— Tak, tak — przecież ci wiele razy pisałam jak wspaniale Diana się rozwinęła. Posłałam ci też gazetę, gdzie dokładnie opisano jej wygląd i stroje.

Lothar gładził ją po ręku.

— Tak, kochana mamó, zrobiłaś to, ale czegoś takiego nie da się opisać, to trzeba zobaczyć.

Przy tych słowach jego oczy miały dziwnie marzycielski wyraz i nieruchomo patrzyły przed siebie.

— No, a wasze powitanie, jak ono wypadło? — badała dalej pani Brygida.

Twarz Lothara niespokojnie drgnęła. Zwlekał z odpowiedzią i nie wiedział, co ma rzec. Z pomocą pośpieszył mu ojciec:

— Powiedz no, kochana Brygido — czy przypadkiem w tej chwili nie jest ważniejsze pytanie, czy Lothar nie jest głodny lub spragniony.

Pani Brygida zerwała się z krzesła:

— O, mój Boże, z radości zupełnie o tym zapomniałam. Oczywiście musi być głodny i spragniony. Ty mój biedny chłopcze, zaraz pójde do kuchni i polecę, aby podawano do stołu.

Chciała wyjść do kuchni, lecz Lothar powstrzymał ją:

— Zaczekaj chwileczkę mammo, nie śpieszy mi się aż tak z tym jedzeniem. O wiele bardziej marzę o tym, aby się trochę umyć. Na razie nie mogę się przebrać, bo moje walizy stoją na dworcu i musicie po nie posłać. W Berlinie zaopatrzyłem się w nowe ubrania, bo tam w Afryce niczego odpowiedniego nie mogłem dostać i nosiłem do końca pobytu moje stare rzeczy. Przyjechałem do Europy właściwie bez żadnej garderoby. Ale teraz znowu mam wszystko, czego potrzebuję.

— Zaraz pošlemy po twoje bagaże, mój kochany chłopcze. A teraz chodź, zaprowadzę cię do twojego pokoju — odpowiedziała pani von Steinach.

Lothar delikatnie przytrzymał ją w fotelu.

— Proszę cię mammo, siedź spokojnie, przecież znam drogę. Chyba mogę zamieszkać w moim starym pokoju?

— Ależ tak, jest przygotowany już od ośmiu dni.

— Dziękuję mammo! Kiedy się trochę odświeżę, z chęcią zabiorę się do smakołyków kucharki.

Mówiąc to Lothar wszedł do domu.

— Pójde do kuchni i dopilnuję, aby Lotharowi przygotowano coś pysznego — powiedziała pani von Steinach.

Wujek Herman wziął ją za rękę i rzekł poważnie:

— Chwileczkę, Brygido, chciałbym ci na coś zwrócić szczególną uwagę.

Popatrzyła na niego nieomal z matczyną czułością i pogładziła go po głowie:

— O co chodzi, mój staruszk?

Powoli, zastanawiając się, ucałował jej rękę i odezwał się ścisłym głosem:

— Musisz mi przyrzec Brygido, że ani jednym słowem nie poruszysz sprawy stosunku pomiędzy Lotharem i Dianą. Bardzo cię proszę, nie pytaj o to ani jego, ani jej i w ogóle się do tego nie wtrącaj. Czy mogę polegać na tobie?

Pani Brygida zdziwionym wzrokiem spojrzała na niego:

— A to dlaczego, Hermanie? Czyżbyśmy nie mogli niczego zrobić, aby się do siebie zbliżyli? Jakie to by było piękne, gdyby na zawsze zostali razem.

Pan von Steinach kiwnął głową, a oczy mu zabłysły.

— Byłoby cudownie, moja kochana Brygido. Lecz nie wolno tej sprawy ruszać, mówiłem ci już raz o tym. To nie może być narzucone, to musi przyjść samo — czy mnie rozumiesz? Każde słowo mogłoby wyrządzić niepowetowaną stratę. Oboje młodzi ludzie mają wrażliwe dusze, które nie zniosłyby żadnej szorstkości. Są bardzo delikatni. A więc uważaj i pilnuj się, Brygido.

Pani von Steinach wzięła głęboki oddech.

— Niech ci będzie, mój stary. Prawdę mówiąc, nie bardzo to rozumiem, ale skoro ty sobie tego życzysz, z pewnością tak będzie dobrze. Ty zawsze byłeś mądrzejszy i roztropniejszy ode mnie i dlatego i tym razem zdaję się na ciebie. Przyrzekam ci, że będę trzymała język za zębami. Oby dobry Bóg pomógł, żeby byli szczęśliwi. Zasłużyli na to. A ładniejszej pary, lepiej dobranej, w ogóle nie ma. Oboje są dobrymi, wspaniałymi istotami, chociaż nie powinno się tak mówić o swoich własnych dzieciach. Ale przecież naprawdę tak jest, czyż nie, Hermanie?

— Tak, moja Brygido — po stokroć tak! Jestem pełen nadziei, że wszystko się dobrze ułoży. Bądźmy cierpliwi. Nie wolno niczego przyspieszać. Szlachetny owoc potrzebuje czasu, aby dojrzeć. A teraz możesz już iść i przypilnować, aby naszemu synowi podano kolację.

Diana siedziała w swoim pokoju wtulona w fotel, a twarz zakrywała dłońmi. Była niezmiernie wzburzona, gdy zobaczyła przed sobą Lothara. A kiedy poczuła, że patrzy na nią, wiedziała, że go kocha gorącą, głęboką miłością.

To, co dotychczas drzemało w jej duszy i z czego nie zdawała sobie w pełni sprawy, wybuchło teraz z całą niepohamowaną siłą. Z bólem, ale i z radością uświadomiła sobie, że kocha swojego męża i że drży ze strachu na myśl, że w pewnej chwili on powie jej: zwróć mi wolność, zdejmij ze mnie te więzy, które mi narzuciłaś, a które mnie krępują.

Jednak musiała sobie powiedzieć, że byłoby lepiej, gdyby wypowiedział te słowa, niż gdyby milcząco męczył się i żył obok niej tęskniąc za wolnością, a mimo to nie żądając rozwo-
du.

Muszę mu ułatwić sytuację, aby się mógł wypowiedzieć, i mam jego słowo, że mi szczerze powie, kiedy zapragnie wolności — myślała Diana z goryczą.

Mimo wszystko w najbardziej skrytym kąciku jej serca tlił się płomyk nadziei, że dozna może kiedyś szczęścia, za którym tak tęskniła.

Na razie nie wiedziała, co się stanie i jak ma postąpić. Była jeszcze wzburzona nieoczekiwanym spotkaniem z Lotharem. Miała ochotę krzyknąć z radości, a zarazem płakać — lecz siedziała milcząco, jakby porażona przemożną siłą uczucia; była kłębką sprzecznych uczuć.

Nadal miała na sobie strój jeździecki. Weszła do swojego pokoju, zamknęła drzwi na klucz i rzuciła się na fotel niezdolna do zrobienia czegokolwiek lub do rozsądnego myślenia. Siedziała tak, jak oszołomiona.

Nie wiedziała ile czasu minęło, gdy usłyszała pukanie. Wstała, otworzyła drzwi i ujrzała ciocię Brygidę, która weszła do pokoju.

— Cóż to Diano, jeszcze jesteś w stroju jeździeckim? Moje dziecko, jesteś przecież w domu od paru godzin. Dlaczego się jeszcze nie przebrałaś? — zapytała zdziwiona.

Diana popatrzyła na nią bardzo speszona.

— Ja? Ach, ja zasnąłam w fotelu. Byłam taka zmęczona długą jazdą i tym wiosennym powietrzem.

Starsza dama odgarnęła jej z czoła włosy i powiedziała:

— A nie mówiłam, że to wczesne wstawanie to nie dla ciebie, do tego trzeba być przyzwyczajonym. Jesteś blada. Nie pozwolę, abyś się dalej upierała. Zabronię i nie zniosę, aby cię budzono tak wcześnie. Przecież możesz później wyjechać w pole. Teraz, kiedy wrócił Lothar, on będzie mi pomagać, a ty znowu będziesz mogła porządnie wypocząć.

Diana najchętniej zapytałaby: czy Lothar wam powiedział jak długo zamierza zostać w Dorneck? Lecz nie wypowiedziała tych słów, tylko spokojnie zapytała:

— Może Lotharowi odpoczynek jest bardziej potrzebny niż mnie? Przecież on ma za sobą tyle lat wyczerpującej pracy.

Pani Brygida zaśmiała się wesoło:

— Ach, dzięki Bogu, on jest chyba ze stali — wcale nie wygląda na kogoś, kto potrzebuje odpoczynku. W każdym razie nie wolno ci już wstawać tak wcześnie. Przysłali mnie po ciebie. Dziwiliśmy się wszyscy, gdzie się podziałas i myśleliśmy, że tak jak dawniej, kiedy przyjeżdżał Lothar, chcesz się zaszyć w swoim pokoiku. Ale przecież teraz nie jesteś już małą pło-

chliwą dziewczynką, prawda, moje ty pisklătko! Patrzcie państwo, biedne dziecko zasnęło! Chyba nie czujesz się źle?

Diana uśmiechając się potrząsnęła głową. Wprawdzie nie czuła się najlepiej i była jeszcze ciągle bardzo wzburzona, lecz z pewnością nie była chora.

— Nie, nie ciociu Brygido. Jestem po prostu śpiochem — zażartowała, a potem powiedziała poważnie: — A poza tym, dobrze się stało, że mogliście się najpierw sami nacieszyć Lotharem.

— No tak, moje dziecko, ale ty przecież należysz teraz do nas. A szal pierwszej radości minął. Pośpiesz się, niedługo siądziemy do stołu. Poślę po Zofię, aby ci pomogła przy przebie-raniu. I jeszcze coś: prawda, że postarasz się, aby ładnie wyglądać? Wiesz, włóż tę białą koronkową suknię, którą przywiozłaś z Berlina. Będzie to wyglądało trochę bardziej odświętnie. Dzisiejszy wieczór musimy uczcić przy dobrej kolacji.

— A więc naprawdę muszę się starać, abym ładnie wyglądała — próbowała Diana żartem ukryć swoje zakłopotanie. Z największą radością chciała spełnić życzenie cioci Brygidy...

Pani Brygida zaśmiała się:

— Oczywiście, ja też postaram się, abym wyglądała ładnie, chociaż w moim przypadku wynik nie będzie tak dobry, jak u ciebie.

Diana nie patrząc na starszą damę i podtrzymując żartobliwy ton odrzekła:

— Oczywiście, ciociu Brygido, chętnie spełnię twoje życzenie i włożę tę białą koronkową suknię.

Pokojówka Zofia zastanawiała się, dlaczego jej młoda pani była dzisiaj taka niespokojna i nerwowa, i tak długo siedziała przed lustrem. Lecz kiedy Diana była gotowa i wstała, ukazując całą swoją urodę i wdzięk, Zofia z zachwytu złożyła ręce na piersi.

— Och, tak pięknie łaskawa pani jeszcze nigdy nie wyglądała — wykrzyknęła z zachwytem.

Diana zaśmiała się i rumieniąc się odparła:

— Co też ty mówisz, Zofio!

— Ależ naprawdę łaskawa pani. Czy mogę przypiąć do sukni gałązkę bzu?

— Jeżeli sądzisz, że to będzie ładnie wyglądało, to przypnij.

— Róże by się lepiej nadawały, ale róże jeszcze nie kwitną — dodała zamyślona Zofia.

— Tak, róże jeszcze nie kwitną, zostańmy przy bzie — odpowiedziała Diana, myśląc przy tym: czy dla mnie kiedykolwiek zakwitną róże?

Lothar trochę zmarszczył czoło i spochmurniał, kiedy pani Brygida śmiejąc się opowiadała, że Diana po powrocie do domu, nie rozbierając się ze stroju jeździeckiego, zasnęła w fotelu.

— Gdybym jej nie zbudziła, z pewnością jeszcze by spała — powiedziała pani Brygida.

Herman von Steinach nie wierzył, że Diana zasnęła — domyślał się prawdy, ale zachował ją dla siebie.

Lothar czuł się jednak boleśnie dotknięty. Po wielu latach wrócił i spędzał w domu pierwsze godziny, a Diana spała! Podczas gdy on tutaj z utęsknieniem oczekiwał, że ją znowu ujrzy — ona spokojnie spała! Jakże musiał jej być obojętny!

Kiedy jednak Diana weszła do jasno oświetlonego salonu, gdzie czekał na nią Lothar z rodzicami, serce nieomal zamarło mu na jej widok — był zachwycony i oczarowany. Już po południu, w skromnym stroju jeździeckim, wydawała mu się śliczna, teraz był po prostu olśniony.

Kosztowna koronkowa suknia miękko układała się wokół jej smukłej postaci. Piękne ramiona i szyja były odsłonięte. Bujne kasztanowe włosy upięte były w duży kok z tyłu głowy. Suknia miała krótkie rękawy, tak że widać było ładne ręce i małe dłonie. Policzki miała zaróżowione. Najpiękniejsze w jej postaci były jednak duże, płonące, aksamitne oczy oraz uśmiech. Lothar patrzył na nią jak urzeczony.

Pięć długich lat pozbawiony był widoku pięknych kobiet. Tym większe wrażenie wywierała na nim uroda Diany. Dyskretnie szeleszcząca suknia, lekki zapach doskonałych perfum — wszystko to oszołomiło go. Poczuł drżenie na całym ciele.

Najchętniej podszedłby do niej, wziął ją w ramiona i rzekł:

— Kocham cię, jesteś śliczną i uroczą kobietą, a także szlachetnym i wielkodusznym człowiekiem. Bądź naprawdę moją żoną, moją ukochaną żoną, ale nie tak, jak jesteś teraz, tylko z nazwiska. Nie mogę się pogodzić z myślą, że musiałbym cię stracić. Spróbuj, może będziesz mogła mnie pokochać; będę walczył o twoją miłość, jak o coś najcenniejszego, co mi daje życie.

Jednak nie wypowiedział tych słów. Stał przed nią z trudem opanowując wzburzenie. Nie miał prawa przemawiać do niej w ten sposób, przecież przyrzekł, że to ona powinna zdecydować o swoim losie.

Jeśli kochała innego mężczyznę, czego się obawiał, mógłby ją tylko męczyć i niepokoić wyznając jej swoją miłość. Wiedział, że miała dobre, współczujące serce.

Nie, to nie byłoby pięknym podziękowaniem za ofiarę, którą poniosła, wychodząc za niego za mąż. Nie połączyła się z nim na całe życie, lecz tylko dlatego, że była przekonana, iż musi umrzeć.

Lothar czuł, że ma związane ręce. Nic nie mógł zrobić, aby wywalczyć szczęście, którego pragnęła jego dusza. Tak, gdyby miał pewność, że jej serce jest jeszcze wolne, umiałby walczyć o jej miłość. Lecz nie miał tej pewności od ubiegłej zimy, kiedy z takim zachwytem pisała o Aleksandrze Heinziusie. Z równym uznaniem nigdy jeszcze nie pisała o żadnym mężczyźnie. A kiedy tam w lesie szedł obok niej, opowiadała o Aleksandrze Heinzuisie w taki dziwny sposób — głos jej drżał, a oczy błyszczały. On też z pewnością był przyczyną zamyślenia i rozmarzenia, jakie odbijało się na jej twarzy, kiedy ją zobaczył w lesie, jadącą na koniu.

Wszystko to Lothar widział w swoim samoudręczeniu, a myśli te odbierały mu wszelką nadzieję.

Jak to się stało, że jego serce było przepelnione miłością do Diany, sam nie wiedział. Odnosił wrażenie, że kocha ją od bardzo dawna i że zrosła się z jego osobą. Wydawało mu się, że to tęsknota za Dianą sprawiła, iż te ostatnie miesiące w Afryce stały się wręcz nie do zniesienia. Błogość, jaką odczuł gdy ją zobaczył, równocześnie uradowała go, ale i przygnębiła.

Na zewnątrz Lothar był spokojny i zrównoważony. Starał się, aby nie zdradzić swoich prawdziwych uczuć.

Również Diana zdobyła się na to, aby spokojnie i pozornie wesoło i beztrąsko gawędzić z Lotharem. Wujek Herman starał się utrzymać pewną równowagę w konwersacji. A ciocia Brygida w jasnopopielatej sukni z ciężkiego jedwabiu — dzisiaj wyjątkowo z biżuterią na szyi — swoją wrodzoną wesołością i bezpośredniością nie pozwoliła na najmniejszą przerwę w rozmowie.

Starsza dama wyglądała wytwornie w odświeżonej sukni, a oczy jej tak błyszczały ze szczęścia, że Diana objęła ją serdecznie i ucałowała.

Wszyscy razem poszli do pokoju stołowego, gdzie stał pięknie nakryty stół.

Lothar usiadł obok matki, naprzeciw Diany. Obok Diany stał wózek wujka Hermana. Lothar od czasu do czasu ukradkiem spoglądał na Dianę, tak że nikt tego nie dostrzegł — poza jego ojcem.

Diana unikała patrzenia Lotharowi w oczy i celem ukrycia swojego skępowania rozmawiała wesoło i przekomarzała się z wujkiem Hermanem. To lekkie szelmstwo jeszcze potęgowało jej wdzięk w oczach Lothara.

Pani Brygida prosiła syna, aby opowiadał o swoich przeżyciach w Afryce. Diana z zaciekawieniem słuchała jego wrażeń z pobytu w egzotycznym kraju i bardzo jej się podobał jego głos.

Lothar opisywał warunki życia w namiocie i z dużym humorem przedstawiał okoliczności, w jakich musiał spożywać posiłki, często własnoręcznie przyrządzane. Jego słuchacze śmiali się, ale w tym śmiechu kryło się wzruszenie. Diana pomyślała o małej jadalni inżynierów w hali, gdzie stał sterowiec. Była dziwnie poruszona skromnym sposobem życia tych młodych mężczyzn. Jednak, o ile więcej wyrzeczeń musiał ponieść Lothar.

Diana opowiadała o skromnym posiłku, w którym wtedy wszyscy wzięli udział i podkreślała, jaki wesoły i zadowolony był Aleksander Heinzius twierdząc, że nie ma nic lepszego niż kromka chleba z masłem lub ze smalcem, kiedy człowiek jest naprawdę głodny.

— Tak żyją wszyscy pionierzy cywilizacji — powiedział wujek Herman.

Lothar głęboko westchnął. Uwaga Diany o Aleksandrze Heinziusie znowu popsuła mu humor. Zasepił się i zaczął mówić:

— Tak, nasze życie nie zawsze bywa lekkie. Ale takie twarde warunki uodparniają nas i nie pozwalają, abyśmy się stali słabeuszami. Wtedy w dwójnasób ceni się drobne przyjemności. Gdy patrzę na ten pięknie nakryty stół, na srebro i kryształy, bogactwo kwiatów i owoce, których latami nie widziałem i nie jadłem, na ten piękny pokój ze starymi meblami i w końcu — co bynajmniej nie jest mniej ważne — damy w kosztownych toaletach według najnowszej mody, wydaje mi się chwilami, że śnię, i że wszystko zniknie, gdy się obudzę.

Pani Brygida westchnęła.

— Bogu dzięki, mój chłopcze, że ci się tam w Afryce nie podobało aż tak bardzo — kto wie czy w przeciwnym razie wróciłbyś do nas. A może zamierzasz tam po pewnym czasie powrócić? — zapytała zatroskana.

Lothar spojrział na Dianę w dziwny sposób, lecz ona tego nie zauważyła i odpowiedział:

— Kto wie, mamó? Może właśnie te codzienne zmagania się z życiem zwabią mnie znowu do Afryki? Mówią, że ten kraj rzuca urok na ludzi i każdy kto tam żył jakiś czas, wraca tam znowu. W ostatnich miesiącach zaprzyjaźniłem się z właścicielem dużej farmy, który żyje tam od lat z żoną i dwiema córkami w wieku Diany. Te młode damy w ubiegłym roku przebywały parę miesięcy w Europie i zapewniały mnie, że z tęsknoty za farmą nie mogły już wytrzymać, chociaż na farmie życie nie zawsze bywa łatwe. A kiedy się z nimi żegnałem, powiedziały: — My się znowu zobaczymy, pan na pewno wróci do Afryki.

Twarz Diany zbladła i w pewnej chwili przerażona spojrzała na niego. Tego nieopanowanego wyrazu jej oczu Lothar nie zauważył, gdyż zamyślony patrzył na swój kryształowy kieliszek.

— Mój chłopcze, to ci chyba nie przyjdzie do głowy — zawołała jego matka przestraszona.

Lothar nie słyszał słów matki — był zamyślony. Potem podniósł głowę i zobaczył, że ojciec patrzy na niego badawczo. Uśmiechnął się i zaczął opowiadać o farmie Sassnech i o dwu młodych damach, dzielnych i roztropnych córkach farmera, które u boku rodziców walczyły ze wszystkimi trudnościami codziennego dnia, a przy tym nigdy nie traciły dobrego humoru.

Opowiadanie Lothara brzmiało serdecznie i ciepło; parę razy przyznał, że wesoły śmiech tych ładnych i mądrych dziewcząt przepędzał jego zły nastrój i smutek.

Słuchając tego Diana czuła, jak jej serce bije powoli i z trudem.

Może Lothar zakochał się w jednej z tych dziewcząt, może pewnego dnia naprawdę tam wróci, aby ją poślubić, kiedy tylko uwolni się od niej? A może wrócił do domu tylko po to, aby wziąć rozwód?

Poczuła ból w sercu.

Równocześnie poczerwieniała ze wstydu, że wtedy zmusiła Lothara, aby ją poślubił. Tak, ona go zmusiła. On z pewnością już nie raz pożałował, że dał się namówić na ślub. Wprawdzie postąpiła tak z czystych i szlachetnych pobudek, a jeżeli przypuszczał, że go kochała, w jakim świetle widzi teraz to, co wtedy zrobiła?

Zadrżała na całym ciele. Za nic na świecie nie śmie się dowiedzieć, że ona go kocha, inaczej musiałaby umrzeć ze wstydu.

Postanowiła więc ukrywać swoje uczucia i zachowywać się wobec niego spokojnie i obojętnie. Wcześniej niż zazwyczaj, poszła tego wieczoru do swojego pokoju. Gdy wychodziła z salonu, gdzie pozostali jeszcze siedzieli, z jej sukni spadła na dywan gałązka bzu, już trochę zwiędła.

Nie zauważyła tego. Lecz Lothar dostrzegł spadającą gałązkę patrzył na nią jak urzeczony.

Zauważył to również jego ojciec i widział, że Lothar nie może oderwać wzroku od gałązki leżącej na dywanie. Wziął więc do ręki gazetę i poprosił żonę do siebie, aby jej coś pokazać. Obie siwe głowy pochylili się nad dziennikiem, oglądając zdjęcia.

Herman von Steinach po kryjomu zerkał na syna; zobaczył, że Lothar wstał i przeszedł przez pokój do okna.

Gdy po chwili rodzice odłożyli gazetę, Lothar stał przy oknie i wyciągał z kieszeni chusteczkę.

Jego ojciec spojrział na miejsce, gdzie poprzednio leżała gałązka bzu. Teraz zniknęła. Oczy starego pana zabłyśły radością. Pani Brygida niczego nie zauważyła.

XIII

Mijały dni i tygodnie, które przynosiły stale nowe uczucia bólu, ale i utajonej radości. Na młodych ludziach ciążyło coś w rodzaju klątwy, która nie pozwalała im swobodnie oddychać i której nie odważyli się zrzucić z siebie.

Nie mogli i nie chcieli unikać częstego przebywania razem. Każdą godzinę spędzoną wspólnie uważali za dar niebios. Prawie codziennie wyjeżdżali konno, odwiedzali Buchenau lub spędzali czas z rodzicami.

Piękna wiosna sprzyjała pogłębianiu się ich wzajemnej miłości. Lecz na zewnątrz odnosili się do siebie pozornie obojętnie. Diana codziennie ze strachem oczekiwała, że Lothar zażąda wolności, a Lothar stale z obawą oczekiwał tego samego od niej. Żadne z nich nie mogło się zdobyć na poruszenie sprawy, która przecież musiała być załatwiona w celu wyjaśnienia ich wzajemnego stosunku.

To zagadnienie leżało pomiędzy nimi nie wypowiedziane i nie wyjaśnione, przy czym oboje udawali, że wszystko jest w najlepszym porządku.

Lothar z dnia na dzień odkładał decydującą rozmowę. Był pewien, że niedługo Diana zażąda zwrócenia wolności, więc nie chciał pierwszy mówić na ten temat.

Diana natomiast ciągle od nowa postanawiała, że należy poruszyć to palące zagadnienie, lecz ciągle nie miała na tyle odwagi, aby się za to zabrać.

Tak mijał dzień za dniem. Lothar przejął od matki najtrudniejsze sprawy. Nastąpiły przyjemne czasy dla pani Brygidy — mogła odpoczywać do woli. Dianie nie pozwolono już wstać tak wcześnie, jak w minionych tygodniach. Lothar przejął i jej obowiązki. Wydawało się, że jest urodzonym rolnikiem. Czegokolwiek dotknął, wszystko szło sprawnie. A ludzie widzieli w nim nowego pana majątku, przecież wszyscy wiedzieli, że jest mężem młodej pani. Niezależnie od tego Lothar był imponującą osobowością i umiał wywoływać szacunek. Miał do-

świadczenie w kierowaniu dużą liczbą robotników, którego nabrał wśród przekornych i leniwych tubylców Afryki.

Nie tylko Diana, ale i pani von Steinach często myślała w tych dniach, jak wspaniale byłoby, gdyby Lothar zawsze zarządzał majątkiem Dorneck. Lecz dotrzymywała obietnicy danej mężowi. Nie mówiła na ten temat nigdy i czekała, chociaż niecierpliwie, jak się sprawy potoczą.

Był jeszcze ktoś, kto z dużym zainteresowaniem obserwował niecodzienny stosunek między młodymi małżonkami. Była to Dora Sanders. Jej przepelnione miłością i tęsknotą młode serce bardzo żywo współczuło Dianie. Diana wprawdzie nie wyznała przyjaciółce, że kocha Lothara, jednak Dora wyczuła to instynktem, który kobietę nigdy nie zawodzi w takich wypadkach.

Lothar von Steinach spodobał się Dorze bardzo, gdy go bliżej poznała. Powiedziała sobie, że rzadko dwoje ludzi jest tak dobrze dobranych jak on i Diana. Ich romantyczna przygoda bardzo ją wzruszała.

Tak więc, było wiele par oczu, które po kryjomu obserwowały młodą parę. Zaś oni oboje byli całkowicie pochłonięci własnymi myślami i odczuciami, i w ogóle nie zwracali uwagi na swoje otoczenie.

Pewnego dnia Diana i Lothar odwiedzili Buchenau i konno wracali stępą przez las. Była piękna, majowa pogoda. Słońce powoli zachodziło. Byli pod wpływem żartobliwego nastroju Dory i wesoło rozmawiali, kiedy wyjechali z Buchenau. Ale im bardziej się od niego oddalali, tym częściej urywała się rozmowa, w końcu w milczeniu jechali obok siebie.

Konie znały drogę, toteż luźno trzymali lejce, dając im swobodę ruchu.

Wtem wierzchowiec Diany przednim kopytem pośliznął się na wystającym grubym korzeniu drzewa i upadł.

Diana nieoczekiwanie straciła równowagę i zsunęła się z siodła. Lothar zeskoczył z konia i wziął ją w swoje silne ramiona jak dziecko. Mimo woli przytulił ją do piersi tak mocno, że poczuła bicie jego serca.

Przeraziła się, gdy spadła z konia, a to, że Lothar trzymał ją w ramionach sprawiło, że doznała zawrotu głowy. Błada, z zamkniętymi oczami leżała w jego objęciu z głową opartą o jego ramię. Lothar pomyślał, że zemdląca. Czuła troska o nią i strach, czy się nic nie stało spowodowały, że przez chwilę stracił głowę; jego ukrywana miłość i hamowana namiętność spr-

wiły, że nie wytrzymał i lekko pocałował jej małe blade usta. Wtedy z jej piersi wydobył się ledwo słyszalny jęk.

Diana miała wrażenie, że śni gdy poczuła pocałunek Lothara i nie miała sił, aby otworzyć oczy. Wydawało się jej, że jest sparaliżowana i nie mogła sobie uświadomić, czy dzieje się to we śnie czy na jawie.

— Diano! Diano! — wołał przerażony Lothar.

Wtedy otworzyła oczy i speszona spojrzała na niego. Lothar zdołał się już opanować — był tylko bardzo blady i badawczo, ze strachem na nią patrzył.

— Czy nic ci się nie stało? — zapytał.

Zadrżała na całym ciele. W jego głosie było tyle troski i czułości, że zamarła z radości. W tej chwili mogłaby nawet umrzeć.

— Diano! Odezwij się! — zawołał ponownie, zmuszając się do spokoju, jakby chciał ją ożywić.

Bezradnie i wzruszająco spojrzała na niego. Zmuszał się do spokoju, gdyż najchętniej pokryłby jej twarz pocałunkami. Musnął tylko wargami jej włosy tak delikatnie, że tego nie zauważyła.

Diana odzyskała już pełną świadomość. Wydawało jej się, że czyjeś usta pocałowały ją.

Wyprostowała się i trochę speszona powiedziała:

— Nie bój się Lotharze, nic mi nie jest. Ze strachu na chwilę straciłam przytomność. Zobaczmy, gdzie są konie.

Powoli, ostrożnie postawił ją na ziemi. Zrobiło mu się gorąco i niechętnie wypuścił ją z objęć.

Diana oparła się o drzewo, drżały jej nogi. Schyliła się nad swoim wierzchowcem, by zbadać jego kolano. Koń sam podniósł się i stanął obok wierzchowca Lothara. Zwierzę zaczęło obwąchiwać swojego towarzysza, jak gdyby chciało się przekonać, czy mu się nic nie stało.

Lothar uspokoił się, gdy stwierdził, że Diana i jej koń są cali i że się nie skaleczyli.

Zbliżył się do niej.

— Czy będziesz mogła sama dosiąść konia? — zapytał, patrząc z troską na jej bladą twarz.

Uśmiechnęła się lekko. Drżała jeszcze ze strachu, ale i z powodu tego, co się wydarzyło, tego co jej się wydawało snem.

Gnębił ją niepokój od chwili, gdy leżąc w jego ramionach zobaczyła w jego oczach tyle czułości i troski. Czy mogły to być wyłącznie braterskie, przyjacielskie uczucia?

Po raz pierwszy w jej sercu obudziła się wątpliwa nadzieja, że Lothar mógłby czuć dla niej coś więcej niż to, co dotychczas przypuszczała. Sama myśl o tym spowodowała, że nie miała sił wstać.

— Pozwól mi chwileczkę odpocząć, nie czuję się jeszcze całkiem pewnie, ale to niedługo przejdzie i będziemy mogli jechać dalej — odezwała się cichym głosem, w którym brzmiała prośba.

Lothar rozejrzył się za miejscem odpowiednim do odpoczynku i zaprowadził ją do dużego dębowego drzewa. Diana usiadła. Lothar zajął się koniem. Dokładnie sprawdził siodło i trochę przyciągnął rzemienie. Po chwili podszedł do niej. Diana wstała mówiąc:

— Możemy jechać, Lotharze.

— Czy naprawdę dobrze odpoczęłaś?

— Tak, tak, możemy jechać.

Lothar przyprowadził wierzchowca i pomógł Dianie dosiąść go. Pełen troski poprawiał jeszcze coś przy siodle i wcale się nie spieszył. Diana zauważyła to i ta jego czuła opiekuńczość spowodowała, że łzy napłynęły jej do oczu. Zanim zdołała zakryć oczy chusteczką, duża łza spadła na dłoń Lothara. Zaskoczony, podniósł głowę i spojrzał w jej załzawione oczy.

— Diano! Co ci jest? — wyjąkał ze wzburzeniem.

Potrząsnęła milcząco głową i niechcący mocniej pociągnęła za lejce, tak że koń ruszył parę kroków do przodu.

Lothar stał w miejscu i osłupiały patrzył za nią. Zadał sobie pytanie: dlaczego płakała? Czyżby zauważyła, że ją pocałował i miała mu to za złe? A może płakała nad nim, ponieważ pocałunkiem zdradził się, że ją kocha? Czyżby się wahała pomiędzy gniewem a litością?

Przycisnęła rękę do serca, jak gdyby w ten sposób chciał je uspokoić. I nadal zastanawiał się...

Może dlatego milczała i nie chciała rozpocząć decydującej rozmowy, ponieważ już dawno zauważyła, że ją kocha? Kobiety przecież mają specjalny zmysł, aby to wyczuć. Czyżby cierpiała na myśl, że zada mu ból, jeśli zażąda od niego rozwodu? Czyżby to zmuszało ją do milczenia?

Diana jest przecież taka delikatna, taka wrażliwa i uważająca. Trudno byłoby jej zdecydować się, aby zrobić coś, co mogłoby sprawić ból innemu człowiekowi. Z tego powodu zwle-

ka, cierpi i nie ma odwagi uwolnić się od niego, aby móc osiągnąć wymarzone szczęście z innym ukochanym mężczyzną.

Westchnął głęboko i podszedł do swojego konia. Na jego twarzy zarysowała się ostra zmarszczka wokół ust.

Tak nie może dalej być, muszę mieć pewność, muszę wyjaśnić tę sprawę — mówił sam do siebie wspinając się na konia. Szybko pojechał za nią.

Widział, że siedziała w siodle ze spuszczoną głową, lekko zgarbiona, a gdy się zrównał z jej koniem, badawczo spojrzął jej w twarz. Łzy zniknęły, lecz wyglądała na wzburzoną i była bardzo blada.

Z wymuszonym uśmiechem zwróciła się do niego, próbując żartować:

— Już odzyskałam równowagę. Ależ my kobiety jesteśmy słabymi istotami. Z takiego błahego powodu stracić przytomność, to jest wręcz zawstydzające.

Spojrzął na nią i zauważył, że zmuszała się, aby wyglądać na obojętną. Daleki od tego, żeby się domyślić, co się z nią dzieje, przypuszczał, że chce mu zaoszczędzić zawstydzenia. Teraz był już przekonany, że wiedziała, że on ją pocałował.

— Wcale nie uważam cię za słabą istotę, Diano. Przecież byłem świadkiem, jak z odwagą patrzyłaś śmierci w oczy — z taką odwagą, że mógłby ci jej pozazdrościć niejeden mężczyzna.

Krew uderzyła jej do głowy. Zrozumiała, co chciał przez to powiedzieć i przeraziła się na myśl, że mógłby teraz zacząć mówić o tym, że prosiła go wtedy, aby wziął z nią ślub. Czuła, że po prostu nie zniesie wstydu, jeśli on poruszy tę sprawę.

A Lothar właśnie teraz chciał za wszelką cenę wyjaśnić to drażliwe zagadnienie.

Ponieważ nic nie odpowiedziała, tylko ponuro patrzyła przed siebie, bojąc się spojrzeć mu w oczy, aby się nie zdradzić, a minę miała posepną, Lothar głęboko westchnął i rzekł:

— Diano, jestem w Dorneck już od paru tygodni; z dnia na dzień odkładałem tę rozmowę z tobą, a przecież nie możemy zwlekać w nieskończoność. Wiesz, o co mi chodzi?

Milcząco kiwnęła głową, a on mówił dalej:

— Kiedyś musimy porozmawiać, pomimo, że jest to niemiłe. Przecież nie mogę na zawsze zostać w Dorneck jako twój gość. Tak nie może być dłużej, czuję, że muszę stąd wyjechać.

Przerwał; nie mógł dalej mówić ze wzburzenia, a ona siedziała na swoim wierzchowcu skulona, jakby oczekiwała ciosu. Po chwili Lothar odezwał się znowu:

— Ty z pewnością nie masz odwagi, aby mnie wyprosić, więc ja muszę zdobyć się na odwagę, aby wyjaśnić nasze położenie. Czy zechciałabyś mi szczerze powiedzieć, co postanowiłaś z naszą przyszłością?

Aby nie zdradzić podenerwowania starał się mówić spokojnie i rzeczowo, jak gdyby chodziło o rozmowę handlową. Diana miała ochotę krzyczeć. Czowała, że serce zamiera jej w piersiach; mocno zacisnęła usta i czekała. A więc zaczął mówić o odejściu, jak o czymś dawno obmyślanym i postanowionym, teraz, kiedy po raz pierwszy zakiełkowała w niej nadzieja, że może jednak znaczy dla niego coś więcej niż to, co z początku myślała.

Słowa Lothara zbudziły ją z pięknego snu. Przecież nie mogła wiedzieć, ile go kosztował pozorny spokój i rzeczowo wypowiedane słowa. Zaczęła z siebie drwić:

Wariatko, cóżeś ty sobie myślała i czegoś się spodziewała, leżąc w jego objęciach? A jeśli cię nawet pocałował i okazał ci czułą troskę, czyż upoważnia cię to do jakiegokolwiek nadziei? Czyż brat nie całuje siostry, czyż przyjaciel nie troszczy się o przyjaciela, kiedy ten jest w potrzebie? Jesteś dla niego przyjaciółką, jesteś siostrą, przecież ci nie raz o tym pisał, ale nic więcej nie znaczysz dla niego.

Cała drżała. Mocno zacisnęła zęby i tylko jedna myśl dodawała jej siły: nie powinien zauważyć, że ona go kocha, ponieważ ze wstydu umarłaby na miejscu.

Wyprostowała się, przetarła ręką oczy i odezwała się niemal obojętnie:

— Tak, chyba musimy o tym porozmawiać, ale dlaczego właśnie ja mam postanowić, co się z nami stanie? Czyż nie mamy oboje jednakowego prawa? Ty powinieneś zdecydować!

Lothar zmarszczył czoło, jakby poczuł ból. Nie wątpił, że zostawia decyzję jemu, gdyż nie chce, aby cierpiał. W przeciwnym razie mogłaby przecież powiedzieć: „ja nie pragnę rozłąki z tobą..”.

Rozgoryczony nie pomyślał, że kobieta będzie raczej cierpieć piekielne męki, aniżeli pierwsza wyzna mężczyźnie swoje uczucia. Za bardzo wbił sobie do głowy, że Diana kocha innego.

Czyż muszę sam żądać wolności dla siebie, aby jej umożliwić wyjście za mąż za innego mężczyznę? Czyż okrutny los może mnie skarać na takie samozaparcie? Czyż mam się sam uwolnić od kobiety, do której pragnę na zawsze być przywiązany tysięcznymi więzami? — takie myśli gnębiły Lothara.

Raptownie przypomniał sobie tę godzinę, kiedy stał przy jej łóżku, gdy leżała śmiertelnie chora i kiedy w swojej nieograniczonej wielkoduszności położyła rozpaloną dłoń w jego rękę i oddała mu cały majątek, aby w ten sposób zapewnić spokojny byt jego ojcu.

Czy teraz on miał prawo myśleć o własnym szczęściu i nie powinien troszczyć się wyłącznie o jej los? Czyż wtedy nie przyrzekł jej, że ją będzie chronił przed wszelkimi złymi skutkami jej ofiarności, gdyby wyzdrowiała? Nie wolno mu było teraz dopuścić do tego, żeby go zawstydziała; musi jej pomóc i ułatwić uzyskanie wolności. Był śmiertelnie blady, lecz w jego oczach widać było niezłomne postanowienie. Wyprostował się i podał jej rękę:

— Masz rację, Diano! Do mnie należy obowiązek uwolnienia cię z więzów, które tak wspaniałomyślnie wzięłaś na siebie. Musisz być wolna, i to jak najszybciej. Daj mi jeszcze parę dni, abym mógł wszystko przemyśleć i przygotować. Za parę dni pojedę do miasta do twojego notariusza i dowiem się, jak należy postąpić, abyś w sposób najprostszy i najszybszy mogła odzyskać wolność. Potem omówimy szczegóły. Czy ci to odpowiada?

Jej ręka drżała w jego dłoni — to go zaskoczyło. Diana skinęła tylko głową, nie mogła mówić. Nawet gdyby jej życie zależało od tego, ani jedno słowo nie przeszłoby jej przez zaciśnięte wargi. Czowała, że zaczęłaby krzyczeć, gdyby otworzyła usta.

Lothar badawczo patrzył na Dianę — czy na jej twarzy pojawi się uśmiech radości, że nareszcie zostało wypowiedziane zbawienne słowo? Ale jej oczy były opuszczone, a twarz skamieniała.

Powoli puścił jej rękę.

Diana była zdrtwiała z bólu i ze wstydu, że musi kochać mężczyznę, który uwalnia się od niej.

Gdybyż ci młodzi ludzie mogli zajrzeć chociaż na chwilę do swoich serc!

Lothar nie wiedział, jak ma tłumaczyć sobie jej zachowanie. Wydawało mu się, że jest bardziej przygnębiona niż uradowana. I znowu powiedział sobie: „Ona wie, ile cię to kosztuje, że musisz się od niej uwolnić i jej szlachetne serce cierpi z tego powodu”.

Resztę drogi do Dorneck przejechali w milczeniu.

Po powrocie do domu Diana zaraz poszła do swojego pokoju i zamknęła drzwi na klucz. Na wpół żywa upadła na łóżko i schowała twarz w dłoniach. Teraz dopiero rozpacz wybuchła w niej z całą siłą i miała uczucie, że już nigdy w życiu nie zaświeci dla niej słońce.

Lothar również nie mógł się zdobyć na pogawędkę z rodzicami. I on zamknął się w swoim pokoju i starał się uporządkować myśli i stawić czoła temu, co go czekało.

Wieczorem spotkał się z rodzicami w stołowym pokoju. Pozornie był spokojny. Gdy siadano do stołu, przysła pokojówka Zofia z wiadomością, że jej pani ma silny ból głowy i nie może zejść na kolację. Pragnie zaraz położyć się do łóżka.

Pani Brygida chciała natychmiast pośpieszyć do jej pokoju.

— Dziecko się chyba nie rozchoruje — powiedziała przerażona.

Lecz Lothar zatrzymał ją, mówiąc:

— Zostań mamó! Diana potrzebuje teraz spokoju, niczego poza tym.

Pan von Steinach niespokojnie patrzył na Lothara, którego blada twarz i smutne oczy dały mu już wiele do myślenia. Coś się nie zgadzało w jego rachubach. Musiało coś zająć między młodymi.

— Co się dzieje z Dianą? — zapytała pani Brygida zmartwiona.

— Miała lekki upadek z konia, mamó, i przestraszyła się trochę. Musi się teraz uspokoić i odpocząć — odpowiedział Lothar.

Matki to jednak nie zadowoliło i Lothar musiał bardzo dokładnie opowiedzieć, że koń potknął się lekko i że Dianie nic się nie stało. Słyszac to, pani Brygida zaniechała odwiedzin w jej pokoju.

Herman von Steinach nie odezwał się ani słowem. Był jednak bardziej zaniepokojony, niż to okazywał. Nadal uważał, że młode ludzkie serca powinny się same odnaleźć. Był święcie przekonany, że młodzi się kochają.

Dotychczas wszystko toczyło się tak, jak to przewidywał i oczekiwał, lecz dzisiaj coś się nie zgadzało w jego rachubach. Niemniej powiedział sobie, że w żadnym wypadku nie można się wtrącać do tej sprawy. Wcześniej czy później musi się wszystko wyjaśnić.

XIV

Następnego dnia, jak co dzień, Diana przyszła na śniadanie. Wydawało się, że jest zupełnie spokojna. Była jednak blada, a oczy zdradzały, że niewiele spała tej nocy.

Lothar również nie mógł zasnąć. Ponure myśli spędzały mu sen z powiek. Postanowił, że znowu wyjedzie, możliwie szybko — najlepiej do Afryki, gdzie tacy fachowcy, jak on byli potrzebni i poszukiwani. Chciał jak najszybciej wypić ten kielich goryczy. Za dwa dni były Zielone Święta — w czasie świąt nie mógł nic załatwić. Lecz zaraz po świętach postanowił pojechać do notariusza. Zamierzał mu z całą szczerością przedstawić sprawę swojego małżeństwa z Dianą i prosić o radę, jak można by bez rozgłosu, możliwie szybko przeprowadzić rozwód. Na razie Diana i Lothar siedzieli przy śniadaniu, jak gdyby nic nie zaszło.

Była sobota przed Zielonymi Świętami. W domu pachniało świeżym świątecznym ciastem, a na dziedzińcu służące i stajenni głośno rozmawiali i śmiali się, ciesząc się na tańce w dni świąteczne.

Wujek Herman swoją delikatnością i taktem pomógł młodej parze przewyciężyć niezręczny nastrój przy stole, więc rozmawiano jak zwykle pozornie swobodnie.

Zanim wstano od stołu, tuż po śniadaniu, przybył posłaniec z Buchenau, przywożąc list Dory do Diany. Zaraz go otworzyła i zaczęła czytać:

Kochana Diano,

Nasi goście nieoczekiwanie przybyli już wczoraj wieczorem. Zaraz potem, kiedy odjechaliście, zatelefonowali do nas zapowiadając przyjazd. Zuzanna i Hans są promieniejącą ze szczęścia parą narzeczonych i nie wiedzą, co począć z radości. „On”, oczywiście, też przyjechał, a moje głupie serce w żaden sposób nie chce być posłuszne i nie chce bić w normalnym tempie. Ach, Diano... Ty wiesz, co te kropki znaczą. Boję się, a równocześnie jestem taka szczęśliwa. Ale to wszystko opowiem Ci ustnie. Celem mojego listu jest zaproszenie Ciebie i Twojego męża dzisiaj na obiad do Buchenau. Zuzanna umiera z ciekawości, tak bardzo chce poznać Lothara, a Aleksander Heinzius cieszy się na spotkanie ze swoim starym przyjacielem! Z góry ostrzegam, że nie przyjmuję odmowy! A jeśli Twój Lothar nie będzie miał ochoty, to spójrz na niego tak uwodzicielsko, że zaraz zgodzi się na wszystko.

Do zobaczenia!

Twoja Dora

Przy ostatnich słowach Dianę oblał silny rumieniec. Wyraźnie speszona szybko złożyła list i starała się schować go do kieszeni.

Lothar obserwował ją, gdy czytała list Dory i zauważył, jak się zarumieniła, a także nie uszło jego uwadze jej zakłopotanie.

Nieśmiało spojrziała na niego:

— Dora przysłała nam zaproszenie na obiad dzisiaj do Buchenau. Zapowiedziani goście już przyjechali. Aleksander Heinzius bardzo cieszy się na spotkanie z tobą — powiedziała trochę zmieszana.

Lothar poczuł skurcz serca. Zarumienienie Diany tłumaczył sobie na swój sposób: „Radość, że zobaczy ukochanego mężczyznę spowodowała, że uderzyła jej krew do głowy, zdradziła się! — tak mówił do siebie.

Najchętniej by odmówił — bał się spotkania z przyjacielem, który był jego rywalem i to uprzywilejowanym rywalem.

Lecz po chwili namysłu powiedział sam do siebie: „Nie, nie wolno ci stchórzyć; jedź i zobacz na własne oczy, że ona go kocha, może wtedy uspokoisz się i łatwiej to zniesiesz”.

Spokojnym głosem zapytał:

— Oczywiście przyjmiesz to zaproszenie, czyż nie?

Diana też najchętniej odmówiłaby przyjaciółce, lecz sądziła, że Lothar pragnie spotkać przyjaciela. A poza tym było przecież obojętne, gdzie będzie przeżywać swój smutek.

— Tak, jeśli się zgadzasz, przyjmemy zaproszenie, bardzo się cieszę na to spotkanie.

Zabolało go, że wymówiła to tak otwarcie. Jego zdaniem jej radość skierowana była ku Aleksandrowi Heinziusowi.

— A więc dobrze, jedźmy do Buchenau — mówiąc to wstał od stołu.

Diana przekazała posłańcowi odpowiedź i pod pozorem, że musi się przebrać, poszła do swojego pokoju.

Lothar patrzył na nią, a jego twarz wyrażała gorycz.

Będzie się upiększała dla innego mężczyzny, a ja będę musiał patrzeć, jak jej oczy będą mu przekazywały radosną nowinę: niedługo będę wolna. Poczuł zamęt w głowie.

O godzinie pierwszej zajechała przed dwór kareta, którą Diana i Lothar mieli pojechać do Buchenau.

Diana włożyła białą, przylegającą sportową sukienkę. Sukienka była skromna, jej jedyną ozdobą był haft na rękawach sięgających łokci. Owalne szerokie wycięcie odsłaniało smukłą szyję i ładne ramiona. Włożyła sznur pereł z zameczkiem wysadzonym brylantami.

Po zmarłej matce Diana odziedziczyła bardzo dużo pięknej biżuterii, lecz dotychczas nigdy nie wkładała żadnej, poza tym skromnym, lecz cennym sznurem pereł; na lewej ręce miała pierścionek z brylantem. Wyglądała skromnie, ale bardzo uroczo i wytwornie, tak że zwróciłaby na siebie uwagę każdego mężczyzny.

Lothar nie bez goryczy okrył ją jasnym płaszczem. Gdy stanęła przed lustrem, aby sprawdzić toaletę, ukradkiem spojrziała na Lothara stojącego za nią. Po raz pierwszy widziała go w ciemnym wizytowym garniturze i musiała przyznać, że niewielu mężczyzn prezentowało się tak dobrze, jak on. Był przystojny i elegancki. Podał jej ramię i poprowadził do karety. Cio-cia Brygida z dumą patrzyła na nich i pomyślała, jak już nieraz to czyniła: co za piękna para, są jakby dla siebie stworzeni.

Jeszcze raz ciocia Brygida i wujek Herman pomachali im z werandy i kareta odjechała.

Było bardzo ciepło i słonecznie. Przyroda miała w sobie jeszcze wiosenną świeżość i soczystą zieleń. Na łąkach kwitły kwiaty, przy drodze krzewy ozdobne pełne były pszczoł i motyli, a słońce świeciło tak pięknie, jakby chciało zachęcić ludzi do radości i zachwytu nad życiem.

Lecz w sercach tych dwojga młodych ludzi nie znalazło to żadnego odzewu. Siedzieli obok siebie i milczeli. Jadąc przez las minęli skrzyżowanie, gdzie spotkali się po raz pierwszy po powrocie Lothara z Afryki. On patrzył przed siebie z ponurą miną, a ona miała ochotę płakać, tak bardzo bolało ją serce.

W Buchenau był wielki ruch od samego rana. W dworze rozbrzmiewał śmiech i wesoły gwar.

Zaraz po śniadaniu, kiedy rodzice Dory i Zuzanny siedzieli jeszcze na tarasie, kuzynki i bracia Heinzius poszli pograć w tenisa. Na dużej łące w parku założono kort tenisowy; był to wyjątkowo ładny kort, zawsze ocieniony, gdyż otaczały go wysokie stare drzewa. Zaczęli grać.

Zuzanna i Hans nie bardzo mieli ochotę na grę i myśleli raczej o innych sprawach, jak to zakochani. Oświadczyli po chwili, że w ogóle nie chcą grać.

— Pójdziemy sobie lepiej pospacerować po parku, czyż nie, Zuzanno? — zapytał Hans.

Zuzanna zachwycona wzięła go pod rękę i odeszli.

Dora i Aleksander grali z początku bardzo poważnie, lecz potem nastąpiła krótka przerwa, podczas której żywo rozmawiali. Patrzyli sobie przy tym tak głęboko w oczy, że Dora stawała się coraz bardziej paśowa, aż w końcu speszona zawołała:

— A teraz grajmy dalej.

Znowu zaczęli grać, lecz jakoś im to nie szło, ponieważ Aleksander Heinzius patrzył raczej na Dorę niż na piłki. Przeważnie oczy ich spotykały się i wtedy Dora stawała się coraz bardziej roztrzęsiona.

W końcu położyła rakieta na ławce i rzekła:

— Nie, nie mogę dłużej grać. Jest zbyt gorąco.

Aleksander był zadowolony i szybko podszedł do niej. Wziął biały żakiet, który leżał na ławce i chciał okryć Dorę. Potrząsnęła głową:

— Jest mi bardzo gorąco.

— Właśnie dlatego musi pani włożyć żakiet, inaczej przeziębą się pani — nalegał.

Zgodziła się. Kiedy podawał jej żakiet i przy tym delikatnie dotykał jej ramion, speszona spojrzała na niego.

Jego mądra, energiczna męska twarz miała dziwnie czuły wyraz.

— Czy podoba się panu w Buchenau? — zapytała zmieszana.

Spojrzał na nią wymownie i rzekł:

— Nie wiem.

Zaskoczona zaczęła się śmiać.

— Jak to, pan nie wie?

— Nie!

— A to dlaczego?

— Ponieważ nie zdążyłem się jeszcze rozejrzeć, a poza tym stale muszę myśleć o czymś innym.

— O czym?

— O czymś pięknym i kochanym, co chciałbym wziąć w ramiona i zatrzymać na zawsze.

Dora spąsowiała i chciała odwrócić głowę, lecz jego wzrok zmusił ją, żeby patrzyła mu w oczy.

— To dlaczego pan tego nie zrobi? — zapytała cicho, drżącym głosem.

Zaśmiał się i odpowiedział:

— Tak, dlaczego tego nie zrobię. Bo jestem prawdziwym głupcem. Już parę razy szczęście było tuż, tuż przy mnie, a ja nie schwyciłem go, ale teraz mi nie umknie. Do odważnych świat należy. A na mnie patrzą śliczne niebieskie oczy i bez przerwy kuszą mnie uśmiechem czerwone usta. Po cóż więc Pan Bóg stworzył takie cudowne istoty, jak nie po to, aby je całować?

Zanim Dora zdołała przewidzieć co się stanie, wziął ją w ramiona i pocałował w usta.

Musiało mu się to bardzo podobać, gdyż całował ją stale od nowa, mocniej i mocniej. Dora nie sprzeciwiała się. Po chwili Aleksander rozluźnił uścisk ramion, popatrzył na Dorę bardzo czule i powiedział:

— Moje ty kochanie, mój skarbie, najchętniej poleciałbym z tobą prosto do nieba.

— Ale nie mamy sterowca — przekomarzała się Dora.

— Och, sterowiec nie jest nam potrzebny do szczęścia. Mój Boże, jaka to rozkosz móc trzymać w ramionach taką dziewczynę. Ale powiedz mi kochanie, co powiedzą twoi rodzice, że wybrałaś sobie za męża takiego biedaka.

Popatrzyła na niego i robiąc poważną zatroskaną minę odpowiedziała:

— Nie wiem, co powiedzą. To będzie trudne przesłuchanie. Ojczulek powie: „Co sobie ten łotr wyobraża, chce mi odebrać moją jedynaczkę?” A ja powiem „To jest dzielny mężczyzna, który mi ogromnie imponuje i to jest najważniejsze”. Wtedy mama powie: „Nie, to nie jest rzeczą najważniejszą — najważniejsze jest to, abyście się kochali z całego serca i całej duszy”. Na to ja odpowiem: „Mamo, ja tak go właśnie kocham, ale czy on mnie kocha, musisz go sama zapytać — on mi wcale tego jeszcze nie powiedział”.

Aleksander znowu pocałował Dorę parę razy z rzędu i odparł:

— Tak, właśnie tak kocham cię, moja jedyna Doro, i ty mi wierzysz, prawda? Ale czy i twoi rodzice uwierzą mi? Żeby sobie tylko nie pomyśleli, że szukam bogatej narzeczonej.

Dora objęła go za szyję i przytuliła się do niego:

— Moi rodzice z pewnością nigdy tak nie pomyślą. Przecież wiedzą, że taki zdolny i energiczny mężczyzna nie musi szukać pieniędzy. Rodzice nigdy nie zadaliby mi takiego bólu. Powiem im, że jestem bardzo dumna z ciebie. Moi rodzice wiedzą, że ja nigdy nie pokochałabym mężczyzny, który nie byłby tego wart.

Przytulił ją mocno do piersi, pocałował i odparł:

— Moje ty kochanie, jesteś wspaniała. Przysięgam ci, że cię bardzo kocham i mam nadzieję, że będę mógł dać ci szczęście.

Przez dłuższy czas stali przytuleni do siebie, zapominając o bożym świecie.

W konarach starych dębowych drzew głośno świergotały ptaszki, jakby chciały całemu światu oznajmić, że znowu miłość połączyła serca dwojga młodych ludzi.

Zapatrzeni w siebie nie zauważyli, że Hans i Zuzanna wrócili na kort. Uśmiechając się patrzyli na obejmującą się parę. Zuzanna zapytała:

— Powiedzcie no, czyżbyście sobie wyobrażali, że gracie w tenisa z większym skupieniem niż my dwoje?

Zakochani odsunęli się od siebie, a Aleksander pogroził palcem, mówiąc do Zuzanny:

— Moja mała szwagierko, ty ponosisz winę za to całe nieszczęście, jakie się tutaj stało. Właśnie ty dałaś nam dobry przykład. A poza tym sędzę, że to okrutne z waszej strony, że nam przeszkadzacie. Ja tylko uczyłem tę młodą damę celności strzału.

— Muszę tego zaraz nauczyć moją narzeczoną — zawołał śmiejąc się Hans i zaraz wykonał swój zamiar chwytając Zuzannę w ramiona i całując ją, dopóki nie wyrwała się z jego objęć i nie uciekła. Hans pobiegł za nią.

Aleksander i Dora trzymając się za ręce powoli szli za nimi.

Rodzice Zuzanny odpoczywali w swoich pokojach, a państwo Sanders sami siedzieli na tarasie. Dora stanęła z Aleksandrem przed rodzicami, mówiąc bez ogródek:

— Kochany ojczulku, kochana mamó — ten oto mężczyzna jest moim narzeczonym, prosimy was o błogosławieństwo.

Potem objęła równocześnie oboje rodziców, którzy podnieśli się z foteli i całując ich, płacząc i śmiejąc się ze wzruszenia, dodała:

— Nie musicie nic więcej mówić niż „tak” i „amen”.

Rodzice Dory również byli bardzo wzruszeni.

Pani Sanders nie mogła się powstrzymać od łez. Objęła ich i drżącym głosem powiedziała:

— Ale sterowcem moja Dora nie będzie latała, nie pozwolę, to jest mój warunek.

Wszyscy zaczęli się śmiać.

Stary pan położył rękę na ramieniu Aleksandra, mówiąc:

— Teraz my mężczyźni musimy poważnie porozmawiać. Chodź, mój synu!

Lothar i Diana przyjechali do Buchenau punktualnie. Powitano ich bardzo serdecznie. Dora objęła Dianę i szepnęła do przyjaciółki:

— Ach, Dianó! Jestem taka szczęśliwa, że nie wiem, czy mam się śmiać czy płakać.

Oczywiście, Diana przypuszczała, co jest powodem szczęścia Dory, lecz nic nie powiedziała.

Aleksander Heinzius powitał Dianę bardzo serdecznie, a ona uśmiechnęła się do niego tak czarująco, że Lothar z trudem zdobył się na wysiłek, aby odwzajemnić wylewne powitanie starego przyjaciela. W sercu Lothara toczyła się walka między dziką zazdrością a starą przyjaźnią.

Pan Sanders poprowadził Dianę do stołu. Naprzeciw niej siedział Lothar przy pani domu, która wyglądała na nieco zdenerwowaną i nie bardzo słuchała, co do niej mówił. Tak więc Lothar mógł nieskrępowanie patrzeć na swoją śliczną młodą żonę wesoło rozmawiającą z panem domu.

Ku zadowoleniu Lothara jego przyjaciel Aleksander Heinzius siedział daleko od Diany, na drugim końcu stołu. Lecz z goryczą spostrzegł, że Diana uśmiechając się, często spogląda w tamtą stronę. Nie wiedział, że te spojrzenia i uśmiechy skierowane były do Dory, która promieniejąca szczęściem siedziała obok Aleksandra.

Wtem pan domu wstał, poprosił o uwagę i zaczekał, aż ucichła rozmowa. Lothar znowu zauważył porozumiewawcze spojrzenie Diany, skierowane w stronę, gdzie siedział Aleksander; najchętniej wstałby od stołu i wyszedł.

Pan Sanders najpierw serdecznie powitał gości, a potem w krótkich słowach oznajmił o zaręczynach swojej córki Dory z Aleksandrem Heinziusem.

Lothar bez przerwy bacznie obserwował Dianę, która siedziała ze spuszczonej oczami. Z dziwnym uczuciem usłyszał, że jego przyjaciel Aleksander Heinzius, którego uważał za swojego rywala, właśnie zaręczył się z Dorą Sanders.

Opanowała go niewymowna radość, gdy zobaczył, że Diana znowu szelmowsko uśmiechnięta, patrzy w kierunku miejsca, gdzie siedziała Dora z Aleksandrem. Diana wcale nie wyglądała ani na zaskoczoną, ani na zmartwioną.

W duszy Lothara szalało dziwne uczucie. Cóż on sobie wyobrażał, jak się tymi wyobrażeniami męczył! Wszystko ujrzał w innym świetle i nie mógł pojąć, jak mogły go te mylne wrażenia tak dręczyć?

Jeśli się pomyliłem pod tym względem, czyż nie mogłem się pomylić i pod każdym innym? Może to w ogóle nieprawda, że Diana chce się uwolnić ode mnie? A może jednak istnieje nadzieja, że mógłbym pozyskać jej miłość?

Te myśli spowodowały, że ożywił się i stał się tak wesół, jakim go Diana jeszcze nie widziała. Teraz z kolei ona posmutniała i zaczęły ją gnębić przeróżne myśli.

Jaki on zadowolony, że spadnie z niego ciężar i pozbędzie się więzi, które go wiążą ze mną! Od wczoraj stał się zupełnie innym człowiekiem...

A kiedy Lothar uśmiechnięty zwrócił się do niej z serdecznymi słowami, pomyślała z bólem: teraz, kiedy mi już powiedział, że chce uwolnić się ode mnie, nie kosztuje go wiele wysiłku zwracać się do mnie tak przyjaźnie, jak brat.

Po obiedzie podano kawę na tarasie i nadal panował ogólny wesoły nastrój. Tylko Diana była coraz bardziej smutna, gdy patrzyła na rozbawione twarze wokół siebie.

Kiedy usiadła w jednym z wiklinowych foteli, Lothar stanął obok niej i z troską zapytał, czy nie jest jej zimno.

Milcząco potrząsnęła głową. Jego czułość dotknęła ją boleśnie, lecz starała się, aby tego nie okazać.

Dora podeszła do nich i pocałowała Dianę.

— Wyglądasz dzisiaj znowu jak piękny, wiosenny kwiat — czyż nie, panie von Steinach?

Lothar uklonił się, lecz zanim zdążył odpowiedzieć, Diana odparła trochę ironicznie:

— Wygląda na to, moja droga, że miłość cię całkowicie zaślepiała.

Dora śmiała się:

— Musiałabym być zaślepiona już od dawna. Przecież wiesz, że moja miłość nie zaczęła się dopiero dzisiaj, w chwili moich zaręczyn.

Diana odpowiedziała:

— Nie, ponieważ ja te zaręczyny przewidziałam już podczas ostatniego zimowego pobytu w Berlinie, nie możesz wymagać, abym teraz była zaskoczona.

Dora uważnie spojrzała w pełną napięcia twarz Lothara:

— Tak, tak, panie von Steinach, Diana i ja nie mamy przed sobą żadnych tajemnic. Jest tylko jedno miejsce w jej sercu, którego nie wolno dotykać.

Diana zerwała się na równe nogi i drżącym głosem krzyknęła:

— Doro, proszę cię, milcz!

Zabrzmiało to jak wyraz przerażającej obrony. Dora przestraszyła się i biorąc Dianę za rękę powiedziała uspokajająco:

— Ależ Dianko, oczywiście, będę milczała.

Wzięły się pod ręce i odeszły od reszty towarzystwa. Zaniepokojony Lothar patrzył za nimi. Lecz nie ruszył się z miejsca, gdyż podszedł do niego Aleksander. W duchu postanowił jednak, że koniecznie musi porozmawiać z Dorą — za każdą cenę!

W pewnej chwili udało mu się zwrócić do niej, gdy była sama:

— Łaskawa pani, czy zechciałaby pani poświęcić mi parę minut?

— Ależ tak, panie von Steinach! Co mogę dla pana zrobić?

— Proszę mi towarzyszyć do tego kwietnika, tam w parku. Będziemy udawali, że podziwiamy kwiaty. Nie chciałbym, aby ktokolwiek domyślił się, że chcę panią zapytać o pewną bardzo ważną sprawę.

Dora rozejrzała się. Diana i Aleksander siedzieli w towarzystwie Hansa i Zuzanny, pograżeni w ożywionej rozmowie. Starsi państwo siedzieli w salonie.

Nikt nie zauważył, że się oddalili. Lothar milcząc szedł obok Dory, a gdy doszli do kwietnika, raptownie zatrzymał się. Był blady ze zdenerwowania, gdy zapytał:

— Łaskawa pani, proszę panią, zaklinam, proszę mi powiedzieć, jakie to jest miejsce w sercu mojej żony, którego nawet pani nie ma prawa dotykać?

Dora wzruszyła ramionami:

— Bardzo mi przykro, panie von Steinach, ja tego nie mogę, ja tego nie mam prawa powiedzieć.

— Nawet wtedy — nalegał Lothar — jeśli powiem pani, że może od pani zależy, żeby los dwojga ludzi przybrał szczęśliwy obrót?

Dora stała się niespokojna i nerwowa:

— Musiałabym nadużyć zaufania Diany, musiałabym być niedyskretna.

Lothar ciężko oddychał, gdy się odezwał:

— Przyznaję, że zwracam się do pani z bardzo śmiałą prośbą. A jednak nie mogę pani powiedzieć, jak bardzo będę pani wdzięczny. Proszę się zastanowić, przecież pani nie zdradzi tego, co pani wie człowiekowi obcemu.

Dora widziała w jego nerwowo drgającą twarz i błagalny wyraz oczu. Raptownie zdała sobie sprawę, że ten mężczyzna w żadnym wypadku nie może żywić do Diany wyłącznie braterskich uczuć. Zastanawiała się przez chwilę, a potem zdecydowanym ruchem odrzuciła głowę do tyłu, mówiąc:

— Panie von Steinach, tego co chce pan się ode mnie dowiedzieć, nie mogę panu zdradzić, gdyż musiałabym nadużyć zaufania Diany. Mam wrażenie, że mogłabym zapobiec cze-

muś bardzo smutnemu, gdybym trochę poplotkowała, czego z zasady nie robię. Nie wygląda pan w tej chwili na mężczyznę, któremu Diana byłaby obojętna. Może istnieje jakieś nieporozumienie — niejedno ludzkie szczęście zostało zniszczone przez nieudomówienia. Nie wiem czy nie popełnię głupstwa, jeśli powiem panu to, co chciałabym powiedzieć.

Lothar spojrział na nią błagalnym wzrokiem:

— Proszę mówić, proszę mówić. Za każde pani słowo będę wdzięczny z całego serca. Diana i ja jesteśmy w tak wyjątkowym położeniu! Nie mam odwagi wyjaśnić sprawy w obawie, że mógłbym Dianę postawić wbrew jej woli w sytuacji, która byłaby dla niej przykra i męcząca. Cokolwiek pani powie — jeśli to doprowadzi do jakiegokolwiek wyjaśnienia między nami — wyświadczy pani nie tylko mnie, ale i Dianie bardzo dużą przysługę.

Dora wahała się przez chwilę, a potem postanowiła mówić.

— A więc z pomocą Bożą, może nie palnę jakiegoś głupstwa. Proszę słuchać: Diana mi się zwierzyła, że wasze małżeństwo ma być rozwiązane, że postanowiliście wziąć rozwód. Ona myśli, że pan chce wrócić do Afryki. A jeśli pan to robi, obojętne czy pan wyjedzie do Afryki czy gdziekolwiek indziej, jeśli pan opuści Dianę, będzie ona bardzo, ale to bardzo nieszczęśliwa, tego jestem pewna.

Lothar kurczowo trzymał rękę Dory, a jego twarz drgała nerwowo.

— Czy to prawda, łaskawa pani, czy to prawda? Czy to aby nie jest tylko pani przypuszczenie? — wyjąkał wzburzony.

— To jest prawda! — potwierdziła Dora, której udzieliło się jego zdenerwowanie.

— Dziękuję! Serdecznie dziękuję za te słowa, łaskawa pani. Mam nadzieję, że dzisiaj uratowała pani moje i Diany szczęście.

Dora westchnęła i ze łzami w oczach spojrzała na niego:

— Chciałabym w to wierzyć...!

— Mam nadzieję, że wkrótce przekona się pani o tym. A teraz uwaga! Diana patrzy na nas — udawajmy, że podziwiamy kwiaty. Diana nie może się dowiedzieć, o czym rozmawialiśmy. Proszę, aby do jutra nasza rozmowa została zachowana w tajemnicy.

— Daję panu moje słowo, panie von Steinach.

— Dziękuję pani! Proszę pozwolić, że odprowadzę panią do reszty towarzystwa — widzę, że nadchodzi pani narzeczony.

Po rozmowie z Dorą Lothar najchętniej zostałby sam z Dianą, ale niestety, musiał wytrzymać w Buchenau jeszcze parę godzin po obiedzie.

Jako jeden z pierwszych gości ponaglał do powrotu. Młodą parę oblegano i proszono, aby spędziła również wieczór w Buchenau, i Diana dałaby się może ubłagać, ale Lothar nie dał się zatrzymać.

— Wieczór należy do moich rodziców, szanowni państwo, nie chciałbym, aby dłużej sami siedzieli w domu. Nieprawda, Dianio, musimy już wracać — rzekł stanowczym głosem.

Diana chętnie zgodziła się, gdyż wspomniał o rodzicach. Jeśli chciałaby zostać dłużej to tylko dlatego, że bała się być sama z Lotharem podczas jazdy do domu. Nie zależało jej na tym, aby przebywać w wesołym towarzystwie w gronie szczęśliwych ludzi.

Żegnano się w ogólnym wesołym nastroju. Przedtem Diana powtórzyła zaproszenie na kolację do Dorneck w drugim dniu Zielonych Świąt. Mieli przyjechać państwo Sanders i ich goście.

Przy pożegnaniu Lothar mocno uściskał dłoń Dory i szepnął:

— Proszę się za mnie pomodlić.

Dora odwzajemniła uścisk jego ręki tak mocno, jak tylko potrafiła, i cicho odpowiedziała:

— Zrobię to!

Potem objęła Dianę i serdecznie ją całując, szepnęła:

— Życzę ci wiele szczęścia, Dianio!

Wszyscy odprowadzili młodą parę do karety, jeszcze raz wymieniono słowa pożegnania i odjechali.

Do końca Diana zdołała zachować pogodną minę. Teraz zmęczona i blada oparła się o miękkie obicie karety.

Przez chwilę Lothar siedział nic nie mówiąc i walcząc ze zdenerwowaniem. Postanowił, że zaraz teraz, bez ogródek zacznie mówić, aby wreszcie wyjaśnić sytuację między nimi.

Ukradkiem spoglądał na swoją młodą żonę. Nigdy nie wydawała mu się piękniejsza niż teraz, kiedy na jej bladej twarzy był lekki wyraz cierpienia. Nie wiedziała, że Lothar patrzy na nią i całkowicie poddała się smutnemu nastrojowi zapominając, że jej twarz zdradza uczucia.

W końcu Lothar wyprostował się — za godzinę będą w domu. Tę godzinę jazdy musi wykorzystać.

— Czy jesteś bardzo zmęczona, Dianio?

Ocknęła się z zamyślenia i zapytała:

— Nie. Dlaczego pytasz mnie o to?

— Chciałbym omówić z tobą pewną sprawę, jeśli możesz mnie wysłuchać.

Zamknęła na chwilę oczy w obawie, że zacznie mówić o rozwodzie. Najchętniej poprosiłaby go: zrób co chcesz, zgadzam się na wszystko, postanów jak chcesz, tylko nie męcz mnie tymi rozmowami, które przynoszą mi tyle bólu.

Ale nie wolno jej było tak mówić, jeśli nie chciała się zdradzić ze swoją miłością. Patrząc przed siebie odparła krótko:

— Proszę, mów — nie jestem zmęczona.

Długo patrzył na nią badawczym wzrokiem. Potem z trudem opanowując wzburzenie, zaczął:

— Muszę jeszcze raz wrócić do naszej wczorajszej rozmowy, Diano. Przyrzekłem ci, że dam ci wolność. Ile mnie kosztowało, aby ci to powiedzieć, wiem tylko ja. Chciałem zaraz po Zielonych Świątach pojechać do notariusza, aby z nim wszystko omówić. Lecz dzisiaj stało się coś, co mnie przekonało, że z powodu fałszywego przypuszczenia i pod wpływem wewnętrznego przymusu — zaproponowałem ci, że zwrócę ci wolność.

Powoli odwróciła ku niemu bladą twarz, drżąc ze zdenerwowania:

— Co masz na myśli? O jakim przypuszczeniu mówisz?

Popatrzył na nią tak czule, że poczuła dreszcz na całym ciele i mocno się zarumieniła. Lothar zaczął mówić:

— Zaraz ci powiem, Diano. Musimy porozmawiać szczerze i otwarcie. Ze sposobu, w jaki pisałaś w twoich listach o Aleksandrze Heinziusie przypuszczałem, że go kochasz i że chciałabyś odzyskać wolność. Sądziłem, że nie mówisz mi o tym, aby mi nie sprawiać przykrości.

Złożyła ręce i szeroko otwartymi oczami patrzyła na niego.

— Aby ci nie sprawić przykrości?

— Tak, Diano! Wiem przecież, jakie masz dobre i szlachetne serce. Myślałem, że zajrzałaś mi w duszę, że wiedziałaś... Ale nie, najpierw muszę ci zadać pytanie i proszę, abyś mi na nie szczerze odpowiedziała. Czy jest mężczyzna, do którego chciałabyś należeć i dla którego pragnęłabyś odzyskać wolność?

Potrząsnęła lekko głową.

— Przecież ci obiecałam, że poproszę cię o wolność kiedy jej zapragnę.

— A więc twoje serce jest jeszcze wolne, ty nikogo nie kochasz? — zapytał ochrypłym głosem.

Diana zamknęła oczy i cicho odpowiedziała:

— Nie, nie kocham nikogo.

Lothar chwycił ją za obie ręce:

— Diano, och Diano! Więc mogę mieć nadzieję, że nie jest jeszcze za późno, abym się starał pozyskać twoją miłość? Kocham cię, Diano, kocham z całego serca, z całej siły. Już twoimi listami, nie, już twoją wielkoduszną ofiarą przywiązałaś mnie do siebie. A kiedy cię zobaczyłem po pięciu latach tak piękną i czarującą, wiedziałem, że cię kocham i że pragnę cię naprawdę mieć za żonę. Ale z moją miłością przywiozłem ze sobą i ziarno zazdrości o Aleksandra Heinziusa i byłem pewien, że go kochasz. Zamknąłem się więc w sobie tak bardzo, jak to potrafiłem, gdyż przyrzekłem ci, że nie będę cię trzymał siłą wbrew twojej woli. I tak od powrotu do domu walczyłem z uczuciem, które mnie coraz bardziej ciągnęło do ciebie. Codziennie powtarzałem sobie: „Musisz jej dać wolność”. A jednak nie mogłem tego zrobić. Drżałem na myśl, że pewnego dnia zażadasz wolności i że nie uczyniłaś tego jeszcze, gdyż domyśliłaś się, że cię kocham, i nie chciałaś mi sprawiać bólu. Wczoraj podczas tego wypadku z koniem po raz pierwszy trzymałem cię w objęciach, tuż przy moim sercu, Diano. Straciłem głowę i pocałowałem cię w usta. Czy ty to czułaś, Diano? Gniewasz się na mnie? Kiedy pomagałem ci dosiąść konia płakałaś, a ja byłem bardzo nieszczęśliwy gdyż myślałem, że płaczesz, bo będziesz musiała przyznać się do tego, że kochasz innego mężczyznę. Walczyłem ze sobą, ale zdobyłem się na to, aby ci powiedzieć, że możesz odzyskać wolność. To było wczoraj, a dzisiaj dowiedziałem się, że męczyło mnie przywidzenie, a ty mi powiedziałaś, że twoje serce jest jeszcze wolne. Więc teraz nie oddam cię bez walki. Pozwól mi zdobyć twoje serce, pozwól mi walczyć o twoją miłość. Powiedz mi, czy to nie za późno dla mnie? Nie mogę z ciebie zrezygnować Diano, nie mogę!

Wypowiedział to wszystko niemal jednym tchem. Trzymał jej ręce w swoich dłoniach i stale od nowa całował. Popatrzył w końcu na nią.

Diana siedziała jak we śnie, jak gdyby bała się przebudzenia. Oczy miała szeroko otwarte i patrzyła, jakby widziała cud. Zaczęła drzeć na całym ciele i to przeraziło Lothara jeszcze bardziej.

— Diano, nie masz mi nic do powiedzenia? — błagał ją.

Wyciągnęła ręce z jego dłoni, zakryła nimi twarz i zaczęła płakać.

Szloch wstrząsał nią i płakała tak bardzo, jak gdyby chciała wypłakać całe cierpienie i ból ostatnich dni.

Lothar przestraszył się. Nadzieja, jaką wzbudziły w nim słowa Dory zgasła. Zdruzgotany zawołał:

— Diano, na miłość boską, wybacz mi! Czy cię uraziłem? Musiałem ci powiedzieć, jak bardzo cię kocham, że jesteś piękna i że nic nie dzieli mnie od ciebie, poza twoją wolą. Bądź jednak spokojna, nie będę cię trzymał wbrew twojej woli. Powiedz chociaż słowo, czy mogę mieć nadzieję, nie pozwól, abym się męczył w niepewności.

Diana wyprostowała się i opuściła ręce. Popatrzyła na niego swoimi dużymi pięknymi oczami i cicho powiedziała:

— Pytasz, czy nie przychodzisz za późno, aby zdobyć moją miłość. Tak, Lotharze, tak, o wiele za późno, ponieważ ja cię już od dawna kocham, i moje serce należy tylko do ciebie.

Szybko objął ją mocno i westchnął:

— Diano! Diano, czy to prawda, czy mogę w to wierzyć?

Rozpromieniona popatrzyła mu w oczy.

— Kocham cię, kocham cię — powtarzała przytulając się do niego.

Drżała ze wzruszenia tak, że Lothar mocno ją objął i przycisnął do piersi.

— Kochanie, moja żono, moja miła żono — szeptał całując jej usta, piękne oczy, białą skroń i lśniące włosy.

Potem wziął jej ręce, pocałował je i zakrył nimi swoje oczy, aby nie przeraziła się ogromem namiętności, jaka z nich wyzierała.

Siedzieli tak przez chwilę, a potem Lothar powiedział lekko wzdychając:

— Wiele wycierpieliśmy niepotrzebnie, Diano. Ty też cierpiałas. Jak to teraz naprawić?

— Kochaj mnie, i trzymaj mocno, abym poczuła, że to nie sen — prosiła go cichym głosem.

Śmiejąc się uszczęśliwiony całował jej twarz.

— Ty mój kochany Lotharze, mój Lotharze — szeptała obejmując go białymi rękami.

Lothar był zachwycony i oszołomiony. Patrzył na nią, a jego zazwyczaj poważna i surowa twarz wyglądała bardzo młodzieńczo i wesoło, promieniując szczęściem.

— A teraz, moje kochanie! Czy ty wiesz, że żona należy do męża duszą i ciałem? Wiesz, jakie mam prawo teraz, kiedy mi wyznałaś swoją miłość!

Schowała twarz na jego piersi, a on przytulił ją tak mocno, że poczuła bicie jego serca.

Podniósł jej twarz i popatrzył jej w oczy, mówiąc:

— O, będę zazdrosny i będę pilnował, żebyś należała do mnie każdym twoim tchnieniem. Teraz, kiedy jestem pewien twojej miłości, nie mogę być skromny. Jesteś moją wyłączną własnością, tak jak ja cały należę do ciebie. Jesteś moja, moja na wieki — szeptał.

Całował jej usta, oczy i włosy, a Diana bezwolnie leżała w jego objęciach upojona szczęściem i błogością. Lothar wydawał jej się zupełnie innym mężczyzną. Ten poważny, opanowany i zawsze trochę zamyślony człowiek nie hamował się i nie ukrywał swojej miłości i namiętności nagromadzonej w ciągu pięciu długich lat. Teraz nastąpił wybuch wszystkich jego uczuć. Był oszołomiony, lecz i teraz nie zapomniał o delikatności uczuć mężczyzny wobec kochanej kobiety.

Nie zwracali uwagi na drogę i ocknęli się dopiero, gdy karetka zatrzymała się przed wejściem do dworu Dorneck.

Lothar wziął Dianę na rękę i wniósł szerokimi schodami prosto do salonu, gdzie czekali na nich rodzice.

— Ojczy, matko, przynoszę wam moje szczęście — zawołał uradowany.

Ostrożnie posadził Dianę w fotelu przy wózku ojca, a sam przyklęknął obok niej, mocno ją obejmując.

Poruszeni do głębi rodzice patrzyli milcząco na młodą parę, promieniejącą ze szczęścia. Pani Brygida daremnie walczyła ze łzami, które w końcu zaczęły spływać po jej twarzy, a ręce wujka Hermana jakby błogosławiąc, spoczęły na głowach młodej pary.

— Bogu niech będą dzięki, że was połączył. Pełen nadziei czekałem na to, gdyż dawno zauważyłem, że się kochacie. Ale od wczoraj byłem niespokojny, czułem, że coś jest nie tak, jak powinno być — powiedział wzruszony.

Lothar przytulił swój policzek do policzka Diany i rzekł:

— Tak, ojczy. Niewiele brakowało, a nasze drogi rozeszłyby się na zawsze. Nasze serca były w ciężkim błędzie, i gdyby dzisiaj nie doszło do zaręczyn w Buchenau, i gdyby mi młoda narzeczona nie dała znaku, że jestem na niewłaściwej drodze — kto wie, co by się stało.

Diana spojrzała na niego pytająco:

— Dora?

Uśmiechnął się:

— Tak, Dora Sanders na moją usilną prośbę zdradziła mi, że byłabyś bardzo nieszczęśliwa, gdybym ponownie wyjechał do Afryki.

— Do Afryki, chłopczy, ty chciałeś nas znowu opuścić? — zawołała przerażona matka.

Lothar przytaknął:

— Tak, mamó. Gdyby mnie Diana opuściła, nie mógłbym dłużej zostać w Dorneck, nie mógłbym dłużej być tutaj i patrzeć na nią z dala. Ale powiedz mi Diano, skąd wiedziałaś, że ja wyjechałbym do Afryki? Z nikim nie rozmawiałem na ten temat.

Diana spojrzała na niego i uśmiechając się, szepnęła:

— Ja też byłam zazdrosna o córki farmera; przypuszczałam, że tam zostało twoje serce.

Lothar wstał i zaśmiał się głośno:

— Ależ z nas głuptasy, ależ głuptasy!

Wziął Dianę za rękę i poprowadził do sąsiedniego pokoju, mówiąc:

— Kochani rodzice, mamy sobie tyle do powiedzenia. Zawołajcie nas, kiedy będzie podana kolacja. Do tego czasu chcemy zostać tutaj.

Rodzice, uśmiechając się, patrzyli za nimi.

Lothar i Diana siedzieli w sąsiednim pokoju przytuleni do siebie, całowali się i robili plany na przyszłość.

XVI

Następnego dnia przed południem Lothar i Diana przesłali Dorze bukiet wspaniałych róż i list, w którym napisali:

Wiernej przyjaciółce w dowód, że pomogła urzeczywistnić szczęście dwojga ludzi.

Szczęśliwa para

Dora szalała z radości, gdy to przeczytała. W drugi dzień Zielonych Świąt całe towarzystwo zebrało się w Dorneck — a byli to wyłącznie ludzie bardzo szczęśliwi.

Zaraz następnego dnia młoda para opuściła Dorneck. Wyjechała w paromiesięczną podróż poślubną.

Jeszcze raz pani Brygida wzięła na siebie wszystkie obowiązki, tym razem z wielką przyjemnością. Wiedziała, że po powrocie Lothara będzie mogła odpocząć.

We dworze w Dorneck ponownie otwarto wszystkie dotychczas nieużywane pokoje. Wietrzono je i częściowo na nowo wyposażano.

Pokoje, które zamieszkiwali rodzice Diany przygotowano jako mieszkanie dla młodej pary.

Dopiero w połowie września Diana i Lothar wrócili z podróży poślubnej.

Niedługo potem odbył się ślub Dory i Aleksandra Heinziusa. Zuzanna już w sierpniu wyszła za mąż za Hansa i ta szczęśliwa para była również w Buchenau. Znowu spotkali się wszyscy przyjaciele: dr Hassler ze swoją żoną Hildą i kapitan Kroner również byli obecni.

Dianę i Dorę nadal łączyła serdeczna przyjaźń, także wtedy, kiedy były już mężatkami. Zimą obie młode pary regularnie spędzały kilka tygodni w Berlinie, aby nacieszyć się teatrami, koncertami i życiem towarzyskim.

Wówczas Lothar mógł zobaczyć, jakie powodzenie miała Diana i jak ją podziwiano. Ale nie był zazdrosny; wiedział przecież, że należy wyłącznie do niego każdą swoją myślą i każdym tchnieniem. Patrzył z dumą na swoją śliczną, młodą żonę, która go dzień po dniu od nowa zachwycała i oczarowywała.

Wujek Herman i ciocia Brygida prowadzą spokojne życie, ciesząc się szczęściem swoich dzieci. Ciocia Brygida nieraz wykrzykuje jakieś dosadne słowo, jeśli tylko dostrzeże najmniejsze niedbalstwo. Ale to jest przypisane do Dorneck tak samo, jak szczęście, które patrzy z we-

sołych oczu młodej pani Diany — szczęście, które odbija się również w poważnych oczach Lothara.



TLR